

W NUMERZE:

Władysław Dudziński — CHEMIA — 1971—1975 — SELEKTYWNOŚĆ WCZORAJ I DZIŚ — str. 1

Zasada selektywnego rozwoju nie jest w naszej chemii nowością. W bieżącej 5-letniej perspektywie szereg ważnych problemów np.: zapotrzebowanie rolnictwa na nawozy sztuczne, podniesienie jakościowego i ilościowego poziomu produkcji przemysłu farmaceutycznego. Jednakże w obecnej chwili zauważa się na ca-

łym świecie poważny nacisk na petrochemię oraz na sztuczne tworzywa. W tej dziedzinie nasze opóźnienie jest stosunkowo duże i dotkliwe. Autor zastanawia się, czy w związku z zaistniałą sytuacją nie należy dokonać głębszych przegrupowań nakładów inwestycyjnych nie tylko wewnątrz sektora chemii.

Antoni Rajkiewicz — WOLNA TRYBUNA — BILANSOWANIE SIŁY ROBOCZEJ — str. 1

Dotychczasowe metody bilansowania siły roboczej nie są w pełni dostosowane do aktualnych potrzeb. Autor analizuje obecne słabości i wysuwa propozycje dotyczące ich usu-

nięcia. Oporozumienia z bilansów, str. 10

Krzysztof Lengiewicz — KONTRERANS WOKÓŁ POPIOŁÓW — str. 5

Od wielu już lat toczy się dyskusja i wymiana poglądów w sprawie wykorzystania popiołów. Sprawa wciąż nie jest sfinalizowana, albowiem zainteresowane strony nie mogą dojść do porozumienia. Popiół „idzie” na haldy, zamiast przynosić wymierne efekty w produkcji cementu, spoiw mieszanym, betonu komórkowego czy przy stabilizacji dróg.

Krag zwolenników DOBREJ ROBOTY ostatnio rozszerzył się o zakład, który od lat był dość powszechnie uznany symbolem dobrej roboty. Toruńska „Elana” sama zakwestionowała wypracowany przez siebie wzorec jak nieaktualny, szuka innego, lepiej dostosowanego do aktualnych potrzeb gospodarki i pełniej oddającego jej własne aspiracje.

Przykład toruńskiej „Elany” dowodzi także istnienia zależności pomiędzy jakością produkcji a wydajnością i kosztami własnymi.

Aby nauka nie poszła w las czyli „GAZELA”

JERZY DZIĘCIOŁOWSKI

W PRAWDZIE nie zostało jeszcze wszem i wobec ogłoszone, że ulega likwidacji produkcja motocykla SHL M-17 „Gazela”, ale wnosząc z informacji jakie uzyskaliśmy w tej sprawie w Zjednoczeniu Przemysłu Motoryzacyjnego, jak również z faktu niesprolongowania umów z kooperantem na dostawy dla producenta „Gazeli”, sprawę można uważać za przesądzoną.

Nie wdając się w rozstrzygnięcie kwestii, czy kierownictwo ZPMot. doszło do takiego wniosku samodzielnie, trzeba stwierdzić, że był jeden, ale za to zasadniczy powód rezygnacji z dalszej produkcji motocykla „Gazela”, mianowicie koszt jego wytwarzania. Wynosił on jeszcze (dlaczego „jeszcze” wyjaśnimy za chwilę), w połowie ubiegłego roku 12.938 zł. Po uwzględnieniu kosztów sprzedaży, odpisów amortyzacyjnych, marży handlu i ustaleni wielkości akumulacji, cena detaliczna „Gazeli” wynosiła jak

wiadomo, 17.800 zł. Było to bezpośrednią przyczyną, że motocykl „Gazela” nie znajdował nabywców, a liczbę niesprzedanych motocykli tej marki ocenia się obecnie na ok. 25 tys. sztuk.

*

„Gazela” rodziła się w dość niepokojnych czasach. Hossa na jednokolady zaczynała wygasać, dogorywało AVO, poważnie ograniczała produkcję czechoska „Jawa”, a co z naszego punktu widzenia najważniejsze, na rodzimym gruncie autobus zaczął docierać do najdalszych wiosek, co sprawiło, że zapotrzebowanie na motocykle ze strony odbiorcy wiejskiego, jednego z głównych dotychczas nabywców, kurczyło się z dnia na dzień.

Nie przeszkodziło to w dalszym angażowaniu się w uruchomienie produkcji „Gazeli”. Handel stanął na stanowisku, że nastąpi generalne przesłanie się z motocykla masowego typu WSK, na motocykl bardziej luksusowy. Producent „Gazeli” Kieleckie Zakłady Wyrobów Metalowych, przyjmując za dobrą monetę stanowisko handlu, uznał, że może sobie pozwolić na kosztowne zmiany konstrukcyjne w dawnej SHL, na bazie której powstał nowy motocykl. „Gazela” była gotowa. Tymczasem przewidywania handlu okazały się błędne. Nastąpiła plajla.

Dlaczego o tym wszystkim piszemy? Ponieważ dzieje „Gazeli” są klasyczną ilustracją stylu myślenia według zasady: najpierw projekt, dalej konstrukcja, potem koszty i cena, a potem będzie, co Bóg da. Jest to sposób myślenia nie do przyjęcia. Postęp techniczny musi być oparty na rachunku ekonomicznym. Do tego zaś najpierw trzeba zadać sobie pytania: po co, za ile, jakie cechy funkcjonalne ma mieć nowy wyrób i dla kogo, ma być przeznaczony, by móc określić jego koszty i zdobyć gwarancję, że zostanie zaakceptowany przez potencjalnych nabywców. Dopiero wtedy można przystępować do sporządzania konstrukcji. Inaczej mówiąc całe rozumowanie należy zacząć niejako od końca, odwracając dotychczasową metodę.

*

Spróbujmy zastanowić się, komu „Gazela” miała służyć? Gdyby, jak chciał tego handel, miał to być motocykl, na który przesiedliby się wszyscy, którzy zjeżdżali swoje WFM, WSK i SHL, plus określona liczba nowych amatorów jednoskładów, to musiałby to być motocykl masowy. Wskazywałaby również na to wysokość serii przyjęcia na poziomie kilkudziesięciu tysięcy sztuk rocznie. Skoro więc miał być to motocykl dla masowego odbiorcy, tyle że o podwyższonym standardzie, to musiał mieć również walory masowości, a więc niskie koszty i niską cenę. A zatem, przystępując do modernizacji dawnej SHL, po to, by urządzić się motocykl o klasie „Gazeli”, przy poprawianiu walorów użytkowych nie

DOKONCZENIE NA STR. 9

CENA 2 ZŁ ROK XXV ZYCIE gospodarcze TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY 22 LUTEGO 1970 r. NR 8 (962)

CHEMIA 1971 - 1975

Selektywność wczoraj i dziś

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

D LA naszego przemysłu chemicznego zasada selektywnego rozwoju nie jest nowością. To jedna z właściwości dziedziny przemysłowej, gdzie procesy wyboru i koncentracji w wybranych gałęziach i grupach wyrobów odbywały się w postaci wyraźnej i, jak się okazuje, skutecznej. W dobiegającej końca pięcioletniej chemia zasadniczo rozwiązała następujące ważne problemy:

- zaopatrzenie rolnictwa w nawozy sztuczne i inne środki;
- podniesienie jakościowego i ilościowego poziomu produkcji przemysłu farmaceutycznego.

Trzykrotny wzrost produkcji nawozów azotowych oraz dwukrotny fosforowych pozwolił (wraz z importem nawozów potasowych) na zwiększenie dawki nawożenia, na 1 ha do ok. 138 kg NPK (czyli mniej więcej 8-krotnie w porównaniu z okresem 1964/65). Są to zarazem nawozy wyższej jakości, bardziej skoncentrowane; rozpoczęła się także produkcja nawozów kompleksowych. Dogodne opakowanie (worki polietylenowe) umożliwiło pewne oszczędności na budowie magazynów. Zaspokoiła w zasadzie ilościowe potrzeby rolnictwa wytwórczość środków ochronnych, owadobójczych i chwastobójczych. Rozwinęła się produkcja antybiotyków i stymulatorów paszowych. Niemal podwojono i unowocześniono asortymentowo produkcję leków zapewnia, wraz z importem, dobre zaopatrzenie potrzeb krajowych oraz dalszy dynamiczny rozwój eksportu; farmacja uczestniczy w ok. 25 proc. w wywozie resortu chemii, zapewniając zarazem dodatnie saldo w swojej dziedzinie obrotów.

Przemysł chemiczny uczynił również znaczne postępy w tak ważnej dziedzinie, jak surowce dla przemysłu lekkiego. Produkcja nowoczesnych włókien syntetycznych (stylon, anilana, elana) potroiła się w porównaniu z rokiem 1965, przyczyniając się nie tylko do unowocześnienia, podniesienia walorów użytkowych rynkowych wyrobów przemysłowych, ale i do znacznych względnych oszczędności na imporcie surowców naturalnych (wełna i bawełna). Wydatnie polepszyło się także zaopatrzenie rynku w nowoczesne środki piorące oraz kosmetyki.

Dziedziną postępu „niewidzialnego” lecz bardzo istotnego dla ekonomiki jest baza surowcowa samego przemysłu chemicznego. Gaz ziemny, siarka, a ostatnio i ropa naftowa wypierają węgiel i koks, surowce technologicznie mniej wygodne i drogie. Unowocześnienie bazy surowcowej wpływa na znaczne obniżenie kosztów produkcji. Np. tona

amonianu z gazu ziemnego kosztuje o 30—40 proc. taniej niż z koksu. W tym samym kierunku oddziaływa instalowanie coraz większych agregatów, np. w przemyśle azotowym. Oto przykład ilustrujący skalę postępu: o ile w ZPA Chorzów tona amoniaku z koksu kosztowała 3 600 zł, a w ZPA Tarnów — 2 200 zł, to po zastosowaniu gazu ziemnego koszt ten obniżył się w pierwszym przypadku do 2 500 zł, w drugim — do 1 600 zł. W nowych natomiast zakładach: Puławy I i II, gdzie pracują agregaty po 300 i 500 ton amoniaku na dobę — koszt jednej tony wynosi 1 350—1 200 zł. W ZPA Włocławek, gdzie instaluje się agregaty o zdolności produkcji 750 ton na dobę, koszt 1 tony nie powinien przekroczyć 1 000—1 100 zł.

Znacznie szybszy niż średnia dynamika rozwój produkcji nawozów, środków leczniczych i włókien był tylko częściowo wynikiem świadomego programowania. W równieco najmniej mierze selektywność wymuszały bieżące względy bilansowe, wśród których niedostatek surowców, brak zdolności przerobowych, maszyn i urządzeń, materiałów itp. odgrywały rolę główną. Ofiarą padła przede wszystkim petrochemia (Plock i Blachownia Śląska) oraz inne ogniska przetwórstwa, co pozabawiło nowoczesnej bazy surowcowej wytwórczość tak ważnych półproduktów jak butadien petrochemiczny, etylen itp. a w konsekwencji zahamowało rozwój taniej i nowoczesnej produkcji tworzyw, włókien, farb i lakierów itd. Z pierwotnych ustaleń np. w zakresie tworzyw — 500 tys. ton osłabła się obecnie połowa — ok. 280 tys. ton w roku 1970. W ten sposób gałęzie nie podlegające redukcjom inwestycyjnym uzyskiwały dodatkową przewagę wystrzegając w stopniu niezamierzonym selektywność rozwoju chemii.

Ubiegłe lata wykazały brak realizmu w planowaniu rozwoju, nadmiar ważnych i trudnych zadań, którym sprostać nie mogła ani sama chemia, ani — zwłaszcza — dziedziny współpracujące, jak np. budownictwo i przemysł wytwarzający maszyny i aparaturę. Nie trzeba dowodzić, że nadmierny rozmach w programowaniu bezkriticznie rygorowany potem przez życie jest bardzo kosztowny, przyczynia się bowiem do zamrożenia środków (np. w rozpoczętych inwestycjach), części pracy ludzkiej czyni jałową, wprowadza chaos, nie mówiąc już o innych ujemnych pośrednich i bezpośrednich skutkach społecznych.

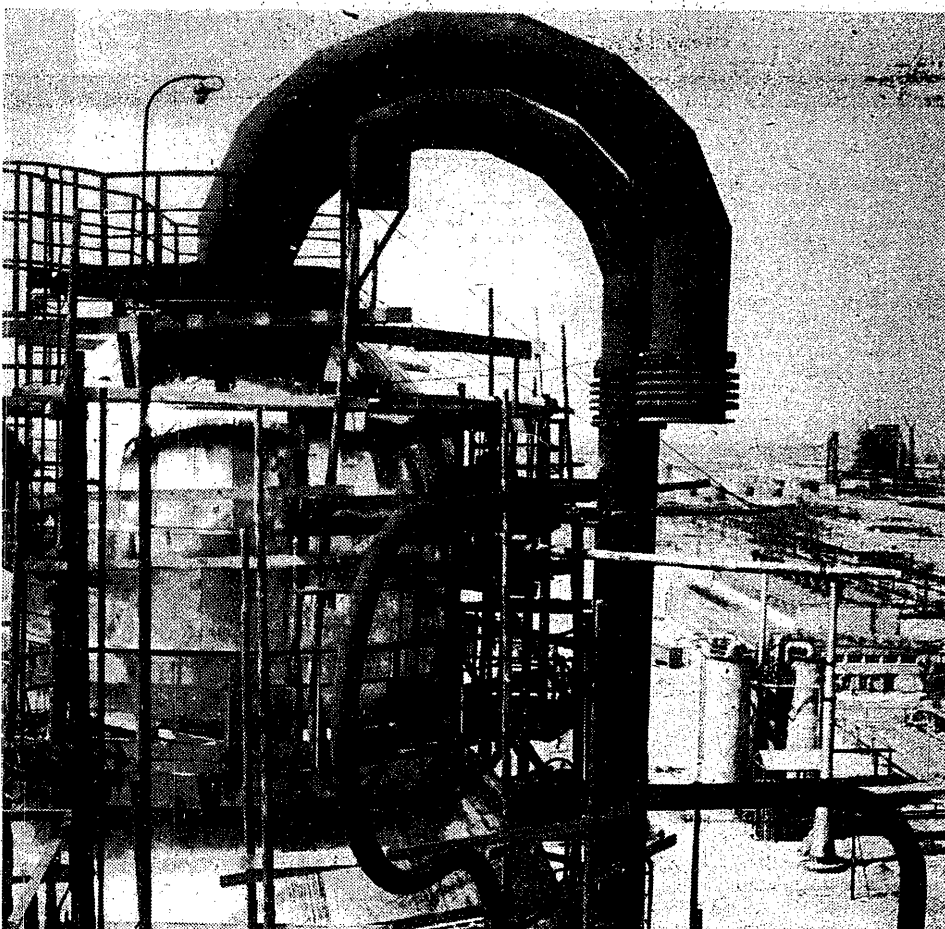
*

Jakie stąd wnioski? Czy realizm ma się wyrażać w zahamowaniu tempa rozwoju przemysłu chemicznego? Taki rodzaj umiarkowania byłby sprzeczny z interesem gospo-

darki narodowej. Dążenie do nowoczesności wywołuje samo przez się pewne katarygiczne nakazy co do struktury przemysłowej, w której przemysł chemiczny stanowi nie dająca się niczym zastąpić część składową.

Z kilku pierwotnych surowców (dających się policzyć na palcach rąk) chemicy potrafią wytworzyć ok. 25 tys. związków w większości niedostępnych dla nowoczesnej gospodarki, cywilizacji i życia społecznego. Dzięki szerokiemu stosowaniu tysięcy wyrobów chemicznych o najróżniejszych właściwościach chemiczno-fizycznych mogą osiągnąć niskie koszty i najwyższe cechy użytkowe wyrobów finalnych takie ga-

DOKONCZENIE NA STR. 9



Płocka petrochemia

Foto: Marek Holzman

WOLNA TRYBUNA

BILANSOWANIE SIŁY ROBOCZEJ

ANTONI RAJKIEWICZ

„Cywilizacji dwie — widzę ustawie Jedna chce wszystko odkrywać na serio, Druga chce wszystko pokrywać zabawnie... Świećnik liberii”... C. K. NORWID

W dziedzinie, która stanowi przedmiot niniejszego artykułu, mamy do zapamiętania dwa ważne wydarzenia w 1969 r.: w Głównym Urzędzie Statystycznym i jego agendach wojewódzkich sporządzono i opublikowano statystyczne bilanse siły roboczej za lata 1968—1969, zaś w Komisji Planowania przy Radzie Ministrów przygotowano obszerną instrukcję i liczne załączniki do opracowania projektów terenowych bilansów siły roboczej na lata 1971—1975. Możemy więc odnotować dość istotny postęp w statystycz-

nych i planistycznych pracach nad zasobami siły roboczej, ich reprodukcją i wykorzystaniem.

Odnosi się przy tym wrażenie, że praktyka zdaje się tutaj wyprzedzać dociekania i ustalenia teoretyczne. Wśród publikacji wydanych w Polsce mamy bowiem zaledwie cztery pozycje książkowe zajmujące się stroną metodologiczną bilansowania siły roboczej (M. J. Sonin: Bilans siły roboczej, Pólgos 1950; W. Michna: Bilans siły roboczej w indywidualnych gospodarstwach chłopskich, PWRL 1961; A. Zagrodnia i K. Remizow: Metoda bilansowania siły roboczej, PWE 1966; K. Dzieńko i M. Rymlowicz: Metodologia statystycznych bilansów siły roboczej, GUS 1966). Nie znaczy to jednak, że środowisko naukowe stroni od wspomnianego problematyki. I tak np. w roku 1968 i 1969 Katedra Statystyki WSE w Sopocie i Oddział PTE w Gdańsku zorganizowały sesje naukowe poświęcone aktualnym problemom sta-

tystyki pracy i bilansowaniu siły roboczej. Śląski Instytut Naukowy w Katowicach przeprowadził w listopadzie 1969 r. konferencję na temat teoretycznych podstaw regionalnego bilansowania siły roboczej, podjęto pewne prace metodyczne w Instytucie Pracy oraz w Instytucie Planowania, w SGPIŚ wprowadzono wykład monograficzny na temat: bilansowania siły roboczej itd. Mammy więc do czynienia z dość znaczącym ożywieniem zainteresowań środowisk naukowych — żłobią sobie one jednak odrębną koleinę.

Tymczasem praktyka, nie oglądając się na sugestie i rady badaczy — podąża swoją własną, już przetartą i tym samym wygodniejszą drogą. Wygoda owa, niestety, nie zbyt korzystnie odbija się na jakości sporządzanych bilansów siły roboczej. Z jednej strony obserwujemy ogromny nakład pracy ludzkiej, związany ze zgromadzeniem i zestawieniem licznych danych statystycznych z drugiej zaś

— konstatujemy skromną użyteczność praktyczną. Propozycje środowisk naukowych idą w kierunku zwiększenia efektywności podejmowanych prac i uczynienia z bilansów siły roboczej bardziej istotnego i skutecznego instrumentu aktywnej polityki zatrudnienia. Krótko mówiąc chodzi nie o „świećnik liberii”, lecz o „odkrywanie na serio”.

Na czym polegają obecne słabości i jakie są drogi ich usunięcia? Przede wszystkim zwrócić należy uwagę na niedostateczną koordynację między zbieraniem i opracowywaniem danych statystycznych a pozycjami wyjściowymi planistycznych bilansów siły roboczej. I tak np. spis kadrowy z 1968 r. nie dostarcza informacji o strukturze zawodowej robotników wykwalifikowanych, a jego wyników w zakresie struktury zawodowej kadry ze średnim i wyższym wykształceniem

DOKONCZENIE NA STR. 2

Plenarne posiedzenie Sejmu

Na ostatnim plenarnym posiedzeniu (12 lutego br.) Sejm uchwalił trzy ustawy:

- O ustanowieniu polskiej strefy rybołówstwa morskiego. Ustawa, która wejdzie w życie z dniem 1 stycznia 1971 r., ustanawia polską strefę rybołówstwa morskiego na 15 mil morskich.
- Zmianę ustawy o kolejach.
- Zmianę ustawy o Polskiej Akademii Nauk.

Sejm zatwierdził również zmiany na stanowisku Ministra Komunikacji. Premier Józef Cyrankiewicz zwracał się do Sejmu o zatwierdzenie uchwały Rady Państwa dotyczącej zmiany w kierownictwie resortu komunikacji stwierdził m. in.

Zmiany dokonane w ub. r. na stanowisku ministra komunikacji, a także na niektórych innych stanowiskach kierowniczych, mające na celu umocnienie zwartości i spójności działania kierownictwa resortu, wiązały się z przeprowadzoną przez kierownictwo ocena sytuacji transportu we wszystkich aspektach — w dziedzinie przebiegu inwestycji, eksploatacji, remontów, a także organizacji i dyscypliny pracy.

Spółeczeństwo odczuwa zawężającą wagę spraw transportu nie tylko wtedy, gdy wszystkie idzie normalnie, ale wówczas, gdy mierzają się trudności i gdy dają się we znaki skutki tych skumulowanych trudności. Jest tak i obecnie — w okresie tej, więcej niż ciężkiej zimy. Trzeba powiedzieć, że w pokonywaniu spletnych i nieprzerwanych trudności zimą

wego grudnia, stycznia, lutego — poważyła rolę odegrały duże, już zrealizowane inwestycje modernizujące węzeł katowicki, które zapoczątkowane zostały po pamieć — chociaż o innych przebiegu nie tegoroczna — „zimie silecia”. Oczywiście od tego czasu zadania zwiększyły się — i to nie tylko zadania węzła katowickiego, przede wszystkim tranzytowe, ale również np. warszawskiego, który jest nadmiernie przeciążony. Dlatego niezbędne będą też nowe rozwiązania wynikające z potrzeb maksymalnej racjonalizacji, przewozów tranzytowych we wszystkich kierunkach.

Nie czas jeszcze na pełne zsumowanie strat, jakie w transporcie spowodowała obecna, niezwykle uciążliwa i uporczywa zima. Nie uszczęśliwiła się od niej żadna kolej europejska, nawet rozporządza — w odróżnieniu od nas — rezerwami przewozowymi. Jeśli u nas można stwierdzić, mimo wszystko, że kolej, funkcjonując przez te tygodnie w sposób bardzo napły, starała się ograniczyć straty do minimum — co nie oznacza, że są one małe — i jeśli kolej preferując wyczerpała nie dopuściła do zahamowania pracy kopalni — to trzeba powiedzieć, iż jest to zasługa planistów i umiędzin, wyrażonej bardziej niż kiedykolwiek — pracy, świadomej swoich zadań, wieloletniej reszty polskiej kolejarzy. Bez niej na pewno nie udało się, aby nowy minister mógł — przy odpowiedniej okazji — zreferować Sejmowi sposoby rozwiązywania przez resort komunikacji ważnych i trudnych problemów przyszłego 5-letnia.

Obrady Komisji Ekonomicznej KC PZPR

Pod przewodnictwem członka Biura Politycznego, sekretarza KC PZPR Bolesława Jaszczuka obradowała w dniach 12 i 13 lutego Komisja Ekonomiczna KC PZPR.

Przedmiotem obrad Komisji, w której wzięli m. in. udział wicepremier Stanisław Majewski oraz kierownicy wydziałów KC PZPR — Franciszek Bilnowski, Stanisław Kowalewski i Stanisław Kuziński, było przedyskutowanie w sposób kompleksowy zasad kształtowania, funkcjonowania i kierunków doskonalenia systemu cen — głównie zaopatrzeniowych — w naszej gospodarce.

Podstawę dyskusji stanowiły cztery referaty:

- Informacja o przebiegu prac nad wprowadzeniem reformy cen zaopatrzeniowych, którą przedkazał prezes Państwowej Komisji Cen — Piotr Karpiuk.
- Wstępne tezy dotyczące ogólnych kierunków usprawnienia cen w Polsce, opracowane pod kierunkiem prof. Józefa Palejki.
- Opracowanie pt. „Ceny kosztowe a ceny parametryczne w reformie systemu kierowania” przedstawione przez wicedyrektora Instytutu Konjunktury i Cen MIZ — Wiesława Trzaskiewskiego.
- Opracowanie pt. „Ceny krajowe wzniesione w oparciu o warunki zewnętrzne”, referowane przez zastępcę kierownika Wydziału Przemysłu Lekkiego, Handlu i Budownictwa KC — Wiesława Radvigiera.

Warto przypomnieć, że problematyka cen i finansowania jako ważnego, ele-

mentu w nowym systemie planowania i zarządzania gospodarką narodową, wchodzić się na warsztaty Komisji Ekonomicznej nie po raz pierwszy. W październiku ub. r. komisja ta dyskutowała podziwowe zagadnienia związane z systemem finansowym zjednoczenia i przedsiębiorstw przemysłowych.

Dyskusja miała charakter nie tylko teoretyczny, ale dotyczyła również konkretnych zagadnień związanych z funkcjonowaniem cen. Głównym jej nurtu prowadziło się do tezy, że w nowym systemie zarządzania i planowania wymagane jest użyczenie z cen aktywnego instrumentu polityki gospodarczej.

W sterze produkcji — bo o tym przede wszystkim mówiono — ceny powinny stanowić, jak podkreślono — podstawowe kryterium rachunku kosztów. Warto przy tym zaznaczyć, że rozpoczęty już pierwszy etap reformy cen zysku surowców i materiałów nie dotyczy artykułów rynkowych.

W drugim dniu obrad głos w dyskusji zabrali 13 osób, a wśród nich wicepremier Stanisław Majewski. Poinformował on, m. in. o aktualnych pracach organów rządowych w dziedzinie reformy cen zaopatrzeniowych i fabrycznych.

Odmówił także niektóre problemy związane z działalnością Państwowej Komisji Cen, podkreślając, że w nowym systemie zarządzania gospodarką musi wzrosnąć rola komisji, polegająca nie tylko na ustalaniu i zatwierdzaniu cen, ale przede wszystkim — na ich kompleksowym kształtowaniu i kontroli ich funkcjonowania. Prawidłowo ustalone ceny powinny stać się podstawą właściwego rachunku ekonomicznego we wszystkich dziedzinach gospodarki.

Uczestnicy obrad wysłuchali również informacji ministra Finansów — Józefa Trendowicza o przebiegu prac i dyskusji nad reformą systemu finansowania przemysłu.

Do wieloletnich problemów poruszonych w dyskusji ustosunkował się Bolesław Jaszczuk.

Czyn Zwycięstwa

Zalogi lubińsko-głogowskiego zagłębia międzywojennego nawiązują do zbliżającej się 25 rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem hitlerowskim, powrołu Ziemi Zachodnich i Północnych do Macierzy oraz setnej rocznicy urodzin Włodzimierza Lenina, podjęły zobowiązania produkcyjne i wysławały apel do ludzi pracy w całym kraju, wzywając ich do uczestnictwa tych wydarzeń poprzez podejmowanie czynów produkcyjnych i społecznych.

W liście do Władysława Gomułki zalogi zagłębia międzywojennego informują, iż efektem podjętych zobowiązań będzie ponadplanowa produkcja 100 tys. ton rudy miedzi, 1.050 ton miedzi w koncentracji oraz 2 tys. ton miedzi elektrolitycznej na eksport. Wartość zadeklarowanych czynów społecznych wyniesie ok. 7,5 mln złotych.

Konkretnym działaniem — piszą pracownicy zagłębia międzywojennego — pragniemy dać dowód przywiązania do ludowej ojczyzny. Zamierzony wysiłek traktujemy jako jedną z form praktycznej realizacji uchwały II i IV Plenum KC naszej partii. Doniesie znaczenie tych uchwał znalazło wśród zalogów zagłębia międzywojennego głębokie zrozumienie i pełne poparcie. Polityczną potwierdzeniem prawdy historycznej, iż ziemia nad Odrą, Nysą Łużycką i Baltykiem na zawsze pozostała polską.

Apel zalogów zagłębia międzywojennego odbił się szerokim echem w całym kraju, co potwierdzają wybrane meldunki z ostatnich dni:

- Pracownicy Stoczni Szczecińskiej skrócą budowę statków, w tym jeden przekaza do eksploatacji już w pierwszym półroczu br. choć objęty on planem II półroczu oraz o miesiąc wcześniej zakończy montaż kadłuba statku „Powstanie Śląskie”. W czynie społecznym

na rzecz miasta stołecznego przeprowadzą ok. 31,5 tys. godzin.

● Pracownicy portu szczecińskiego postanowili przeładować dodatkowo w br. 400 tys. ton węgla na eksport, 150 tys. ton zboża oraz 30 tys. ton tartaku.

● Zalogi Zaochrańskich Zakładów Metalowych „Zastal” w Zielonej Górze buduje dodatkowo 50 wagonów węglowych oraz 180 podwozi wagonów towarowych, 70 wózków a ponadto zwiększy w I kwartale dostawy eksportowe o 70 tysięcy wagonów towarowych oraz 11 wagonów specjalnych do budowy podtorzy kolejowych.

● Hutnicy z Ostrowa Świętokrzyskiego postanowili wyprodukować ponad plan 200 ton stali i 1.050 ton wyrobów walcowanych 20 tys. metrów bież. rur wodociagowych, 300 ton odlewów żeliwnych, 120 ton odkuwek itd.

● Górnicy kopalni „General Zawadzki” wydobędą dodatkowo 15 tys. ton węgla.

● Zakłady Chemiczne „Zachem” w Bydgoszczy wyprodukują ponad plan 55 ton barwników na eksport.

● Zalogi Fabryki Samochodów Ciężarowych wyprodukują dodatkowo na eksport 20 samochodów „Zuk” oraz znaczne ilości części zamiennych za 2,6 mln złotych.

● Zakłady Wytwórcze Lamp Elektrycznych im. Róży Luksemburg przez dodatkowy wzrost wydajności pracy, ponadplanowe obniżenie pracochłonności i oszczędności materiałów dadzą krajowi wyroby wartości 11 mln zł, w tym m. in. 180 tys. lamp elektrycznych, 55 tys. świetlówek, 7,5 tys. lamp rtecowych.

● Przedsiębiorstwo Budownictwa Uprzemysłowanego Warszawa Północ skróci czas budowy 2 budynków mieszkalnych i 2 szkół.

Uchwała Rady Ministrów w sprawie ochrony lasów

Kolejnym, poważnym krokiem, zmierzającym do złagodzenia konfliktu między techniką, a przyrodą jest podjęcie ostatecznie uchwały Rady Ministrów w sprawie ochrony lasów przed ujemnymi wpływami szkodliwych pyłów i gazów, których źródłem są zakłady przemysłowe. Intencją uchwały jest wprowadzenie środków umożliwiających profilaktyczną działalność w tej dziedzinie oraz stworzenie warunków sukcesywnego likwidowania szkód, których — wobec dynamicznego rozwoju przemysłu — nie da się, niestety, uniknąć.

Uchwała postanawia, że przeznaczenie gruntów na cele zabudowy przemysłowej

wej powinno być dokonywane z uwzględnieniem w możliwie największym stopniu ochrony lasów. Lasy i grunty te nie mogą być przejęte na ten cel tylko w braku nietychich lub innych terenów nadających się pod zabudowę.

Realną podstawą do prowadzenia działalności gospodarczej przez leśnictwo będzie fundusz leśny — wyodrębnione źródło finansowania prac związanych z zapobieganiem i usuwaniem już powstałych szkód.

Na fundusz złożą się wpływy od zakładów przemysłowych z tytułu odszkodowań za straty w drzewostanach oraz zwroty kosztów zakładania tzw. stref zagrożenia lasu w celu ustalenia jakościowych i ilościowych strat, a także zwrotu dodatkowych kosztów związanych z zabudową gatunkową lasów.

Uchwała wchodzi w życie po 3 miesiącach od ogłoszenia.

DOKONCZENIE ZE STR. 1

nie opracowano w układzie powiatowym; nie uwzględniono też kwalifikacji zawodowych przeszło 1,7 mln pracowników dojeżdżających codziennie do uposażonych zakładów pracy itd. Łuki te utrudniają sporządzenie rozwinętych bilansów kadr kwalifikowanych.

Zasadniczy sprzeciw budżet musi posługiwanie się w bilansach siły roboczej granicami wieku zdolności do pracy (tzw. wieku produkcyjnego, odbiegającymi od naszych general-

sobów siły roboczej w granicach wieku zgodnych z zasadami generalnych przepisów emerytalnych tych obaw nie potwierdza.

Na ostrą krytykę zasługuje też metoda liczenia stopnia wykorzystania zasobów siły roboczej. Obecnie wygląda ona następująco: Ogólna liczba ludności czynnej zawodowo (Lz) i liczbę uczniów, w wieku 18 i więcej lat (U) pomnożoną przez 100 dzieli się przez liczbę obejmującą całą ludność w wieku

Bilansowanie siły roboczej

nych ustaleń granic wieku emerytalnego (mężczyźni 65 lat i kobiety 60 lat). W bilansach siły roboczej granice te są o 5 lat niższe. Już spis ludności z 1960 roku wykazał, że większość mężczyzn (82 proc.) w wieku 60—64 lata i większość kobiet (60,2 proc.) w wieku 55—59 zalicza się do ludności czynnej zawodowo. Nie ma więc żadnego merytorycznego uzasadnienia wyłączenia osób w wymienionych grupach wieku z podstawowych zasobów siły roboczej, na które w naszych warunkach powinni się składać mężczyźni w wieku 18—64 lata i kobiety w wieku 18—59 lat. Wspomniane powyżej obniżenie granic wieku produkcyjnego przyjmowane w naszych bilansach siły roboczej może doprowadzać do niewłaściwej oceny przyrostu zasobów siły roboczej. Wyliczenie, opracowane na podstawie danych zawartych w ostatnim Roczniku Statystycznym i prognozach Zespołu Zatrudnienia i Plac Komisji Planowania daje następujący obraz różnic w przyroście zasobów siły roboczej w okresach

18—59/64 (Lw) i ludność czynną zawodowo poza wymienionymi granicami wieku produkcyjnego (Lzp), czyli:

$$\frac{(Lz + U) \times 100}{Lw + Lzp}$$

Błąd jest tutaj oczywisty, gdyż w mianowniku do ludności stanowiącej potencjalne zasoby siły roboczej (na które składa się ludność czynna zawodowo i bierna zawodowo) dodaje się ludność czynną zawodowo poza wiekiem produkcyjnym o ciągle zmieniającej się liczebności; w liczniku zaś obok tej grupy w całości występuje tylko część wspomnianych podstawowych zasobów siły roboczej wraz z uczniami powyżej 18 roku życia. Ta ostatnia liczba obejmuje zarówno uczniów szkół dla niepracujących, jak i uczniów odbywających naukę zawodu lub przyuczucie do określonej pracy.

Tak więc obliczony wskaźnik wykorzystania zasobów siły roboczej nie ma ani wartości poznaw-

Lata	Przyrost zasobów siły roboczej w granicach wieku zdolności do pracy:		Różnica
	18-54/59	18-59/64	
1966-70	1 520	1 560	+ 40 tys.
1971-75	1 950	1 740	- 210 „
1976-80	1 280	1 510	+ 230 „
1981-85	400	750	+ 350 „
1986-90	240	350	+ 110 „
1991-95	530	510	- 20 „
1996-2000	830	690	- 140 „

pięciolatkach (w tysiącach osób w zaokrągleniu do 10 tys.);

Powwyższe zestawienie ukazuje, że szczególnie wysokie różnice występują w najbliższych trzech pięcioletkach. Z dużą więc ostrożnością należy odnosić się do ostatnio głoszonych na łamach prasy poglądów o narastającym już na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych „głodzie” siły roboczej w PRL. Przyrost podstawowych za-

czej, ani też znaczenia praktycznego.

Właściwą metodę przyjmuje się w planistycznym bilansie siły roboczej, gdzie zaleca się obliczenie współczynników aktywności zawodowej (bez uczniów) w poszczególnych grupach wieku i z kolei bada się wykorzystanie zasobów siły roboczej przy niezmiennych i zmiennych współczynnikach aktywności zawodowej w latach 1967—

1975. Zalewać należy, że tej metody nie rozciągnięto na bilans młodości, gdzie konieczne jest posługiwanie się współczynnikami kształcenia (stopą skolaryzacji) w odniesieniu do poszczególnych roczników od 15 do 24 lat. Wspomniane współczynniki kształcenia powinny nam powiedzieć, jaka część każdego rocznika młodości uczy się (z uwzględnieniem uczących się niepracujących i pracujących). Takiej informacji w obecnych bilansach siły roboczej nie uzyskujemy. Rzecz jasna, że w terenowych bilansach młodości należałoby dokonać podziału na uczniów miejscowych i pozamiejscowych.

Wracając do sprawy współczynników aktywności zawodowej w poszczególnych grupach wieku zauważyć należy, że w tej chwili planiści terenowi nie mają wystarczających danych do ustalania kierunków zmian tych współczynników. Danych tych powinny dostarczać szczegółowe bilanse siły roboczej, do których do tej pory nie przywiązywano u nas dostatecznej wagi.

Tymczasem rola tych bilansów nie ogranicza się jedynie do wsparcia i wzbogacenia zbiorczego (ogólnego) bilansu siły roboczej. W praktyce powinny one wiązać politykę zatrudnienia i politykę kształcenia (bilans młodości i kadr kwalifikowanych) z polityką rolną (bilans siły roboczej na wsi i w rolnictwie), z polityką socjalną (bilans kobiet), z polityką emerytalną (bilans ludności starzejącej się), z polityką postępu technicznego i rozwoju gospodarczo-społecznego (bilans kadr kwalifikowanych). Ponadto w dużym szerszym zakresie należy opracowywać bilanse regionalne, wychodząc poza granice administracyjne miast, powiatów czy województw. Szczególnie pożyteczne są one w wielkich aglomeracjach przemysłowych i na obszarach konurbacyjnych.

Nie trzeba tu podkreślać, jak ważne jest tego rodzaju ujęcia dla przewidywania partycypacji terenowej i dla racjonalizacji gospodarki czynnikami ludzkimi w układach przestrzennych. Niestety, bilanse regionalne są u nas również w statu nascendi. Wymienia się przy tym takie przeszkody, jak brak wyraźnego określenia jednostki administracyjnej odpowiedzialnej za sporządzenie bilansu przekraczającego jej obszar działania, nie ma ona odpowiednich uprawnień i środków; układ danych statystycznych, brak zweryfikowanych zasad ustalania obszaru regionu itp. Jeśli okręg przemysłowy mieści się w granicach jednego województwa, a jego aparat planistyczny jest sprawny — tam widać pewien postęp. Z drugiej strony znane są przypadki lekceważenia przez komisje planowania przy przezydiach rad narodowych projekcji wykonanych przez pracownię planu regionalnego.

Na tle powyższych uwag nasuwa się kolejny postulat modernizacji systemu opracowywania terenowych ogólnych i szczegółowych bilansów siły roboczej. Jeśli chodzi o ten ostatni, to sprawą niezwykle pilną jest utworzenie grup eksperckich na szczeblu centralnym, którzy zajmą się metodyką ich opracowania i dokonają weryfikacji odpowiednich fragmentów przygotowywanych obecnie projektów terenowych bilansów siły roboczej na la-

ta 1971—1975. Istnieje też konieczność metodycznego zespolenia planistycznych i statystycznych bilansów siły roboczej, uporządkowania ich, klasyfikacji oraz ustalenia pojęć, odpowiedniego dossier statystycznego, niezbędnego do uczynienia tych bilansów bardziej przydatnym instrumentem współczesnej polityki zatrudnienia. Jest to tym bardziej istotne, że obowiązujące instrukcje opracowywane jeszcze przed IV Plenum KC PZPR. Trudno sobie również wyobrazić, żeby dość skromny aparat Zespołu Zatrudnienia, Plac i Kwalifikacji Kadr Komisji Planowania, z natury rzeczy myślący o jeszcze pewnych kategoriach tradycyjnych (o czym świadczy m. in. przyjęty modus procedendi przy opracowywaniu aktualnie bilansu siły roboczej) — dał sobie radę z nowymi problemami analizy metodycznej i merytorycznej.

Wystarczy uważnie przestudiować artykuł dyrektora tego Zespołu w 6 numerze „Życia Gospodarczego” z 8.II.br. (J. Obodowski, „Racjonalne i pełne zatrudnienie”), by dojrzeć złożoność sytuacji w gospodarce czynnikami ludzkimi w nadchodzących latach. Zaskakujące jest przy tym, że w konkluzjach Autor nie znalazł miejsca na sprawę doskonalenia mechanizmu poznawczego i planistycznego w tej trudnej dziedzinie naszej polityki gospodarczej i społecznej. Przy okazji omawiania wspomnianego artykułu muszę zaprotestować przeciwko zaliczeniu 6,5 mln osób pracujących w gospodarkach chłopów do rezerw roboczych; również zbyt wysoki wydaje mi się szacunek 2-milionowej rezerwy gospodarki domowych (bilans statystyczny GUS za 1968 r. — mówi już o 1,7 mln kobiet należących do zasobów siły roboczej a znajdujących się poza pracą zawodową — nauka) nie uważam też za „oczywisty absurd” uwzględnianie swoistych sytuacji na lokalnych rynkach pracy, wynikających z wahań sezonowych i kwalifikacji osób ubiegających się o pracę („zamiłowania” — daruję Autorowi).

Wydaje się, że zbyt optymistycznie brzmie też ocena sytuacji na rynku pracy w bieżącym roku. Obawiam się, że w przedstawionym rachunku zabrakło już ujawnionych (aktywnych) rezerw siły roboczej i skutków ostrego limitowania poziomu zatrudnienia. Brak szczegółowych, zweryfikowanych ostatecznych danych statystycznych, bilansów siły roboczej nakazuje i w tym przypadku daleko idącą ostrożność w formułowaniu diagnozy.

Z myślą przewodnią artykułu J. Obodowskiego zgadzam się, ale urzeczywistnienie postulatów racjonalizacji zatrudnienia widzę m. in. w znacznym udoskonaleniu naszych instrumentów rozeznania i działania. Dlatego też sądzę, że obok wymienionych przysiężyć w dziedzinie bilansowania siły roboczej trzeba przystąpić jak najszybciej do przygotowywania bilansów pracy, ukazujących stan i sposób wykorzystania czasu pracy w poszczególnych działach, galeziach i przedsiębiorstwach i dających podstawę do oceny faktycznego wzrostu społecznej wydajności pracy oraz rezerw w wykorzystaniu urządzeń wytwórczych.

ANTONI RAJKIEWICZ

„Gospodarka i Administracja Terenowa”

Na okładce pierwszego numeru miesiecznika „Gospodarka i Administracja Terenowa” Nr 1/1970 zamieszczono są najważniejsze wskaźniki syntetyczne dla gospodarki terenowej w 1970 roku. Obejmują one m. in.: wydatki budżetów terenowych ogółem (91,3 mld zł); udział budżetów terenowych w budżecie państwa (26,6 proc.); zatrudnienie w gospodarce uposażonej (9,7 mln osób); zatrudnienie w gospodarce terenowej (3,8 mln osób); nakłady inwestycyjne w gospodarce uposażonej (176,8 mld zł), w tym nakłady inwestycyjne planu terenowego (53,0 mld zł) oraz inne informacje określające kierunki rozwoju regionów w roku bieżącym.

Jak wiadomo, plan na rok 1970 stawia wobec wykonawców wszystkich działań gospodarki narodowej konglomerat szczególnie trudnych zadań, związanych tak z aktualną sytuacją gospodarki kraju, jak i z przegrupowaniem sił w obliczu nowej 5-latki, której cechą podstawową będzie polityka intensywnego i selektywnego rozwoju.

W wywiadzie z Wiceprezesem Rady Ministrów, Marianem Olewińskim pt. „Inwestycje — budownictwo — gospodarka komunalna” — czytelnicy znajdują odpowiedź na niektóre interesujące ogół naszego społeczeństwa problemy w dziedzinie zamierzeń gospodarczych w nadchodzących miesiącach, z jednoczesnym

wyściłem na płaszczyznę zadań dotyczących lat 1971—1975.

Warto, jak się wydaje, zwrócić uwagę na te części wywiadu, w którym Marian Olewiński mówi o nowych uprawnieniach rad narodowych.

„Posługując się terminologią nauki o planowaniu — jednostki planu centralnego mają reprezentować naszą gospodarkę w układzie galeziowym, rady narodowe w przekroju poziomym, terenowym. Przy tym wyraźnie niż kiedykolwiek decyzjom planistycznym w obu przekrojach przyswieszczać musimy wspólny cel, jakim jest przyspieszenie naszego rozwoju społeczno-gospodarczego w drodze uintensywnienia procesów gospodarczych. Innymi słowy — partycularne interesy resortowe i interesy terenowe mają mieć jeden wspólny cel: współtworzenie warunków przyspieszonego, zharmonizowanego wzrostu całego kraju i jego składowych jednostek przestrzennych”.

Z kolei minister Janusz Wieczorek w artykule pt. „Udział nauki w rozwiązywaniu problemów rad narodowych” omawia m. in. cechy charakterystyczne rozwoju rad narodowych w minionych latach oraz aktywny udział przedstawicieli wielu dziedzin nauki w tym procesie. Autor zwraca uwagę, iż dalszy rozwój rad narodowych jest nieodłącznie związany z konsekwentną selekcją

zagadnień i określenia takich wzorów problemów, których wszechstronne i kompleksowe zbadanie przez naukę powinno przynieść realne i wymierne korzyści praktyczne. Mówiąc o procesie decentralizacji Janusz Wieczorek podkreśla, iż został on w zasadzie zakończony, że proces ten wydłubił poszerzył zakres działania rad i ich organów. Niejednokrotnie nasilenie procesu decentralizacji zadań w systemie rad narodowych w skali poszczególnych województw, a nawet powiatów tego samego województwa spowodowało zróżnicowanie w usytuowaniu rad narodowych jednego stopnia. Stąd — zdaniem autora — potrzeba wypracowania modelu, który byłby w zasadzie jednolity w swej strukturze dla każdego stopnia rad, a ponadto uwzględniał zachodzące zmiany zadań jednostek administracyjnych w wyniku rozwoju gospodarczego terenu”. Postulat wiąże się więc z koniecznością podjęcia studiów nad ustaleniem kierunków nowych rozwiązań prawnych, uwzględniających aktualną sytuację, a jednocześnie wyprzedzające określone zjawiska, torując w ten sposób drogę dla dalszego rozwoju rad narodowych.

W omawianym numerze znajduje się relacja ze spotkania redakcyjnego, poświęconego dyskusji na temat „Miejska rozwoju terenu”. Wśród dyskusantów — naukowców, działaczy rad narodowych, planistów wszystkich szczebli — znaleźliśmy również autorów, którzy zabierali ostatnio głos na łamach „ZG” w cyklu „Rady a Plan”.

Numer „GIAT” zawiera ponadto materiał dotyczący osiągnięć i perspektyw rozwoju województwa rzeszowskiego. Należy przypomnieć, iż miesiecznik podjął w swoim czasie pożyteczną akcję publicystyczną, w ramach której prezentuje dorobek, doświadczenia i perspektywy poszczególnych województw.

Dalsze pozycje kolejnego numeru „GIAT” to artykuł Juliana Rejducha pt. „Usprawnienia w planowaniu powiatowym i gromadzkim” oraz Edwarda Usakiewicza „Nowa metoda ustalania lokalizacji inwestycji”.

W. W.

WTOCZACEJ się dyskusji o zmianach struktury spożycia padają postulaty opracowania wzorca konsumpcji. Przez wzorec konsumpcji rozumie się zespół norm spożycia poszczególnych dóbr i usług, obliczony dla przeciętnego konsumenta. Konstrukcja tak rozumianego wzorca opiera się na ustaleniach fizjologicznych norm wyżywienia, norm w zakresie stanu posiadania dóbr trwałego użytku, odzieży, obuwia, powierzchni mieszkaniowej itp. Wzorec winien uwzględniać upodobania konsumentów, efektywność ekonomiczną produkcji dóbr, będących substytutami, wpływ stratyfikacji regionalnej i zawodowej, stratyfikacji dochodowej i innej). Dotyczy to przede wszystkim wzorca indywidualnej konsumpcji i na tym zwrócić uwagę wzorca porównawczego. Interesuje mnie wzorec konsumpcji dóbr i usług w gospodarstwie domowym z dochodów osobistych.

Polska myśl społeczna nie dopracowała się hipotezy wzorca konsumpcji na przyszłość, w oparciu o analizę istniejącego poziomu rozwoju sił wytwórczych i przyszłego zmiany. A i w innych krajach socjalistycznych jest podobnie. Wyśilek intelektualny skierowany jest głównie na bardziej doraźne problemy równowagi rynkowej. Dominuje problem zgodności rozmiarów i struktury podaży z wielkością i strukturą efektywnego popytu. Pewne nowum w tym względzie stanowi obecna dyskusja o strukturze konsumpcji tocząca się w „Nowych Drogach”, „Życiu Gospodarczym”, „Miesięczniku Literackim” i „Polityce”. Przedtem bowiem nawet w opracowaniach poświęconych konsumpcji w aspekcie perspektywicznym więcej uwagi poświęcano narzędziom realizacji wzorca niż jego treści.

ZAKRES UCJĘCIA WZORCA

Mówiąc o treści wzorca operujemy na ogół pewnymi ogólnymi wyobrażeniami, często przeniesionymi wprost od klasików marksizmu. Np. że konsumpcja powinna służyć wszechstronnemu rozwojowi osobowości człowieka. Na tych ogólnych wyobrażeniach nie można poprzestać. Wnioski odnośnie funkcji spożycia, wyprowadzane z fundamentalnych zasad gospodarki socjalistycznej trzeba usiłować przekładać na język wielkości ekonomicznych. Jeżeli chcemy poprawnie programować zmiany struktury konsumpcji musimy zdecydować się na odpowiedź na pytanie: jaki winien być socjalistyczny wzorec konsumpcji? Nie w ogóle, lecz w perspektywie, którą zakresła wyobraźnia ekonomistów trzymającą się realnych, możliwych do przewidzenia wielkości gospodarczych. A więc, chodzi o pożądaną strukturę konsumpcji za lat 15–20.

Do formułowania wzorca należy jednak podchodzić ostrożnie. Jest to bowiem zagadnienie zbyt doniosłe, aby dopuszczać nadmierne uproszczenia. Lepiej na początku stawiać skromniejsze wymogi w stosunku do badań. Wspominałem o zatrzymywaniu się na zbyt ogólnym wyobrażeniu wzorca, co jeszcze nie daje podstaw do wniosków planistycznych. Czasem postuluje się opracowanie wielu wariantów struktury konsumpcji w okresie docelowego planu perspektywicznego, wariantów możliwych do zaakceptowania przez konsumenta. Takie warianty mają służyć optymalizacji rozwoju gospodarczego. Nie wierzę jednak w to, że przy obecnym poziomie wiedzy o przy-

szym rozwoju społeczno-ekonomicznym społeczeństwa socjalistycznego jesteśmy w stanie przedstawić kilka realnych alternatyw. Prace badawcze w tym względzie — w gruncie rzeczy o charakterze ilościowym — muszą być poprzedzone badaniami jakościowymi, wartościującymi, badaniami wzorca.

W badaniach wstępnych — moim zdaniem — można jeszcze pominąć konkretne proporcje strukturalne konsumpcji, które byłoby skłonić uważać za pożądaną strukturę konsumpcji i ograniczyć się do dyskusji połączonych kierunków zmian struktury spożycia. Pytanie: jaki powinien być pożądaný wzorec konsumpcji społeczeństwa socjalistycznego na danym etapie rozwoju sił wytwórczych? — można zastąpić pytaniem: jakie kierunki zmian struktury konsumpcji można uważać za realizację wzorca? Wzorec nie musi być wtedy wyrażoną ilościowo pożądaną strukturą konsumpcji, lecz pożądaną tendencją zmian struktury konsumpcji. Być może, jest to jedynie realny sposób wyrażenia wzorca. Do tej sprawy jeszcze powrócę na końcu. Nawet tak ujęty zakres wzorca ułatwia rzecz bardzo istotną: tworzenie logicznego układu preferencji społecznych.

Kilka zdań o preferencjach. W praktyce gospodarczej ukształtował się pewien system preferencji społecznych. Istnienie preferencji implikuje istnienie wzorca. Wzorec ten może być tylko nie w pełni uświadomiony. Ustalać preferencje przyjmujemy wzorec konsumpcji na danym etapie rozwoju w sposób mniej lub bardziej intuicyjny. Taki stan nie wyklucza pomyłek. W przeszłości, gdy dominowały problemy zaspokojenia potrzeb elementarnych, możliwości pomyłki — w stosunku do wymogów akceptowanego intuicyjnie wzorca — były niewielkie. Obecnie, gdy na bazie stosunkowo wysokiego poziomu zaspokojenia potrzeb elementarnych pojawiają się możliwości wyboru struktury spożycia, wzorec nie w pełni uświadomiony nie wystarcza. Możliwość błędów w dziedzinie preferencji społecznych niepomniecznie rośnie. Preferencje społeczne przestają być oczywiste. W tych warunkach nie należy przekonywać o przewadze wzorca uświadomionego nad nieświadomionym czy nie w pełni uświadomionym.

KRYTERIUM WARTOŚCIOWANIA WZORCA

Opracowanie hipotezy wzorca konsumpcji, nawet w tym proponowanym przeze mnie mniej ambitnym ujęciu, wymaga rozległych badań naukowych. Należy oczekiwać wyników badań ekonomii politycznej, socjologii, psychologii, nauk medycznych i in. A więc, kryterium wartościowania struktury konsumpcji i zasadniczych postulatów w stosunku do wzorca.

Patrząc na ten problem oczami ekonomisty zajmującego się zagadnieniami wzrostu gospodarki socjalistycznej, można zaproponować takie kryterium i na tej podstawie sformułować postulaty w stosunku do wzorca.

Zasadniczym kryterium, które skłoniłbym do preferowania, jest kryterium dynamicznego rozwoju. Znaczący to, że proponuję, aby wzorec konsumpcji oceniał na podstawie tego, w jakim stopniu służy szybkiemu rozwojowi gospodarki narodowej, a w odniesieniu do społeczeństwa — daje możliwość najwyższą stopę wzrostu konsumpcji. Co więcej, gotów jestem bronić tego kryterium jako nadrzędnego w sto-

sunku do innych możliwych kryteriów.

Osiągnięcie możliwie najwyższej stopy wzrostu konsumpcji znakomicie ułatwi rozwiązywanie wszystkich problemów związanych ze zmianami struktury dochodów, struktury podziału dochodu narodowego, przesunięć strukturalnych w dziedzinie konsumpcji i in. Szybki wzrost przeciętnego poziomu konsumpcji na 1 mieszkańca otwiera możliwości likwidacji niżów konsumpcyjnych i różnorodnych nieprawidłowości związanych z podziałem dochodu narodowego. Wysoka dynamika konsumpcji rozszerza pole dla skutecznej polityki

ilości. Podobny rodzaj potrzeby zaspokajając może zarówno dobro droższe jak i tańsze. Wraz z rozszerzeniem skali produkcji istnieje możliwość produkcji dóbr w masowym wydaniu, tanich i dostępnych dla przeważającej części społeczeństwa. Z kolei wzrost przeciętnego dochodu i nie nazbyt wielkie zróżnicowanie dochodów podstawowej części społeczeństwa tworzy rynek dla produkcji masowej. Można więc powiedzieć krótko: **dyferencjalna konsumpcji, równość w partycypacji konsumpcyjnej, a różnice w konsumpcji**. Jest to — jak się wydaje — pełniejszy sposób wyrównania szans

znacza to ograniczanie wzrostu innych rodzajów konsumpcji, a po drugie — siła ograniczenia może się zmieniać, szczególnie gdy rozpatrujemy długi okres czasu.

3. W dziedzinie przedmiotu konsumpcji wzorec winien uwzględniać wpływ demonstracji konsumpcyjnej krajów wysoko rozwiniętych, przeważnie kapitalistycznych. Jak wiadomo produkcja stwarza przedmiot konsumpcji, potrzebę konsumpcji i sposób konsumpcji. Przy obecnym stanie międzynarodowego podziału pracy i wszechstronnego rozwoju informacji zależność ta nie zamyka się granicami kraju. Wysoki poziom produkcji najwyższych rozwiniętych krajów kapitalistycznych stwarza styl indywidualnej konsumpcji atrakcyjny dla ludności krajów słabiej rozwiniętych. Wady tego stylu są z reguły niedoceniane, a zalety przeceniane. Rzecz nie w psychologicznych motywach tej oceny. Rozbudzone dzięki wszelkim źródłom informacji potrzeby konsumpcyjne w słabiej rozwiniętych krajach socjalistycznych są niewspółmierne do możliwości w zakresie produkcji. O ile kraje socjalistyczne rozwijają intensywność potrzeb i formy ich zaspokojenia w obrębie społecznych form spożycia, np. oświata, kultura, ochrona zdrowia, sportu i in., o tyle nie zawsze mogą nadążyć za potrzebami na dobra indywidualnej konsumpcji i pozostałe usługi. W pierwszym przypadku jest to rezultat przewagi ustroju społecznego, w drugim — skutek utrzymującej się przewagi technologicznej wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych. Warunkiem pełnej dominacji socjalistycznego wzorca konsumpcji jest uzyskanie przez kraje socjalistyczne równego bądź wyższego poziomu produkcji. Z tych też względów w strukturze konsumpcji przyjmowanej w planie perspektywicznym i akceptowanej z punktu widzenia przyjętego wzorca, trzeba uwzględnić podobieństwo do struktury krajów wzorcowych. Winno to być dobra zbliżone pod względem właściwości użytkowych. Możemy wpływać tylko na ilościowe proporcje konsumpcji tych dóbr w zależności od planowej polityki podziału dochodu narodowego. Odrzucać możemy jedynie dobra uznane za szkodliwe dla zdrowia człowieka oraz ewidentnie szkodliwe dla życia społecznego. Inaczej pozostałe będącymi zawsze pod presją kontrowersyjności porównań. W warunkach społecznej własności środków produkcji i planowego charakteru gospodarki można lepiej wykorzystać osiągnięcia technologii dla pełniejszego zaspokojenia potrzeb społeczeństwa, unikając wielu wad społeczeństwa konsumpcyjnego. Wzorec konsumpcji — wydaje się — nie powinien być zaprzeczaniem wzorca wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych, lecz jego rozumna afirmacja, na jaką pozwala przewaga struktury społecznej.

dla wszystkich obywateli. Oczywiście tak stawiany problem można rozwiązywać w okresie nie krótszym od planu perspektywicznego.

2. Wzorec winien preferować dynamiczną strukturę konsumpcji, tzn. strukturę sprzyjającą szybkiemu wzrostowi gospodarczemu oraz szybkiemu wzrostowi spożycia. Na bazie osiągniętego poziomu konsumpcji podstawowych produktów preferować produkty i usługi, które dla tego samego efektu w postaci zaspokojonego popytu wymagają mniejszego nakładu pracy (kosztu społecznego). Mniejszy koszt społeczny zaspokojenia jednostki popytu to większe szanse wszechstronnego wzrostu stopy życiowej. Różnicowanie kosztu społecznego zaspokojenia jednostki popytu wynika zarówno z dotychczasowego układu preferencji społecznych jak i siły ograniczeń w produkcji. Ograniczenia „natomiast” stwarzane są przez warunki naturalne, warunki w handlu zagranicznym, wolniejszy postęp naukowo-techniczny i in. Wzrost gospodarczy kraju jest wyrazem przełamania tych ograniczeń. Nie we wszystkich dziedzinach jest to równie łatwe, tzn. wymaga równych nakładów. Gdybyśmy z tego punktu widzenia patrzyli na wzrost konsumpcji to preferować należałoby konsumpcję wyrobów przemysłowych: maszynowego, chemicznego, poligraficznego, usług łączności i in. Wyroby i usługi tych gałęzi mają bądź względnie niski koszt społeczny zaspokojenia jednostki efektywnego popytu, bądź sprzyjają dynamicznej strukturze konsumpcji (np. upowszechnienie czelnicstwa, upowszechnienie telewizji itp.). Mówiąc o preferowaniu dynamicznej struktury konsumpcji musimy jednocześnie określić, że po pierwsze — nie o-

dowa specyfika konsumpcji będzie traciła na znaczeniu wraz ze wzrostem średniego poziomu dochodów i spożycia. Tym samym znaczenie tego postulatu w stosunku do wzorca będzie się zmniejszać.

Przedstawione wyżej w zarysie zasadnicze postulaty w stosunku do wzorca obejmują wiele aspektów kształtowania indywidualnej konsumpcji. Listę można zapewne uzupełnić. Ważnym jest, aby nie były to postulaty przeciwstawne, sprzeczne. Należy również pamiętać o wszelkiego typu ograniczeniach. Zatrzymam się na koniec nad niektórymi uwagami stanowiącymi dyskusję tych postulatów.

DYSKUSJA POSTULATÓW WZORCA

Z wielu możliwych aspektów dyskusji postulatów wzorca zwrócę uwagę na trzy:

Po pierwsze — wydaje się, że trzy kolejne postulaty nie są ze sobą sprzeczne. Odnosnie czwartego trudno twierdzić to samo. Na początku mam stwierdzenie, że jego rola będzie mała. Egalitaryzacja w zakresie konsumpcji winna sprzyjać dynamicznemu wzrostowi gospodarczemu, ponieważ przynosi duży rynek wewnętrzny. Duży rynek jest podstawą dla masowej produkcji z zastosowaniem nowoczesnej technologii. Nowoczesna masowa produkcja otwiera również możliwości opłacalnego eksportu. Z kolei naśladownictwo konsumpcyjne nie wydaje się przeczyć dynamicznej strukturze konsumpcji, dotyczy ono bowiem głównie przedmiotów pochodzenia przemysłowego i niektórych usług.

Po drugie — przypomnę założenie nie przyjęte na wstępie, że problem wzorca konsumpcji wybiega w perspektywie na 15–20 lat. Nieco inaczej mogą wyglądać postulaty na dziś, czy też na przeciąg jednego planu pięcioletniego. Jeszcze doryć dużo może być najważniejszym zadaniem zaspokojenia potrzeb elementarnych, np. potrzeb w zakresie poprawy wyżywienia dla znacznej części ludności. Nie należy jednak na problemy wzorca patrzeć tylko z pozycji dzisiejszych ograniczeń, zaś sprawa etapów realizacji wzorca jest zagadnieniem odrębnym i niezwykle trudnym.

Po trzecie — przyjdzie określić postulatów wzorca wiąże się z określeniem kierunków zmian struktury produkcji, polityki w zakresie podziału dochodu narodowego, w tym naturalnie i polityki cenowej, ewentualnymi zmianami w układzie preferencji społecznych i in. Podkreślić muszę tu jednak fakt, który osłabia siłę poprzednich wywodów. Jestem zdania, że wzorec jest niezbędny dla poprawnego planowania rozwoju ekonomicznego, lecz byłoby nieślusne uważać go za jedyny cel, do którego ma zmierzać gospodarka. Należy pamiętać, że w ostateczności kształt konsumpcji nadany zostanie przez kształt produkcji. A rozwój produkcji może rządzić się własnymi prawami. Dlatego też samą formułę wzorca skłonnym jestem traktować ostrożnie, raczej jako pożądaną tendencję zmian, a systemem norm jako orientacyjną miarę tendencji w poszczególnych odcinkach czasu.

1) Por. Teoria handlu socjalistycznego, praca zbiorowa pod kierownictwem naukowym A. Warkana, PWN, 1966 r. s. 67. Zob. również na ten temat: Ekonomia polityczna socjalizmu, pod red. M. Porhoille, PWE, 1968 r. s. 71–80.

2) Pisalem o tym w „Nowych Drogach” Nr 16/69.

3) Zob. na ten temat artykuły J. Pałeski, Nowe Drogi, 1970 r. oraz J. Głowczyka, Życie Gospodarcze Nr 51–52/1969 i 3/1970.

Artykuły trwałego użytku w gospodarstwach domowych

Ostatnio wiele mówi się i pisze o potrzebie aktywizacji popytu ludności na artykuły tzw. trwałego użytku. O istniejących realnie możliwościach w tej dziedzinie nieźle oświetla badania GUS na temat wyposażenia gospodarstw domowych¹⁾. Zgodnie z informacją GUS są to pierwsze tego typu badania przeprowadzone na tak szeroką skalę w ujęciu kompleksowym.

Wyniki badań GUS nakazują rewidację popularnych u nas poglądów na temat stopnia nasycenia gospodarstw domowych dobrami trwałego użytku i głównym adresem tych artykułów. Jakkolwiek — trzeba to od razu powiedzieć — dowodzą, że wyposażenie gospodarstw domowych w Polsce niewiele odbiega od

poziomu osiągniętego przez wysoko rozwinięte kraje europejskie w zakresie pralek elektrycznych, motocykli, telewizorów, maszyn do szycia oraz radioodbiorników i adapterów. Niedostateczność w porównaniu z tymi krajami jest natomiast wyposażenie gospodarstw domowych w Polsce w lodówki elektryczne, samochody osobowe, telefony, odkurzacze i aparaty telefoniczne.

Wyniki badań upoważniają do stwierdzenia, że odbiorniki radiowe, lampowe, pralki elektryczne, telewizory i maszyny do szycia dla wszystkich grup społeczno-zawodowych gospodarstw domowych są dobrami powszechnego użytku. Częstotliwość występowania po-

stałych przedmiotów trwałego użytku zależy od poziomu dochodów i przynależności społeczno-zawodowej gospodarstwa, a także i od liczebności rodzin. W gospodarstwach domowych nie powiązanych z rolnictwem wyposażenie w przedmioty trwałego użytku kształtuje się na wyższym poziomie, zwłaszcza w zakresie wyposażenia w lodówki, odkurzacze, odbiorniki radiowe, lampowe, telewizory i aparaty fotograficzne. W gospodarstwach domowych powiązanych z rolnictwem, w tym natomiast, wyższy jest poziom wyposażenia w maszyny do szycia oraz rowery, motocykle, skutery i motorowery.

Z tym jednak, że w rodzinach nie związanych z rolnictwem na relatywnie najwyższym poziomie wyposażone są gospodarstwa 4 i 5-osobowe. Najgorzej natomiast zagospodarowane są osoby samotne i najmniej liczne rodziny (2-osobowe), pomimo wyższej na ogół zażyłości. Wyposażenie ich jest gorsze niż rodzin wieloosobowych o wyraźnie niższym poziomie dochodów w przeliczeniu na osobę. Różnice te są wynikiem odmiennej skali potrzeb i sposobów ich zaspokojenia. Niemalże znaczenie ma tu również, wydaje się, wielkość mieszkania najmniej licznych gospodarstw domowych.

Stopień wyposażenia w artykuły trwałego użytku jest mocno zróżnicowany także w zależności od regionu. Najlepiej wyposażone są gospodarstwa domowe w miastach wydzielonych i woj. katowickim. Niżej natomiast stan posiadania tych przedmiotów występuje w gospodarstwach domowych województwa południowo-wschodniego (rzeszowskie, lubelskie, kieleckie i krakowskie), a więc rejonów o przewadze ludności wiejskiej. Czynnikiem wpływającym na po-

ziom i strukturę posiadanych przedmiotów trwałego użytku jest przeciętny poziom dochodów, pozostający w ścisłym związku ze stopniem uprzemysłowienia regionu i charakterem miejscowego przemysłu. Np. w woj. łódzkiej wskaźnik zatrudnienia poza rolnictwem jest wysoki, niemiernie stopień nasycenia gospodarstw domowych tego regionu artykułami trwałego użytku kształtuje się poniżej średniej dla kraju, z wyjątkiem rowerów i motocykli. Zjawisko to na niewątpliwie związek z poziomem plac w przemyśle lekkim, dominującym na terenie woj. łódzkiego.

Pewną rolę odgrywa tu lokalna tradycja oraz specyfika regionu. Przy tych samych dochodach gospodarstwa w Katowickim są lepiej wyposażone w odbiorniki telewizyjne i lodówki w porównaniu z gospodarstwami domowymi (w tej samej grupie dochodowej) w woj. białostockim i koszalińskim. Z kolei w Białostockim co czwarte gospodarstwo domowe legitymuje się posiadaniem motocykla lub skutera czy też motoroweru. W Koszalińskim co piąte, natomiast na 100 gospodarstw w Katowickim przypada tylko 13,7. Zwraca np. uwagę znacznie lepsze wyposażenie w porównaniu z innymi regionami gospodarstw domowych (w tej samej grupie dochodowej) Poznańskiego i Opolskiego w maszyny do szycia i rowery.

Badania GUS zwracają uwagę na zjawisko „przedłużania” okresu eksploatacji artykułów trwałego użytku. Okazuje się, że ok. 22 proc. pralek w rodzinach objętych badaniem pochodzi sprzed 1938 roku, przy czym w grupach o najwyższych dochodach aż 27,5 proc. I dalej: 71 proc. używanych maszyn do szycia liczy sobie 9 i więcej lat, w tym 21 proc. powyżej 28 lat. Aż

65,5 proc. odbiorników radiowych lampowych rodziny używają od 9 lat (w tym 13,8 proc. liczy sobie ponad 17 lat). Ponad 50 proc. (dokładnie 54,4 proc.) rowerów charakteryzuje się wysokim zużyciem „moralnym” — używane są od 9 i więcej lat. Podobnie wygląda sprawa z aparatami fotograficznymi.

Gospodarstwa o wyższych dochodach mają na ogół sprzęt przestarzały, natomiast gospodarstwa mniej zażośnięte dysponują stosunkowo bardziej nowoczesnymi artykułami. To pozornie paradoksalne zjawisko wynika stąd, że najmniej zażośnięte rodziny zaczęły kupować przedmioty trwałego użytku stosunkowo najpóźniej, korzystając z udogodnień, jakie zapewnia sprzedaż ratalna.

*

W świetle tych danych aktywizacja sprzedaży wielu artykułów trwałego użytku wydaje się konieczną. Jej powodzenie zależy w pewnej mierze od tego, w jakim stopniu handel potrafi uwzględnić w swojej praktycznej działalności specyficzne potrzeby poszczególnych województw. Popyt na niektóre artykuły trwałego użytku w regionach o przewadze ludności wiejskiej nie jest jeszcze w pełni rozbudowany, a przekonanie o bezspornie lepszych walorach użytkowych oferowanych aktualnie wyrobów — niedostatecznie silne (maszyn do szycia, rowery, odbiorniki radiowe, lampowe, pralki elektryczne itp.).

W miastach wydzielonych i województwach o wysokim stopniu urbanizacji, gdzie wyposażenie gospodarstw jest najwyższe, należy oczekiwać popytu restytucyjnego. Z tym jednak, że może on wystąpić słabiej niż można by sądzić na podstawie wysokiego zużycia aktualnie

posiadanych artykułów trwałego użytku. Konkurencja od dawna wprowadzonych na rynek przedmiotów trwałego użytku stają się artykuły nowe, nie uwzględnione w badaniach GUS (roboty, sokowirówki, maszyny elektryczne do golienia itp.). Ponadto, czynnikiem opóźniającym decyzje o wymianie podstawowych artykułów trwałego użytku może być chęć zaspokojenia rozbudzonego w rodzinach miejskich, zwłaszcza zaś wielkomiejskich, popytu na te artykuły, w które gospodarstwa domowe nie są jeszcze nasycone w zadowalającym stopniu (telefony, froterki, odkurzacze, magnetofony).

W tych warunkach o skali popytu restytucyjnego mogą przesądzać udogodnienia w kupnie podstawowych dóbr trwałego użytku (odbiorniki radiowe, lampowe, telewizory, pralki i lodówki) oraz zdecydowanie lepsze walory użytkowe (koszty eksploatacji np. pralek i lodówek rodzin aktualnie biorą pod uwagę przy decyzji kupna). Bądź co bądź głównymi użytkownikami tych artykułów są gospodarstwa „rodzinne”, a więc te gospodarstwa, w których dochody miesięczne w przeliczeniu na osobę nie kształtują się na najwyższym poziomie. Względem zasobów finansowych głównych grup odbiorców artykułów trwałego użytku jest nieodzwrotny.

BW

1) Reprezentacyjne badanie warunków bytu ludności — Wyposażenie gospodarstw domowych w przedmioty trwałego użytkowania, GUS, 1969.

SPOR o strukturę paliwowo-energetyczną, o miejsce ropy naftowej, gazu ziemnego i węgla w Europie i na świecie został do pewnego stopnia rozstrzygnięty przez Europejską Komisję Gospodarczą ONZ, która zadawała sobie niemały trud przedstawienia ogólnego obrazu sytuacji energetycznej w latach 1900-1980. W analitycznych opracowaniach EKG wykorzystano raporty przedstawione przez Austrię, Belgię, Czechosłowację, RFN, Francję, Włochy, Polskę, Rumunię, Turcję, Ukrainę, ZSRR i Wielką Brytanię. Mamy dzisiaj już znacznie jaśniejszy obraz przyszłych dróg energetyki, a to dzięki wspólnym międzynarodowym badaniom prowadzonym pod auspicjami ONZ.

Przed wszystkim trzeba zdawać sobie sprawę z istotnego faktu: „paliwa przestały odgrywać rolę nieskomplikowanych towarów. Powstał ścisły związek między stopniem umiędzynarodowienia światowego rynku paliwami i problemami politycznymi, strategicznymi i ogólnoeconomicznymi”. Sytuacja jaka obecnie ukształtowała się szczególnie w Europie wskazuje konieczność stosowania łatwych do transportowania oraz takich a przy tym wysokowartościowych paliw, czyli ropy naftowej i gazu ziemnego. Jakże więc ma być miejsce w przyszłości węgla? W kręgach ekspertów zbliżonych do Europejskiej Komisji Gospodarczej skonstruowano kilka hipotez dotyczących udziału węgla w dostawach energii w 1980 r.

Poglądy są nader kontrowersyjne, a wyniki założeń prognostycznych zmieniają się w zależności od przyjmowanych kryteriów. Pierwsza hipoteza zakłada, że węgiel w ogóle nie jest konkurencyjny i stąd jego udział w światowych dostawach energii spadnie w okresie perspektywnym do... 8 proc!

Raport Europejskiej Komisji Gospodarczej rozważając przyszłą pozycję węgla podkreśla, że hipoteza ta uważana jest za nieprawdopodobną, ponieważ 850 mln ton paliwa umownego w 1980 r. (według tej hipotezy udział węgla w światowych dostawach energii spadłby z 37 proc. w 1980 r. do wspomnianych 8 proc. w 1980 r.), przypadałoby w udziale Polsce i ZSRR. Istnieje pogląd wśród specjalistów EKG, że: „węgiel w ogóle i nigdzie nie jest konkurencyjny i że jego rynek zbytu są zapewnione tylko dzięki czasowej niedostępności jego konkurentów (ropy i gazu — przyp. T. P.) do opanowania rynku w pełni, natychmiast i „gdziekolwiek”²⁾. Pogląd ten zyskuje na znaczeniu i wydaje się być logiczny.

„PUNKT KONKURENCYJNOŚCI”

Druga koncepcja, brana pod uwagę przez EKG, zakłada, że węgiel odzyska swoją konkurencyjność, a jego udział w okresie perspektywnym wyniesie około 37 proc. Na jakich przesłankach opiera się owa optymistyczna dla węgla prognoza?

Jest to po prostu sposób rozumowania zakładający, że wyparcie węgla z szeregu rynków i regionów w ubiegłym dziesięcioleciu doprowadziło do osiągnięcia „punktu konkurencyjności” paliw stałych. Autorzy tej hipotezy twierdzą: kurczenie się rynków świata w przyszłości dla węgla (zachodnia Europa i Japonia) zostanie zrównoważone zwiększeniem zużycia węgla w innych regionach, a więc w USA, Chinach, Południowej Afryce, Polsce, Rumunii i ZSRR.

Jaka jest ocena tego rodzaju poglądów Sekretariatu Komisji Gospodarczej ONZ? Rzecznicy reprezentujący różne kraje doszli do wspólnego wniosku, że: „jednak założenie to musi być uznane jako za bardzo optymistyczne, ponieważ zakłada wzrost produkcji węgla z 2145 mln ton paliwa umownego w 1967 r. do 3900 mln ton p.u. w 1980 r., na co nie można znaleźć uzasadnienia w krajowych zamierzeniach produkcyjnych oraz szacunkach”³⁾.

Entuzjści węgla rzucają na szalę jeszcze jeden argument. Obecna równowaga między procentowym udziałem w pokrywaniu zapotrzebowania energii — twierdzą oni — a procentowym udziałem w zasobach poszczególnych nośników energii jest bardzo silnie zachwiana.⁴⁾ Przewiduje się, że to zachwianie równowagi będzie się jeszcze przez szereg lat pogłębiać. Pomimo dużych znaczących odkryć nowych pokładów ropy naftowej i gazu ziemnego trwa proces intensywnego wyczerpywania tych zasobów. Stąd istnieje pogląd, że po roku 1980 zużycie ropy naftowej znacznie przewyższa roczny przyrost zasobów. Wniosek? Trzeba będzie ograniczać zużycie ropy i jej produktów. Przewiduje się, że wydobycie ropy w roku 2000 dojdzie do 2,7 mld ton rocznie a po roku 2000 nastąpi szybki spadek zużycia tego nośnika energii. Wszystko to wydaje się nader prawdopodobne, ale wniosek, jaki wyciągać wolennicy węgla budzi zastrzeżenia.

Twierdzą oni: „Sytuacja ta zawazy na zahamowaniu zmniejszania się udziału węgla w pokrywaniu zapotrzebowania na energię i na zwiększeniu się jego roli”⁵⁾. Zapomina się o znaczeniu w przyszłości energii jądrowej. Według opracowanej przez „Euratom” prognozy na lata 1980-2000 dla krajów członkowskich EWG przewiduje się, że w 2000 r. moc zainstalowana w elektrowniach jądrowych wyniesie 1000 MW i będzie mogła pokryć około 70 proc. całkowitego zapotrzebowania na

energię elektryczną. Stany Zjednoczone w roku 1985 będą wytwarzały już 25 proc. energii w elektrowniach jądrowych.

Jest jeszcze trzecia hipoteza prezentowana w badaniach gospodarczych ONZ. Zakłada ona, że stopień zastępowania węgla innymi paliwami nie będzie się dalej zwiększał i udział węgla wyniesie 21 proc. w roku 1980.

„Ekonomicznym podłożem tej hipotezy jest stwierdzenie — wyjaśnia raport Sekretariatu EKG — że w tym okresie węgiel oddał już najtrudniejsze rynki zbytu i jakkolwiek nastąpi dalsze kurczenie się rynków zbytu, stopień zastępowania węgla innymi paliwami nie będzie wyższy niż w latach 1958 i 1967.”

Tak więc według tego poglądu udział węgla na rzecz ropy i gazu spadłby z 37 proc. w 1967 r. do 21

Pozycja Europy w sytuacji energetycznej świata jest dość nietypowa, inna. Przede wszystkim wskaźnik wzrostu zużycia energii był dużo niższy od światowego. Jak podaje Sekretariat EKG, zmniejszył się udział Europy w światowym zużyciu energii z 53 proc. (1900 r.) do 27 proc. (1967 r.). Przewiduje się także zapotrzebowanie energetyczne Europy do 1980 r. na poziomie 2530 mln ton paliwa umownego, co oznacza, że ogólne potrzeby zwiększą się o 65 proc. Jeśli idzie o energię. Przy czym zużycie energii w zachodniej i wschodniej Europie zwiększa się będzie w takim samym stopniu.

Charakterystyczne jest, że zapotrzebowanie energetyczne Europy ma wzrastać w mniejszym tempie niż w przeszłości i w porównaniu z całym światem. Roczny wzrost zużycia energii na kontynencie

ROZNICE STRUKTURALNE

Zużycie energii we wschodniej i zachodniej Europie będzie wzrastało — wedle aktualnych przewidywań — w takim samym stopniu, jednakże zarysowały się zasadnicze różnice w modelach gospodarki energetycznej. Stwierdza się, że Europa została podzielona na dwie różne struktury energetyczno-paliwowe. Przy tym różnice są zasadnicze.

Ocenia się, że w zachodniej Europie udział węgla w 1980 r. w globalnym zużyciu energii wyniesie 20 proc., czyli zmniejszy się o 70 do 75 mln ton paliwa umownego osiągną granicę 388 mln ton paliwa umownego. Inaczej rysują się perspektywy wykorzystania poszczególnych nośników energii w krajach RWPG. W naszym obozie udział węgla w ogólnym zużyciu energii zakłada się na 61 proc. w roku 1980, czyli ma nastąpić wzrost o 60 mln ton paliwa umownego i w konsekwencji dojdzie się do poziomu 358 mln ton paliwa umownego.

Raport Sekretariatu EKG ONZ wyraźnie podkreśla występujące różnice w ocenie węgla jako paliwa perspektywnego. W krajach RWPG węgiel prawdopodobnie utrzyma swą dominującą pozycję. Chociaż i tutaj nastąpi wyraźny spadek udziału (z 79 proc. w 1967 r. do 61 proc. w 1980 r.) na rzecz gazu ziemnego i ropy naftowej. Prognozy EKG zakładają, że paliwa płynne pokryją 20 proc. zapotrzebowania w 1980 r., a udział gazu wyniesie 17 proc. Będzie to skok z 9 proc. w 1967 r.

Model energetyczny Związku Radzieckiego jest o wiele bardziej nowoczesny, wybiegający w przyszłość i zgodny z ogólnymi tendencjami światowego rozwoju gospodarki paliwowej. Otóż w ZSRR zużycie energii ma się zwiększyć o 1,4 raza, a zużycie ropy naftowej aż 3,2 razy. Jest to znaczne zwiększenie udziału paliw płynnych w bilansie energetycznym. Jeszcze bardziej wzrośnie do roku 1980 zużycie gazu ziemnego; zwiększy się czterokrotnie!

A miejsce węgla w gospodarce ZSRR? Podobnie jak w innych wysokorozwiniętych krajach świata pozycja węgla będzie stale malała w strukturze energetyczno-paliwowej ZSRR. I jeśli w 1965 r. udział węgla wynosił 39 proc., to w okresie perspektywnym zmaleje do 26 proc.

Tak więc istnieje różnica w ocenie węgla, jako paliwa nadającego się w przyszłości, nie tylko między krajami wschodniej i zachodniej Europy. Właściwie ta różnica występuje na całym świecie. Inne płaszczyzny, między krajami wysokorozwiniętymi gospodarczo i technologicznie, a krajami średnio i słabo uprzemysłowionymi.

Otóż kraje o nowoczesnej strukturze przemysłu, stosujące technologie dnia dzisiejszego nie mogą sobie pozwolić na luksus utrzymywania przestarzałego, mało ekonomicznej struktury paliwowo-energetycznej. Szukają i wykorzystują najbardziej efektywne źródła energii: ropę naftową i gaz ziemny. Dotyczy to właśnie Związku Radzieckiego, USA, Japonii, RFN.

Dawno już wiadomo, że szereg nowoczesnych procesów technologicznych nie sposób wprowadzać opierając się na węglu jako nośniku energii. Dotyczy to hutnictwa, przemysłu materiałów budowlanych, a w szczególności produkcji cementu. Ostatnie publikowane materiały Europejskiej Komisji Gospodarczej zwracają uwagę na jeszcze jeden istotny fakt. Wobec zarysowującej się sytuacji energetycznej Europy nikt nie są szansę na handel węglem.

Przed wszystkim dlatego, że zachodnioeuropejski model zużycia energii będzie bazował w 63 proc. na ropie naftowej, a krajów RWPG w 60 proc. na węglu. Zasadnicze różnice. Dwie koncepcje ograniczające możliwości współpracy handlowej.

Zgodna jest więc opinia, że: „Nie przewiduje się, by handel paliwami między wschodnią i zachodnią Europą, szczególnie w zakresie węgla, w dostatecznym stopniu powiłał zamknięte kręgi energetyczne zachodniej i wschodniej Europy” — konkluduje raport Sekretariatu EKG.

Analizy pozwoliły na określenie perspektywnych rozmiarów handlu paliwami między wschodnią i zachodnią Europą. Podkreśla się przy tym znaczne możliwości eksportu ropy i gazu ziemnego z ZSRR do Europy Zachodniej. Jednakże sprzedaż węgla w krajach Zachodniej Europy w przyszłości ma minimalne szanse. Przewiduje się bowiem, że dostawy paliw z krajów RWPG wyniosą prawdopodobnie mniej niż 3 proc. zużycia energii.

Oczywiście w takiej sytuacji pod znakiem zapytania znajdują się polskie projekty — przedstawione zresztą EKG — zwiększenia eksportu węgla o 50 proc. do roku 1980.

Jedną rzecz nie ulega żadnej wątpliwości: kraje uprzemysłowione zmieniają swą strukturę energetyczno-paliwową, zwiększając zastosowanie i zużycie najbardziej ekonomicznych źródeł energii. Jest to droga wytyczona przez rewolucję naukowo-techniczną.

1) „Perspektywy energetyki światowej” — raport Sekretariatu EKG ONZ, wrzesień 1969, str. 38.

2) „Rola węgla w przyszłości w gospodarce krajowej i światowej” — materiały Międzynarodowego Sympozjum Komitetu Węglowego EKG, Warszawa, 15-18 września 1969, referat zbiorczy grupy A, str. 21.

3) Tamże, str. 21.

4) „Stan i perspektywy rozwoju produkcji paliw stałych na tle bazy surowcowej” — Sympozjum Międzynarodowe EKG str. 4-5.

5) Tamże, str. 5.

6) Por. raport o perspektywach energetyki światowej Sekretariatu EKG ONZ str. 37.

7) „Metody przewidywania zapotrzebowania na gaz ziemny w procesach hutniczych” — EKG, 1969 str. 1.

SPRAWY SPOŁECZNE

Ekonomika kultury

WACŁAW WIECKI

TEMPO przemian i rzeczywisty postęp nauki i techniki oraz wykorzystanie tych osiągnięć w interesie człowieka i społeczeństwa zależy od jakościowego rozwoju człowieka i kultury. Kultury spełnia szczególną rolę w formowaniu jednostki ludzkiej, która będzie w stanie sprawnie funkcjonować w roli twórcy, producenta i konsumenta w nowoczesnym społeczeństwie. Wzrost poziomu kulturalnego poszczególnych ludzi i społeczeństwa jest rezultatem ale i koniecznym warunkiem postępu społecznego. Redukcja barier kulturalnych na drodze rozwoju nauki i techniki oraz społecznej dyfuzji ich osiągnięć uwarunkowana jest w dużej mierze czynnikami ekonomicznymi i z tego względu sposób oraz rozmiary „inwestowania w człowieka” mają we współczesnym świecie szczególne znaczenie.

Pod koniec ub. roku w Bratysławie odbyła się międzynarodowa konferencja na temat ekonomicznych aspektów rozwoju kultury. Konferencję tę zorganizował Instytut Badawczy Kultury i Opinii Publicznej w Bratysławie przy współpracy ministerstw Kultury Czech i Słowacji oraz UNESCO. Była to pierwsza międzynarodowa konferencja na ten temat. Uczestniczyli w niej przedstawiciele ośrodków naukowych i administracji z: Austrii, Belgii, Bulgarii, Czechosłowacji, Francji, Jugosławii, NRD, Polski, Szwecji i Węgier. Wprowadzeniem do dyskusji były 2 referaty — pierwszy pt. „Ekonomiczne aspekty kultury”, wygłosił doc. inż. Oskar Novotny, pracownik Katedry Gospodarki Narodowej w Bratysławie, drugi pt. „Teoretyczne problemy ekonomiki kultury w CSRS” — prof. dr Martin Kontra z Instytutu Badawczego Kultury i Opinii Publicznej w Bratysławie.

Względ na praktyczną użyteczność podejmowanych rozważań skłonił inicjatorów konferencji do zaproponowania ogólnego sformułowania jej przedmiotu, wyróżniającego ekonomiczne aspekty rozwoju kultury. Problematyka poruszana w wypowiedziach referentów i dyskusjach koncentrowała się wokół trzech tematów: roli kultury w rozwoju społeczno-ekonomicznym, związków kultury i ekonomiki, wyboru kierunków, proporcji i tempa rozwoju kultury w CSRS z ekonomicznego punktu widzenia. Autorzy referatów postawili trzy konkretne pytania:

● **Jakie modele rozwoju stosunków ekonomicznych są najdogodniejsze dla kultury na jej obecnym etapie i które z nich są optymalne z punktu widzenia rozwoju kultury?**

● **Jakie są determinanty i jaka jest ich funkcja w tworzeniu procesu ekonomicznego w obrębie kultury, na ile jest on zdolny do samodzielnego tworzenia wartości i warunków własnego rozwoju (samofinansowanie)?**

● **Jaka jest rzeczywista funkcja regulacyjna czynników ekonomicznych w kulturze (ceny, honoraria, wynagrodzenia, zyski)?** Rozważania teoretyczne, konfrontacje różnych poglądów i punktów widzenia, służące miały ugruntowaniu poznawczemu modelowi ekonomicznej i organizacyjnej kultury CSRS (opracowany przez Instytut Badawczy Kultury i Opinii Publicznej w Bratysławie), racjonalizacji rachunku ekonomicznego w kulturze oraz metod regulacji ekonomicznej w polityce kulturalnej.

Podkreślił wypada i ten wzgląd, że konferencja ta stanowiła kontynuację problematyki konferencji w Monako (1967 — problemy polityki kulturalnej) oraz wstępne przygotowanie materiałów na konferencję ministrów kultury, która odbyła się w sierpniu 1970 roku w Wenecji (instytucjonalne, administracyjne i finansowe problemy w polityce kulturalnej).

W dyskusji wskazywano na doniosłość podejmowanej problematyki w związku z wzrastającą rolą kultury w rewolucji naukowo-technicznej oraz na coraz bardziej aktywną rolę państwa w tej dziedzinie. Ingerencja państwa w sferę stosunków, kultura — ekonomika, wyraża się w rozszerzaniu zakresu regulacji tempa rozwoju społeczno-ekonomicznego, w ściślejszej integracji kulturalnych, społecznych i ekonomicznych czynników rozwoju, w harmonizowaniu zadań polityki gospodarczej i społecznej.

Programowa teza współczesnej polityki kulturalnej jest jednakże polityką kultury i ekonomiki. Przedstawiciele Bulgarii, NRD i Polski w swoich udokumentowanych wypowiedziach, wskazywali na systematyczność i planowość w tworzeniu przesłanek rozwoju kultury i aktywnego w niej uczestnictwa całego

społeczeństwa. O znaczeniu wagi problematyki kulturalnego rozwoju społeczeństw socjalistycznych świadczą liczne konferencje krajowe. W Polsce w 1963 roku Komitet Drobnej Wytwarzalności zorganizował konferencję na temat społecznej i ekonomicznej roli usług. Ministerstwo Kultury w NRD w ubiegłym roku zorganizowało naukową konferencję na temat problemów ekonomiki kultury w rozwiniętym systemie społecznym socjalizmu. Węgry — przygotowują konferencję wsołnijną przez resort kultury i komisję planowania, tematem jej będą zagadnienia planowania i ekonomiki kształcenia.

Wielotorowość dyskusji spowodowana była trudnością w zdefiniowaniu pojęcia kultury. Co zaliczać do kultury? — to pytanie przewijało się w dyskusji stosunkowo często. Jakże określenie kultury jest najodpowiedniejsze i najdogodniejsze do dokonywania analiz ekonomicznych i oceny programów społeczno-ekonomicznych. Pytania te wiążą się z bardzo istotnym problemem roli kultury (jej poszczególnych dziedzin) w wytwarzaniu i wzroście dochodów narodowego oraz partycypacji kultury w podziale tego dochodu.

Właśnie w tej problematyce najsilniej zarysowały się rozbieżności poglądów. Przedmiotem kontrowersji były zagadnienia kwantyfikacji, rachunku makro i mikro-ekonomicznego, efektywności i rentowności, stosowania zasad racjonalnego gospodarowania. Wielu mówców koncentrowało uwagę na konsekwencjach praktycznych rozważanej problematyki, na zagadnieniach gwarantacji ekonomicznych i bodźcach rozwoju kulturalnego społeczeństwa. Podkreślano wagę zagadnień planowania, finansowania i optymalnych decyzji (wybór społeczny i wybór ekonomiczny) w polityce kulturalnej. Następnym kompleks dyskusyjnym problemem było „zagadnienie” tempa i harmonii rozwoju poszczególnych dziedzin kultury i równomiernego rozwoju kulturalnego kraju.

Stwierdzono, że czynnik ekonomiczny powinien odgrywać większą rolę w polityce inwestycyjnej w kulturze. Preferencje i decyzje co do wielkości i kierunków nakładów na rozwój sieci instytucji i urządzeń kulturalnych winny opierać się na dokładnym opisie i analizie stanu aktualnego (stan wykształcenia, koszty) oraz możliwie ścisłych przewidywaniach funkcji i kosztów (kalkulacja) zaspokajania określonych potrzeb kulturalnych. Zwrócono uwagę na zagadnienie kojarzenia bodźców ekonomicznych i pozatekonomicznych dla wzmocnienia tendencji rozwojowych w poszczególnych dziedzinach kultury (system i relacje cen, plac, honoraria, subwencje, zakupy, nagrody).

Zagadnienie upowszechnienia kultury i aktywnego uczestnictwa kulturalnego społeczeństwa jako całości i jego poszczególnych warstw, rozpatrywano na tle analizy kosztów, pokrytych z funduszy spożycia społecznego i środków własnych ludności. Indywidualne preferencje wyboru dóbr i usług kulturalnych, znajomość stanu potrzeb kulturalnych i zdolności usługowej bazy materialno-technicznej kultury determinuje wybór koncepcji w polityce kulturalnej. Podkreślono również i to, że świadoma swych celów polityka kulturalna przemierza różnymi metodami (wychowanie, prawo, socjotechnika, ekonomika) ugrupowanie priorytetów (wzorów) korygując i zbliżając indywidualną drabinę preferencji do idei preferencji społecznych.

Postulowano na konferencji utworzenie międzynarodowego ośrodka informacji i dokumentacji oraz zorganizowanie wydawnictwa w celu kontynuowania wymiany myśli, doświadczeń i programów w zakresie ekonomiki kultury. Uznano również za celowe zorganizowanie następnego spotkania specjalistów. Proponowano, aby na następnej konferencji skoncentrować się na wyspecjalizowanych i szczególnie ważnych dla teorii i praktyki problemach ekonomiki kultury. Zaproponowano następujące tematy:

● funkcjonowanie praw i regul ekonomicznych w sferze kultury,

● ekonomiczne determinanty indywidualnej aktywności kulturalnej,

● ekonomiczne aspekty funkcjonowania różnych instytucji kulturalnych działających w skali lokalnej (kina, teatry, biblioteki itp.) i w skali kraju (środki masowego przekazu, agencje autorskie itp.),

● założenia programowe, koncepcje organizacyjne, kalkulacje i zestawienia, sprawozdawczość i statystyka — wszystkie niezbędne elementy do porównań międzynarodowych rozwoju kultury, zarówno w poszczególnych dziedzinach kultury jak i całego społeczeństwa.

Czy spór rozstrzygnięty?

TADEUSZ PODWYSOCKI

proc. w 1980 roku. Natomiast w absolutnym tonażu nastąpiłby wzrost z 2145 mln ton do 2275 mln ton p. u. w 1980 r. Jest to pogląd — jak wykazują badania — najbliższy realnym przewidywaniom. Droga zsumowania zamierzeń produkcyjnych, analizy szacunków grup specjalistów krajów europejskich i innych oraz po uzupełnieniu własnymi materiałami i przewidywaniami Sekretariatu EKG stwierdza autorytatywnie, że: **„najbardziej prawdopodobny jest udział węgla w światowych dostawach energii w granicach około 20 proc. w roku 1980.”**

Jest jednak małe ale: przeznaczenie węgla będzie w coraz większym stopniu określone produkcją surowców żelaza. Jednakże w konsekwencji udział węgla w przyszłych dostawach rynkowych (19 proc. — 20 proc.) wynika wyłącznie z obliczeń opartych na szacunkowej produkcji surowców żelaza na świecie w 1980 r. Brane są pod uwagę przewidywane 600 mln ton surowców, dla której otrzymania założono zużycie 290 mln ton koksu metalurgicznego.

Innymi słowy panuje zgodność opinii, że przyszłość węgla jest tylko i wyłącznie związana z zapotrzebowaniem na węgiel i koks przemysłu metalurgicznego. Oblicza się, że zapotrzebowanie na 290 mln ton koksu metalurgicznego wymaga około 635 mln ton węgla. Wlicza się przy tym straty konwersji, dodatkowe ilości węgla chudego potrzebnego dla eksploatacji pieców hutniczych.

ZUŻYCIE ENERGII PODWOI SIĘ

Badania Europejskiej Komisji Gospodarczej stwierdzają jednoznacznie: gaz ziemny i paliwa płynne będą w przyszłości zajmowały pierwsze i drugie miejsce w światowych dostawach energii, a węgiel spadnie z pierwszego na trzecie miejsce. Wspomniany już raport Sekretariatu EKG wyraża pogląd, że udział energii jądrowej w roku 1980 nie będzie jeszcze miał większego znaczenia.^{3,5)}

Jaka jest więc przyszłość energetyczna świata według najświeższych opracowań gospodarczych ONZ? Najbardziej prawdopodobna jest prognoza zakładająca światowe zużycie energii na poziomie około 10 600 milionów ton paliwa umownego. Czyli do roku 1980 zużycie energii podwoi się. Udział węgla spadnie do 20 proc. Natomiast dostawy paliw płynnych i gazu ziemnego mają wzrosnąć o 2,5 raza.

Nastąpiły dość zasadnicze zmiany w gospodarce energetycznej świata w okresie od 1900 do 1967 r. i one wywarły niewątpliwie wpływ na przyszłą strukturę zużycia paliw. W naszym stuleciu należy odnotować wzrost globalnego zużycia energii o 650 proc., tj. do 5 730 mln ton paliwa umownego. Nastąpiła abdykacja króla węgla (94 proc. udziału rynkowego paliw stałych w 1900 r.; udział ten spadł do 37 proc. w 1967 r.), a jednocześnie paliwa płynne zrobiły ogromny skok z 4 proc. do 31 proc. udziału, światowe zużycie nośników energii. Gaz ziemny miał na początku tego stulecia 1 proc. udziału, a doszedł do 19 proc. Nastąpiła koncentracja światowego zużycia energii w USA, Europie i ZSRR. Tam właśnie zużycie światowych dostaw energii sięgało 92 proc. (1900 r.) i utrzymało się na poziomie 78 proc. (1967 r.),

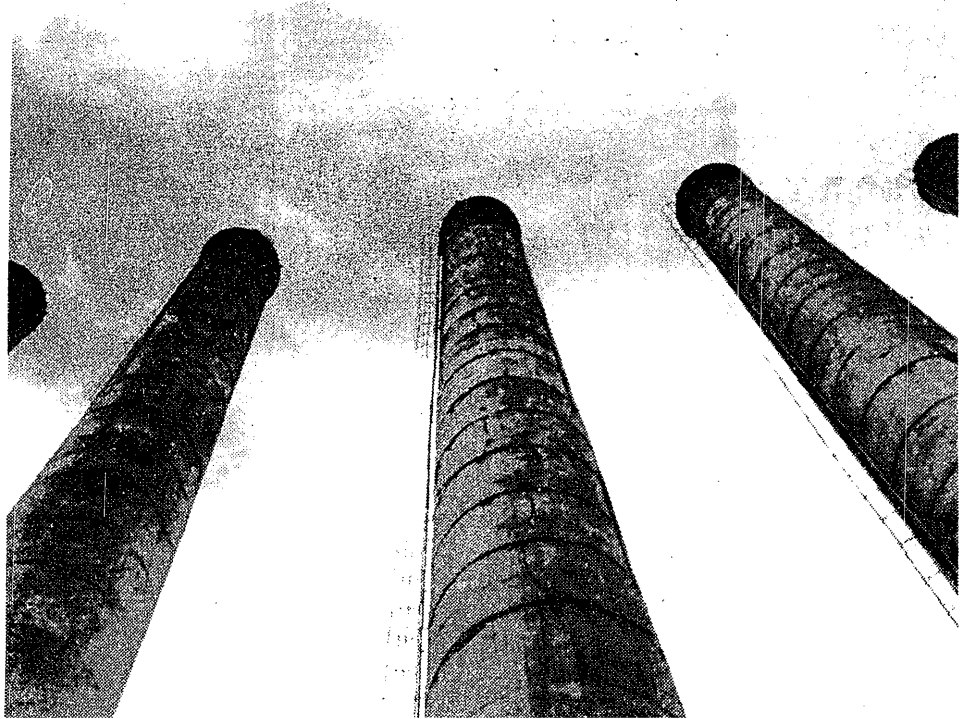
europejskim przewiduje się na 4 proc. (lata 1967-1980) w porównaniu z 4,4 proc. w przeszłości (lata 1958-1967). Czym należy wyjaśnić fakt, że dołąd i w przyszłości zapotrzebowanie na energię Europy jest niższe od światowego? Perspektywiczny stosunek ma być 4 proc.: 4,8 proc.

„To zwolnione tempo i pozostawanie w tyle europejskich dodatkowych zapotrzebowania energii odzwierciedla wysoki poziom ekonomicznej dojrzałości Europy — konkluduje raport Sekretariatu EKG — wymagający mniejszej — i zmniejszającej się — ilości energii na jednostkę produktu narodowego niż w świecie jako całości.”

20-30 LAT OPÓŹNIENIA

Ale Europa posiada i tak znaczne grzechy w polityce energetycznej. Otóż nasz kontynent legitymuje się przestarzałą strukturą paliwowo-energetyczną. Jeszcze w 1950 r. udział węgla w zużyciu energii europejskiej sięgał aż... 89 proc., gdy na świecie wynosił 62 proc. Trudno nie zgodzić się z oceną ekspertów ONZ, że udział rynkowy osiągnięty przez paliwa płynne na świecie (lata 1900 — 1937) zostały uzyskane w staruszce Europa z opóźnieniem sięgającym od 20 do 30 lat. Jeszcze większa luka technologiczna rysuje się, jeśli idzie o gaz ziemny. Tutaj różnica sięgała od 35 do 45 lat! Nie wolno także zapominać o tym, że Europa do końca lat dwudziestych zajęta była eksportem węgla. Dopiero po drugiej wojnie światowej sytuacja uległa zasadniczej zmianie. Nasz kontynent sięgnął po ropę naftową i w tej sytuacji 43 proc. europejskiego zużycia energii pokryło importem (659 mln ton p.u.) z krajów pozaeuropejskich już w roku 1966. Oczywiście owe zmiany strukturalne miały i mają silny wpływ na sytuację energetyczną Europy. Ropa i gaz ziemny stały się poniekąd jedynymi z głównych nośników rozwoju technologicznego i ekonomicznego naszego kontynentu. To właśnie pojawienie się ropy naftowej przekształciło światową ekonomikę paliwową w rynek międzynarodowy, a import zaczął odgrywać zasadniczą rolę, zwłaszcza w Europie Zachodniej. Jeszcze do lat pięćdziesiątych wzrastający głód energii pokrywało się w Europie głównie z krajowych źródeł.

O tym, że na początku XX wieku Europa była głównym eksporterem paliwa, tj. węgla i 25 proc. światowych przewozów tego surowca statkami do innych części kuli ziemskiej pochodziło z państw naszego kontynentu — można już dzisiaj opowiadać wnukom jako starce wspomnienia. Sytuacja uległa radykalnej zmianie. Badania ekspertów gospodarczych ONZ wskazują, że 78 proc. europejskich dostaw węgla kamiennego w 1980 r. zostanie zużytych przede wszystkim w hutnictwie. Wykorzystanie węgla w elektrowniach będzie coraz bardziej zagrożone przez energetykę jądrową. Warto także tutaj dodać, że gaz ziemny poważnie konkuruje z węglem w hutnictwie. Np. w ZSRR wyprodukowano około 85 proc. surowców (1967 r.) przy zastosowaniu w wielkich piecach gazu ziemnego. Aktualnie w tym kraju około 70 proc. pieców martenowskich opala się gazem ziemnym. Prognozy radzieckie zakładają, że zapotrzebowanie na gaz ziemny w procesach hutniczych wzrośnie o 45 proc.).



Cementownia „Chelm V”

Foto: Mirosław Stankiewicz

Kontredans wokół popiołów

KRZYSZTOF LENGIEWICZ

INŻ. Fugas z Rzeszowa i dr Pachowski poznali się kilka lat temu gdzieś na konferencji w Krakowie. Pachowski zajmował się popiołami, a inż. Fugas z Rzeszowa — wtedy kierownik Powiatowego Zarządu Dróg Lokalnych — szukał właśnie czegoś, co mogłoby zastąpić przy stabilizacji gruntu trudno dostępny cement. Dziwnie, że nie spotkali się wcześniej — bo inż. Fugas już od kilku lat stosował metodę stabilizacji gruntu cementem i wapnem, którą opracował między innymi dr Pachowski z Warszawy. Rzecz była z gatunku rewelacji „za bardzo”, dlatego może trudno się przyjmowała... Tradycyjnie budowało się drogę z kamienia, potem na kamień kładło się asfalt lub nawierzchnię bitumiczną. Kamień był drogi, sprowadzono go z odległych okolic. Kilometr drogi kosztował milion albo więcej złotych. Przy nowej metodzie cena spadła do 350—400 tys. Tylko jeden szkopuł — niedostatek cementu. I tutaj po raz drugi wkroczył Pachowski: okazało się, że cement zastąpić można popiołami z węgla brunatnego. Setki tysięcy ton cementu zastąpić można tanim popiołem. Tylko — kto ma się tym zająć?

Dr Pachowski, niestety, nie miał szczęścia do sojuszników. To znaczy — miał jednego, ale był nim dziennikarz, który przez 9 lat z górą na różnych łamach przypominał o sprawie popiołów, wtrącając przy każdej okazji swoje „ceterum censeo”. Ale przez te 9 lat niekoniecznie przywiązywano specjalną wagę do artykułów dziennikarzy — popularizatorów nauki, a w tym czasie haldy popiołów urosły w potęgę. Ekspert z Paryża, który przyjechał do Konina, zobaczył je i krzyknął: „Ależ wy macie góry złota!”

Jesteśmy w korzystniejszej sytuacji niż większość krajów zachodnich, gdzie energetyka oparta jest w znacznym stopniu na gazie i ropie. Nie chodzi tylko o drogi: popioły są — przede wszystkim — cennym materiałem budowlanym. Ale sprawa ich przez lata nie mogła doczekać się... decyzji. Nie miał kto jej podjąć!

*

Już w roku 1958 działała przy Ministerstwie Budownictwa i Prze-

mystu Materiałów Budowlanych — Komisja do Prac Badawczych nad Wykorzystaniem Popiołów Lotnych. W latach 1958—1961 ustalone zostały kierunki badań. Obejmowały one 6 zastosowań: betony komórkowe, cementy, drogownictwo, kruszywa lekkie, betony komórkowe oraz tzw. zastosowania różne. W roku 1962 wyniki badań były już na tyle zaawansowane, że trzeba było zająć się podjęciem prac wdrożeniowych. Powstał — pierwszy projekt odpowiedniej uchwały. Do uchwały jednak nie doszło — uznano, że sprawę można załatwić w ramach porozumienia między resortami. Rozpoczęła się korespondencja. Narady. Konferencje. Wreszcie, w roku 1964 Komisja została zlikwidowana, a na jej miejsce powstała Grupa Robocza przy Komitecie Nauki i Techniki. Ale — żeby nie było zbyt prosto — funkcję administracyjną Grupy pełnił Instytut Techniki Budowlanej przy Ministerstwie Budownictwa. Do tego celu utworzono tam Zespół Koordynacyjny. Nadal nie się nie zmieniano. Zmieniali się tylko panowie, których to nie obchodziło i których strach ogarniał na myśl o podjęciu decyzji. W roku 1968 rozwiązano Grupę Roboczą. Ale — proszę o cierpliwość — historia ma jeszcze ciąg dalszy. Oto zlikwidowana Grupa Robocza, aczkolwiek faktycznie przestała istnieć, kontynuuje swoją działalność jako tzw. „grupa nieformalna”. Ostatnie jej sprawozdanie pochodzi z maja 1969 roku i sygnowane jest przez — cytuję — byłą Grupę Roboczą przy byłym Zespole Problemowym d/s Surowców Mineralnych KniT.

Dla porządku wspomnijmy jeszcze, że w roku 1962 Przewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów powołał zarządzeniem nr 46 — Zespół dla Przeprowadzenia Analizy oraz Opracowania Perspektywicznego Programu Wykorzystania Popiołów Lotnych. Wynikiem prac tego Zespołu było opracowanie projektu kolejnej uchwały. Ale, podobnie jak w roku 1962, ujawniły się przy tym zasadnicze różnice zdań między resortami i sprawa upadła ostatecznie w roku 1964. Jednocześnie, wraz z powołaniem Grupy Roboczej przy KniT zlikwidowana została i Komisja przygotowująca projekt.

Pełnej historii Grup, Komisji, Zespołów oraz innych komórek, zajmujących się sprawą popiołów, nie da się niestety ustalić, a przynajmniej było to nad siły jednego dziennikarza. Dokumenty, protokoły rozsypany są po teczach.

Nie ma to zresztą większego znaczenia — bo w rzeczywistości sprawa popiołów rozbija się o brak porozumienia między resortami. Wszystkie reorganizacje miały na celu znalezienie odpowiedniego „mecenasa”. Kto podejmie decyzję wiążącą dla trzech resortów? Pierwotnie rolę „mecenasa” spełnił miał Komitet Nauki i Techniki. Jednak KniT nie spełnił tej roli — więc dalsze reorganizacje, próby preforsowania uchwały, skutecznie torpedowane przez resorty.

W wykorzystaniu popiołów zainteresowany jest resort budownictwa, wykorzystuje on, przede wszystkim

do produkcji betonów komórkowych, blisko 100 proc. eksploatowanych obecnie popiołów.

Dla górnictwa i energetyki popioły są odpadem. Budownictwo z kolei wolaloby je nazywać surowcem i płaćć drożej, byle elektrycznie dostarczyły „surowca” testowanego, odpowiedniej jakości.

Po likwidacji Komisji przy KniT jedyną formalną komórką zajmującą się popiołami jest obecnie Komisja przy Radzie Górnictwa. Przy Podkomisji Paliw Stalych ONZ działa bowiem Podkomisja Popiołów Lotnych, więc Rada Górnictwa ma swoją grupę ekspertów, która reprezentuje ich na międzynarodowych zjazdach, a krajowych klientów odsyła w stronę... Centralnego Zarządu Gospodarki Wodnej. Ponieważ należało do niej sprawy czystości powietrza. Struktura Komisji przy Radzie Górnictwa jest, dodajmy, o tyle skomplikowana, iż należy ona jednocześnie do Ministerstwa Budownictwa. Ale dajmy sobie spokój z tą skomplikowaną sytuacją. Przejdźmy do rezultatów.

Ostatnio Ministerstwo Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych opracowało nowy projekt uchwały. Wszystkie jednak wskazują na to, że i on pójdzie do szuflady. Szereg spotkań roboczych i trzykrotna wymiana korespondencji nie doprowadziły do uzgodnienia projektu z zainteresowanymi stronami. Lista rozbieżności jest długa, lecz pouczająca, więc rozpatrzmy ją po kolei.

Najpierw Komisja Planowania proponuje by koordynacją zagadnienia zajął się jeden z resortów.

Na koniec — Ministerstwo Przemysłu Maszynowego. Proponuje ono uzupełnić projekt szczegółowym wykazem maszyn i urządzeń, których produkcję resort miałby podjąć lub rozszerzyć. Tylko, że po przedstawieniu tych propozycji informuje w ostatnim akapicie, iż odpowiednie zakłady nie posiadają żadnych wolnych mocy produkcyjnych...

KOŁO SIĘ ZAMKNEŁO

W roku 1968 poszło w hałdy 7 milionów ton popiołu. Energetyka rozbudowuje się, przybędzie kominów i kotłów, ale system „zagospodarowania” popiołów pozostaje ciągle ten sam co dawniej. W roku 1985 — jeśli sytuacja się nie zmieni — już nie 7 ale 20—25 milionów ton popiołu pójdzie w hałdy, twardej w beużyteczne góry. Każda tona zużytego popiołu to dziesiątki złotych oszczędności przy produkcji cementu, spoiw mieszanych, betonu komórkowego i innych materiałów budowlanych. Jak wykazują wstępne kalkulacje, każda tona użytego popiołu daje następujące efekty ekonomiczne:

- przy produkcji cementu — ok. 250 zł oszczędności
- przy produkcji spoiw mieszanych — ok. 150 zł oszczędności
- przy produkcji betonu komórkowego — ok. 140 zł oszczędności
- przy stabilizacji 1 km drogi — ok. 120 zł oszczędności

Rachunek nie uwzględnia kosztów usuwania popiołów na wysypiska, które w skali krajowej są okrywane około 20 zł za tonę popiołu, co przy obecnym potencjale elektrowni odpowiada wydatkowi ok. 150 mln zł. Popioły pozwalają ograniczyć zużycie cementu, którego deficyt będzie w Polsce wzrastał aż do roku 1975. Wreszcie eksploatacja popiołów to zwolnienie setek hektarów gruntów, które można użyć pod uprawę lub zabudowę oraz niewymiarne korzyści społeczne i gospodarcze związane z mniejszym zapyleniem miast i osiedli. Ale zanim na popiołach zaczniemy zarabiać, trzeba w nie zainwestować i — przede wszystkim — podjąć odpowiednie kompleksowe decyzje. Bo, podobnie jak 9 lat temu, nie ma się kto sprawą zająć.

*

Przepraszam, znalazł się wreszcie ktoś, kto się popiołem zajął. Ale jest to tylko znova ludzi dobrej woli.

Popiół wymaga całego przedsięwzięcia. Wymaga zbudowania pneumatycznych urządzeń z wentylatorami, które by doprowadziły go wprost z kotła do wagonów czy cyszarówek lub silosów, gdzie można by go magazynować. Tego wszystkiego nie ma, bo się to dotąd nikomu „nie opłacało”. Ale działacze województwa rzeszowskiego zachowali się tak jakby sprawa popiołów nie miała za sobą 9 lat biurokratycznego kontredansu, jakby nie posiwiał przez nią dr Pachowski... Więc rzeszowianie — inż. Fugas wraz z inż. Orzechem i naczelnikiem Wydziału Komunikacji WRN — Maciejem Ziemińskim — ruszają raz jeszcze. Pukają do dyrektorskich gabinetów: „Czy można, nie przeszkadzamy?” Wiozą ze sobą butelkę koniaku albo wiadro truskawek. Proszą, przekonują. Ale „nikt nie podejmie ryzyka”; jadą do Konina. I dogadują się!

Stąd ten paradoks: Rada Narodowa w Rzeszowie wyasygnowała 1,5 mln złotych na budowę odpowiedniej instalacji odpowiadającej dla elektrowni... w Koninie. Dyrektor Harasymczuk z Konina poszedł im na rękę — nie musiał, ot po prostu człowiek dobrej woli; ekipa zakładów zmontowała odpowiednie urządzenia. Odprowadzanie popiołów na haldy kosztuje. Teraz okazało się, że można na nich zarobić. Rze-

szów płaci elektrowni 9 zł za tonę popiołu. Dyrektor Harasymczuk zarzuca: „produkcja prądu to teraz dla mnie proces odpadowy”.

Jeszcze w tym roku Rzeszów wybuduje w Koninie drugą instalację i myśli już o trzeciej, bo województwo potrzebuje do budowy dróg 50—60 tysięcy ton popiołu rocznie. Tylko, czym to wszystko wozić z Konina do Rzeszowa? Jak zorganizować transport? Skąd wziąć urządzenia pneumatyczne, szczególnie technologicznie drobne, ale ważne?

Traf chciał, że mogłem towarzyszyć części poszukiwań owego wentylatora. Znalazł się w końcu — stał w magazynie pewnych Zakładów Młynarskich...

Tak się to odbywało. Jeszcze w tym roku Rzeszowskie zamierza użyć do budowy dróg 30 tys. konińskiego popiołu. Ponad tysiąc wagonów. Właśnie Rzeszowskie.

Inż. Fugas oblicza: „Zbudujemy w tym roku 300 km dróg. Przy użyciu popiołów zyskujemy w porównaniu z cementem 500 tys. złotych na kilometr...”.

*

A więc coś się robi, mimo że nie mamy kompleksowego planu zagospodarowania popiołów, nie mówiąc już o jego wariantach, uwzględniających rachunek ekonomiczny i tzw. obiektywne możliwości. Chodzi tu szczególnie o transport, który wydaje się sprawą kluczową, choć bynajmniej nie bezalternatywną. Wiele zależy od tego, w jakich ilościach, gdzie i kiedy potrzebne będą puste wagony, ewentualnie samochody. Nie zawsze zresztą popiół trzeba wozić, zakłady produkcji betonu komórkowego usytuowane są w pobliżu elektrowni. Cóż, kiedy na tego rodzaju pytania resorty komunikacji nikt nie jest w stanie udzielić rzeczowych odpowiedzi. Warto pamiętać, że jeżeli zrezygnujemy z popiołu, przyjdzie nam transportować inne, droższe materiały, które popiół zastępuje.

Zainteresowane resorty zgadzają się, że eksploatacja popiołów przynieść powinna poważne korzyści gospodarce. Ale z tego nic na razie nie wynika.

Nie wydaje się, by odpowiednie kompleksowe decyzje podjął ktoś z resortów. Jak na razie znajdujemy się znów w punkcie, z którego startowaliśmy w roku 1962; a byłoby znacznym postępem, gdybyśmy znaleźli się mogli w roku 1964. To znaczy w roku, w którym sprawą popiołów zajmował się jeszcze Komitet Nauki i Techniki, organ w pełni kompetentny i uprawniony. Inaczej...

Trzeba by bardzo wysokiego szczebla, który pogodziłby zwaśnione strony i wydał w tej sprawie obowiązujące wszystkich zarządzenie. Wydaje się, że eksploatacja, transport i sprzedaż popiołów mogłoby się zająć specjalistyczne biuro techniczno-handlowe... działające w porozumieniu z Ministerstwem Górnictwa i Energetyki. Ważną częścią działalności takiego biura powinna być reklama i poradnictwo techniczne w zakresie wykorzystania popiołów.

Tych wszystkich spraw nie załatwi inż. Fugas z Rzeszowa, objęddający województwo w poszukiwaniu zużytego wentylatora, ani uparty naukowiec o najśliszyszych nerwach. Chyba, że POPIÓŁ WYBUCHNIE, jak pisał Stefan Bratkowski... 9 lat temu.

*

Inż. Fugas jest kierownikiem Laboratorium Drogowego w Rzeszowie. Dwa małe pokoiki, jeden piec. W małym pokoiku dzwoni telefon: „Halo, czy to „Zgłoszcza”? Mówi Leżaski, kiedy przysyłacie wagony z popiołem?”

— Halo, tu Warszawa. Mówi Pachowski z Centralnego Ośrodka Dań i Techniki Drogowej w Warszawie, co słychać?

Ano, w Rzeszowie nie najgorzej. Gorzej — w stolicy.

LISTY • POLEMIKI • LISTY • POLEMIKI • LISTY • POLEMIKI • LISTY • POLEMIKI • LISTY • POLEMIKI

Zwróciliśmy się swego czasu listownie do zainteresowanych resortów i zjednoczeń z prośbą o ustosunkowanie się do problemów poruszonych w niektórych artykułach, publikowanych na łamach naszego pisma. Odpowiedzi kontrowersyjne opublikowaliśmy, obecnie odnotowujemy listy potwierdzające słuszność naszych uwag lub uzupełniające je.

„Medycynie potrzebny komputer”

„Stosownie do polecenia resortu — pisze w piśmie przewodnim dyrektor techniczny Zjednoczenia Przemysłu Sprzętu Optycznego i Medycznego — zajmujemy stanowisko wobec spraw poruszonych w artykule pt. „Medycynie potrzebny komputer” („Życie Gospodarcze” nr 32 z ub.r.).

„Artykuł oddaje w zasadzie stan, jaki istniał dotychczas w służbie zdrowia i przemysłu sprzętu medycznego w Polsce.

Dla jasności obrazu należy tylko dodać kilka uwag, a mianowicie: Przy resortcie zdrowia działa miedzyresortowa Komisja Oceny Wzorów Artykułów Medycznych powołana przez Prezesa Rady Ministrów zarządzeniem nr 230/69 z dnia 19 listopada 1960 r. Komisja ta, na podstawie opinii specjalistów z różnych dziedzin medycyny, ocenia artykuły medyczne i wydaje „zezwolenia” na ich stosowanie w krajowej służbie zdrowia.

Nowatorskie metody lub urządzenia medyczne wymagają z reguły długotrwałych badań dla potwierdzenia wyników lub wydania opinii o ich przydatności dla określo-

nych celów. Ponadto wykonane prototypy wymagają wielostronnego dopracowania konstrukcji, aby nadawały się do powtórzenia w produkcji seryjnej. Poza tym musi też istnieć — i być wyrażone na piśmie przez uprawnioną do tego instytucję — określone zapotrzebowanie (zamówienie).

Przemysł podejmuje produkcję po spełnieniu warunków wynikających z powyższego, w miarę posiadanych zdolności produkcyjnych.

Na podstawie doświadczeń lat ubiegłych i rozeznania przy opracowywaniu planu pięcioletniego 1971—1975 można stwierdzić, że przemysł krajowy nie będzie w stanie w wielu dziedzinach pokryć bieżącego zapotrzebowania. Służby zdrowia pomimo tego, że nastąpił bardzo znaczny wzrost produkcji i wzrost zaplecza konstrukcyjno-doświadczalnego (szybki rozwój CBK Sprzętu Medycznego oraz powstanie Zakładu Doświadczalnego Techniki Medycznej i przedsiębiorstwa doświadczalnego „Śląski Ośrodek Techniki Medycznej”), nadal jednak odczuwa się brak prze-

mysłowej placówki naukowo-badawczej i wyraźnie rysuje się potrzeba budowy przynajmniej jednej dużej fabryki wyspecjalizowanej w produkcji elektronicznej aparatury medycznej. Konieczne jest też bardzo znaczne zwiększenie wyposażenia w aparaty pomiarowo-kontrolne zarówno zaplecza naukowo-technicznego, jak i wydzielów produkcyjnych oraz kontroli technicznej.

Realizacja planu pięcioletniego 1971—1975 przez przemysł sprzętu medycznego przyniesie poprawę stanu zaopatrzenia służby zdrowia, ale poprawa ta nie spowoduje rewolucyjnych zmian na lepsze w służbie zdrowia. Przy utrzymaniu jednak planowanego tempa rozwoju przemysłu przez okres dłuższy, niż jedna pięcioletka, sytuacja zaopatrzeniowa powinna ulec radykalnej poprawie.”

„Patrząc przez mikroskop”

Zjednoczenie Przemysłu Sprzętu Optycznego i Medycznego ustosunkowuje się również do problemów poruszonych w artykule „Patrząc przez mikroskop” („Życie Gospodarcze” nr 36 z ub.r.) stwierdzając, że „zagadnienia w nim poruszane są słuszne.”

„Warunki lokalowe Centralnego Laboratorium Optyki ulegną w najbliższym czasie znacznej poprawie po przeniesieniu się do nowego bu-

dynku na terenie Polskich Zakładów Optycznych.

Preferowanymi kierunkami prac Centralnego Zaplecza Technicznego Branży Optycznej w latach 1971—1975 są kierunki: mikroskopii, technologii wytupu szkła optycznego oraz prac z zakresu elektroniki kwantowej.

Zrealizowanie tej tematyki pozwoli na odrobienie dystansu dzielącego nas od produujących w tej dziedzinie firm światowych.”

„Wrocławski deficyt”

W nawiązaniu do artykułu Janusza Wasylkowskiego „Wrocławski deficyt” — Życie Gospodarcze nr 46 z 16.XI.69 r. — Okręgowy Oddział Centralnego Związku Spółdzielni Mleczarskich we Wrocławiu podziela zawarte tam stanowisko wobec problemów przemysłu mleczarskiego w województwie wrocławskim.

Okręgowy Oddział wystąpił w tej sprawie do Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej z informacją, którą doręczono wszystkim członkom Prezydium, a która została rozpatrzona i przyjęta na posiedzeniu Prezydium w dniu 29.XII.1969 r.

Wydział Skupu Prezydium WRN został równocześnie zobowiązany do wystąpienia o zaliczenie pewnych rejonów województwa do I-iej strefy cennikowej w skupie mleka — jak pow. Bolesławiec, Bystrzyca Kł., Dzierżoniów, Kamienna Góra, Kłodzko i Lubin.

Okręgowy Oddział przygotowuje również opracowanie, w którym jeszcze dogłębniej przedstawi problem deficytowości w artykułach mleczarskich województwa wrocławskiego na tle innych województw.

Centralny Związek Spółdzielni Mleczarskich
Okręgowy Oddział we Wrocławiu
Z-ca Dyrektora
d/s skupu i handlu
HENRYK KUNYSZ

„Maksymalizacja konsumpcji”

Nawiązując do artykułu Mieczysława Rakowskiego pt. „Maksymalizacja konsumpcji a system cen” („ZG” nr 5/70) chcę powiedzieć, że wielką korzyść odniełby konsument nawet w przypadku, gdyby nadal koszuły stylowne były sprzedawane w cenie 400 zł za

szukę, bowiem zamiast produkować 12 mln sztuk koszul, z tego 10 mln koszul popielinowych i 2 mln koszul stylownych wystarczabyłyby wyprodukować na miejsce koszul popielinowych 2 mln sztuk stylownych, jeżeli rzeczywiście efekt użytkowy wynosi 1 koszula stylowna = 5 koszul popielinowych.

Rachunek ekonomiczny przedstawiałyby się następująco:

4 mln koszul stylownych x zł 400 za szt. = 1 600 mln zł wartość, w tym 4 mln koszul stylownych x zł 100 za szt. = 400 mln zł koszt wł. i 1 200 mln zł akumulacja.

Wzrost dochodów ludności wyniósłby 1,2 mln zł (2,8 mln—1,6 mln zł) przy nienaruszonej akumulacji państwa.

Jeżeli cytowane przez Autora walory użytkowe odpowiadają prawdzie, to nikt po nasyceniu rynku koszulami stylowymi nie kupowałby koszul popielinowych lub tylko w niewielkim stopniu.

WACŁAW SOKOŁOWSKI

ŻYCIE GOSPODARCZE 5

Nr 8 (962) — 22.II.1970 r.

Odkilku lat, na tle procesu przechodzenia do intensywnych metod gospodarowania, obserwujemy próby wypracowania jednolitego, wewnętrznego zgodnego systemu ekonomicznego, który odpowiadając osiągnięciom poziomowi rozwoju sił wytwórczych w naszym kraju, stworzyłby warunki i dzwignie dla przyspieszenia dalszego rozwoju gospodarczego. Jak trudny to problem, najlepiej dowodzi fakt, iż dotychczas obowiązujący system funkcjonuje dopiero trzy lata, niektóre zaś z jego podstawowych instytucji, określone w chwili jego wdrażania jako nowatorskie i fundamentalne (takie jak zasada wyznaczania wieloletnich normatywów finansowych czy też tzw. „gra zapasy” — inwestycje) w ogóle nie zostały zrealizowane. Wydaje się to potwierdzać również fakt poddania nowego projektu systemu finansowania przemysłu pod publiczną dyskusję, co jest praktyką dotąd niespotykaną.

Jakościowy charakter intensywnych form i metod gospodarowania sprawia, iż instrumenty gospodarki towarowo-pieniężnej nabywają w nowych warunkach charakteru decydujących dzwigni, zaś system finansowania przemysłu staje się głównym elementem wykształcanego nowego systemu ekonomicznego. Z konieczności więc przed nowym systemem finansowania przemysłu muszą być postawione wysokie wymagania — nieporównanie wyższe aniżeli stawiane wszystkim dotychczasowym systemom finansowym — na miarę wielkich przemian jakościowych, przed jakimi stoi nasza gospodarka narodowa.

Podstawowym kryterium oceny nowego systemu finansowania przemysłu musi być stwierdzenie, czy stwarza on zespół zintegrowanych bodźców nakierowanych na osiągnięcie głównego celu, jaki stawia polityka gospodarcza na obecnym etapie — wysokiej dynamiki wzrostu efektywności szeroko pojętego gospodarowania. Cel ten może być osiągnięty w skali całej gospodarki narodowej, tj. w skali makro-ekonomicznej, jeżeli w skali mikro-ekonomicznej osiągną go setki i tysiące podstawowych jednostek gospodarujących — zakładów, przedsiębiorstw i kombinatów.

Wobec coraz większego skomplikowania problemów techniki, technologii, organizacji i ekonomiki produkcji i obrotu — uzyskanie zasadniczego postępu w zakresie efektywności gospodarowania w przedsiębiorstwach jest możliwe tylko kosztem wielkiego skoncentrowanego wysiłku ich załóg i kierownictw. Ten wysiłek mogą wyzwoić tylko bardzo silne, zintegrowane bodźce i dzwignie, nakierowane na ten jeden podstawowy cel polityki gospodarczej — wszechstronny postęp w efektywności gospodarowania. Dzwignie te i bodźce muszą również silnie działać zarówno w przedsiębiorstwach, jak i w kombinatach oraz w zjednoczeniach.

Slusne wydają się na tym tle uwagi Eugeniusza Galewskiego, zawarte w artykule dyskusyjnym pt. „Potrzebne nowe formy” (ZG nr 4/1970), iż dla uzyskania bardziej przejrzystego układu projektu nowego systemu finansowego korzystniejsze byłoby ujęcie przedmiotowe, a nie podmiotowe jego treści. Jest to tym bardziej uzasadnione, iż tak przedsiębiorstwa, jak kombinaty i zjednoczenia stanowią podstawowe jednostki samodzielnie gospodarujące, różniące się jedynie swoją formą organizacyjną w zależności od osiągniętego stopnia koncentracji produkcji. Specyfika branży i osiągnięta sprawność organizacyjna

NOWY SYSTEM FINANSOWANIA PRZEMYSŁU

O zintegrowany system finansowy

ROMAN DOLCZEWSKI

decydują o zakresie samodzielności, jaką winny dysponować poszczególne przedsiębiorstwa czy kombinaty.

Niezależnie od tego jednak system finansowy tak przedsiębiorstw, jak kombinatów i zjednoczeń, musi uwzględniać wymogi procesu reprodukcji środków znajdujących się w ruchu okrężnym, zgodnie z podstawowymi zasadami ekonomiki przedsiębiorstwa i obejmować nie tylko ustalenie dotyczące tworzenia i podziału funduszy ale również podstawowe zasady funkcjonowania systemu dzwigni i bodźców. Dopiero tak skonstruowany system finansowania przemysłu może spełnić zadania, jakie stawiają przed nim wymogi przechodzenia do etapu intensywnych metod gospodarowania.

Czy opublikowany projekt nowego systemu finansowania przemysłu odpowiada tak sformułowanym kryteriom i wymogom? Odpowiedzi na to pytanie udzielił już niektórzy dyskutanci — nie wypada ona w sumie zbyt pozytywnie. Najpełniejszą krytyczną ocenę braku i niedociągnięć projektu dokonał Józef Kaleta (ZG nr 2/1970), a także Stanisław Dymus („System niezbędny zaangażowany”, ZG nr 3/1970). Zgadając się z ich wywodami, zwłaszcza uwagami Józefa Kalety w tej ich części, w której uzasadnia on konieczność przywrócenia amortyzacji jej właściwej treści i roli ekonomicznej, wydaje się konieczne pójść dalej i sformułowanie konstruktywnych propozycji do projektu, bez próby wchodzenia w zbędne szczegóły. Jak to zresztą słusznie podniesiono w dyskusji, sam projekt systemu finansowania przemysłu nie może być skomplikowany i „przedobrzony”; nie ulega wątpliwości, iż nie mógłby on spełnić roli czynnika pobudzającego do podnoszenia efektywności działalności.

Jakie więc powinny być główne założenia projektu, by spełnił on swoją pobudzającą rolę? Wydaje się, iż projekt musi oprzeć się na założeniu dużej samodzielności podstawowych jednostek samodzielnie gospodarujących, przy zachowaniu niezbędnych ograniczeń wynikających z zasady centralnego planowania. Praktycznie powinno się to sprowadzić do:

1) pozostawienia tym jednostkom wygospodarowywanej amortyzacji dla pokrywania z niej całości potrzeb odtworzeniowych w zakresie środków trwałych, zaś w przedsiębiorstwach „młodych” (pracujących krócej niż 10 lat) również potrzeb rozwojowych (w części dot. rozszerzenia aparatu produkcyjnego). W przedsiębiorstwach nierozwojowych nadwyżka amortyzacji ponad niezbędne potrzeby winna oczywiście podlegać centralizowaniu w skali zjednoczenia lub resortu. Środki pochodzące z amortyzacji ewent. z innych źródeł (zyski z likwidacji środków trwałych, odszkodowania itp.) winny być gromadzone na rachunku inwestycyjno-rentownym, zaś ich wydatkowanie nie powinno być administracyjnie limitowane (z uwagi na odtworzeniowy charakter zamierzeń remontowych i inwestycyjnych realizowanych z tego funduszu).

2) Stworzenia rzeczywistej możliwości kierowania nadwyżek środków obrotowych na cele związane z rozwojem przedsiębiorstwa, w tym na prace badawcze i inwestycje modernizacyjne (utrzymanie gry „zapasy — inwestycje” wzgl. na fundusz rezerwowany).

3) Pozostawienia w przedsiębiorstwach rozwojowych wygospodarowanych funduszy specjalnych, takich jak fundusz postępu technicznego-ekonomicznego i fundusz nowych uruchomień, przy zachowaniu decyzji na szczeblu centralnym (resortu, KNIIT) w odniesieniu do podstawowych tematów prac badawczych i wdrożeniowych.

4) Określenia z góry kwot środków, które winny być odprowadzane do budżetu, przy czym:

— oprocentowanie środków trwałych — określone stawką procentową,

— część zysku planowego przeznaczona dla budżetu — określona kwotowo,

— część zysku ponadplanowego przeznaczona do budżetu — określona stawką procentową, nie więcej jednak niż 50 proc.

5) Ograniczenia do minimum liczebny wyznaczonych norm finansowych i finansowych wskaźników dyrektywnych. Wydaje się, iż nie powinny one wyjść poza:

— kwotę zysku bilansowego traktowanego jako wskaźnik dyrektywny,

— wpłatę zysku do budżetu — kwotowo dla zysku planowego, a procentowo dla zysku ponadplanowego,

— normy odpisu zysku planowego i ponadplanowego na fundusz zachęty materialnej,

— normy odpisów na FPTE i FNU,

— kwotę dopłaty do działalności pozaoperacyjnej.

6) Dopuszczenia możliwości tworzenia funduszu rezerwowego ewent. pod nazwą funduszu ryzyka gospodarczego również na szczeblu przedsiębiorstwa i kombinatu — z pozostałości zysku po dokonaniu rozliczenia zgodnie z normami jego podziału wzgl. z nadwyżki środków obrotowych z przeznaczeniem na sfinansowanie nieprzewidzianych strat związanych z realizacją zamierzeń rozwojowych itp.

Należałoby odstąpić od prób regulowania w sposób szczegółowy wysokości odsetek bankowych w przypadku odchylenia się rzeczywistego procentu pokrycia środków obrotowych funduszem własnym w obrocie w stosunku do procentu normatywnego. Warto zwrócić uwagę, iż zawarte w projekcie propozycje są niezbyt wyważone: dla osiągnięcia wzrostu pokrycia ponad 70 proc., przedsiębiorstwo dysponujące zapasem środków obrotowych rzędu 200 mln zł musi wygospodarować 20 mln zł nadwyżki funduszu własnego w obrocie, tj. skrócić rotację o 10 proc. lub o 10 proc. obniżyć zapasy — uzyskując jako rekompensatę 1 proc. niższej oprocentowanej kredyty. Przy kredycie rzędu 60 mln zł oznacza to obniżkę kosztu i wzrost zysku o 0,6 mln zł, tj. o 1—2 proc. masy zysku bilansowego. Przy obowiązujących zasadach podziału zysku i naliczania funduszu zakładowego korzyść dla przedsiębiorstwa i załogi, przy bardzo dużym wysiłku włożonym w obniżenie zapasów lub przyspieszenie rotacji, będzie niezauważalna. Wydaje się, iż sprawę tę, tj. różnicowanie oprocentowania kredytów, należy pozostawić oddziałom banku finansującego, zaś jako dzwignię podnoszenie efektywności gospodarowania środkami obrotowymi wykorzystać „grę zapasy — inwestycje”, ujętą w sposób nakreślony wyżej.

Jak już stwierdzono, w systemie finansowania przemysłu zasady

tworzenia i wykorzystania funduszy muszą być uzupełnione zespołem dzwigni i bodźców nakierowanych na generalny wzrost efektywności gospodarowania. Zespół ten musi oddziaływać na trzy elementy systemu ekonomiczno-społecznego przedsiębiorstwa (kombinatu, zjednoczenia):

1. na jego załogę,

2. na jego kierownictwo,

3. na przedsiębiorstwo jako podmiot samodzielnego gospodarujący.

ad. 1. Głównym bodźcem oddziałującym na załogę jest fundusz zakładowy. Sposób tworzenia tego funduszu musi zostać jednakże uproszczone, tak by był zrozumiały dla załogi i pozwalał na określenie bezpośredniego związku funduszu z wielkością wypracowanego zysku. Wydaje się, iż fundusz zakładowy powinien stanowić określony procent zysku planowego (określony w proporcji do funduszu planu) i dość znaczny (przynajmniej 25 proc.) zysku ponadplanowego, przy zastrzeżeniu ograniczenia wysokości wypłat nagród zgodnie z dotąd obowiązującymi przepisami.

ad. 2. Bodźcem dla kierownictwa winien być fundusz premiiowy, stanowiący określony procent zysku planowego oraz zysku ponadplanowego, uruchomiony kwartalnie i rozliczany w skali rocznej, przy kierowaniu nadwyżek funduszu powstałych w razie osiągnięcia wyznaczonych górnych granic wypłat premii na rezerwy funduszu premiiowy. Uruchamianie wypłat dla poszczególnych pracowników winno w coraz szerszym stopniu uwzględniać wyniki okresowych ocen wyników ich pracy. Zakres premii regulaminowych winien ulegać wraz z zastrzeżeniem kryteriów ocen — stopniowej redukcji.

ad. 3. Dla przedsiębiorstwa jako dla jednostki samodzielnego gospodarującej, należałoby jako bodźce ustalić:

— możliwość kierowania nadwyżki środków obrotowych na cele rozwojowe przedsiębiorstwa bądź na zmniejszenie wielkości potrzeb kadytowych,

— możliwość kierowania częścią zysku planowanego i ponadplanowego na cele rozwojowe wzgl. na inwestycje społeczne,

— możliwość tworzenia funduszu rezerwowego (funduszu ryzyka gospodarczego) z pozostałości zysku lub z nadwyżki środków obrotowych — do wykorzystania w okresach trudności gospodarczych, wynikających z wzięcia na zmiany sytuacji zewnętrznej lub spowodowanych skutkami podjętego ryzyka gospodarczego,

— możliwość wykorzystania pewnego procentu dodatkowego salda dewizowego w obrotach zagranicznych na zakup szybkoobrotowych urządzeń produkcyjnych lub pomocniczych względnie na pokrycie kosztów wyjazdów rekonesansowych lub stażowych pracowników przedsiębiorstwa za granicę.

Jest oczywiste, że warunkiem właściwego funkcjonowania powyższych zaprezentowanych dzwigni i bodźców jest zrealizowanie zamierzonych reformy cen zbytu. Ponieważ reforma ta ma wejść w życie od 1.1.1971 z jednoczesnym włączeniem do wyników bilansowych przedsiębiorstw efektów obrotów z zagranicą — powstają pełne przesłanki do potraktowania zysku jako rzeczywistego miernika działalności przedsiębiorstwa, kombinatów i zjednoczeń.

Warunkiem jednakże właściwego działania tego systemu bodźców i dzwigni, jest zasygnalizowana na wstępie konieczność przekazania tym podstawowym jednostkom samo-

dzielnie gospodarującym również niezbędnych uprawnień w zakresie dysponowania wygospodarowanymi przez nie środkami. W dobie intensywnego rozwoju gospodarki należy zwiększyć wymagania w stosunku do kierownictwa przedsiębiorstw i zjednoczeń, trzeba im jednak dać również możliwość dokonywania samodzielnego wyboru.

Nie umniejszamy to w niczym prerogatyw centralnego planifikatora i resortu finansów. Sterować rozwojem gospodarki można, zgodnie z zasadą selektywnego rozwoju, nie obrotami brutto, (ingerując w całość dochodów i wydatków), lecz obrotami netto — czyli kierując w sposób planowy podziałem wygospodarowanych nadwyżek w odniesieniu do całości obrotów oraz kontrolując przebieg realizacji wytycznych kierunkowych.

Metoda ta przyniesie efekty nie tylko w postaci przyspieszonego tempa rozwoju przemysłu, ale również w postaci zmniejszenia obciążenia pracą centralnego i terenowego aparatu finansowego. Dodatkowym efektem będzie rozwinięcie inicjatywy załóg — w poszukiwaniu dalszych dróg doskonalenia gospodarki przedsiębiorstw, w rozwijaniu opłacalnego eksportu i podnoszeniu jakości produkcji. Cel więc jaki stawiamy nowemu zintegrowanemu systemowi finansowania przedsiębiorstw — zostanie w ten sposób osiągnięty.

Na zakończenie nasuwają się dwie uwagi odnośnie opublikowanych głosów w dyskusji nad projektem.

Uwaga pierwsza: nie można się zupełnie zgodzić z twierdzeniem Stanisława Dymusa, jakoby ustalenia projektu dot. systemu finansowania kombinatów stanowiły zbyt gwałtowny, nie liczący się z realiami natury finansowo-kontowej, przeskok od stanu obecnego. W warunkach, które wymagają przyspieszenia procesu koncentracji przemysłu, uprawnienia przekazane kombinatom są zbyt wąskie, by kombinaty te mogły wywiązać się w pełni z postawionych przed nimi zadań. Zgodnie z tym, co powiedziano wyżej, uprawnienia te (zawarte w zintegrowanym systemie finansowania) winny obejmować również gospodarowanie amortyzacją i funduszami specjalnymi oraz funduszem rezerwowym i być uzupełnione zespołem bodźców.

Uwaga druga: wydaje się, iż tezę Józefa Kalety, stwierdzającą niedmierne nieuzasadnione zróżnicowanie systemów finansowania branż, można rozumieć jedynie w ten sposób, że wymagają one ekonomiki przedsiębiorstwa przemysłowego — narzucają określone jednolite ramy funkcjonowania finansów w poszczególnych przedsiębiorstwach niezależnie od reprezentowanej branży. System finansowania przemysłu powinien zawierać tylko te jednolite ramy, różnicowanie zaś systemu odpowiednio do wymogów specyfiki branż winno następować wewnątrz branż — przez jej kierownictwo, poza systemem zarządzania centralnego.

Przedstawione wyżej uwagi do opublikowanego w „Życiu Gospodarczym” projektu nowego systemu finansowego nie wyczerpują oczywiście całości problemu. Wskazanie ram artykułu narzuca z konieczności dokonanie poważniejszych uproszczeń i skrótów myślowych w zaprezentowanej argumentacji. Na szereg spraw zwrócili już uwagę inni dyskutanci.

Autor artykułu ma jednakże nadzieję, że główna teza artykułu, iż w warunkach intensywnego gospodarki swoją bodźcową rolę może spełnić tylko nowy, zintegrowany wewnętrzny system finansowania przemysłu — została zaprezentowana w sposób wystarczający.

Ceny w eksperymencie „POLFY”

HANNA TARCHALSKA

GŁÓWNYM elementem eksperymentu Zjednoczenia Przemysłu Farmaceutycznego „Polfa” są rozwiązania ekonomiczne eksportu i importu. Do powiązań ekonomicznych działalności przemysłu z handlem zagranicznym zastosowano wycenę surowców i materiałów dewizowych w cenach kalkulacyjnych tworzących wg formuły: średnia cena dewizowa (importowanych lub eksportowanych surowców) przeliczona na kierunkowymi przelicznikami, określającymi jednocześnie efektywność eksportu. Ceny te wyznaczają poziom kosztów własnych wyrobów, do których dodany zysk w wysokości 20 proc. normatywnych cen przerobu tworzy ceny fabryczne.

W eksportowanych przez Zakłady „Polfa” wyrobach różnica między

ustaloną wg podanej formuły ceną fabryczną a uzyskaną w konkretnej transakcji ceną dewizową (przeliczoną kierunkowym mnożnikiem) tworzy zysk lub stratę. Podobne różnice powstają przy imporcie. Rozwiązanie to pozwoliło na obliczenie rachunkiem ekonomicznym całego eksportu i importu; uzyskany w sferze handlu zagranicznego wynik tworzy zysk Zjednoczenia i Biura Leków CHZ „Ciech”.

W tym bezpośrednim powiązaniu wyników przemysłu farmaceutycznego z handlem zagranicznym — obniżanie cen fabrycznych drogą obniżki kosztów własnych produkcji stanowi dla Zakładów „Polfa” jedno z podstawowych ogniw w działalności gospodarczej. Ceny fabryczne, jak również ceny kalkulacyjne, podlegają corocznej weryfikacji wg zasad określonych w eksperymencie. Zakres tych zmian jest znaczny zarówno wartościowo jak i ilościowo. Np. w okresie 1968-70 r. obniżenie cen fabrycznych na wyrobach produkowanych w „Polfie” wyniosło ponad 500 mln zł; obniżka objęła łącznie ponad 950 cen fabrycznych różnych wyrobów.

Ceny kalkulacyjne w tym okresie uległy zmianom w 385 pozycjach asortymentowych; saldo zmian (zwyżki i niżki) w cenach kalkulacyjnych wynosi ponad 65 mln zł (obniżenie wartości).

Równoległe z obniżaniem cen fabrycznych wzrastała efektywność eksportu. Na 1 zł dew. wskaźnik w cenach fabrycznych obniżył się w latach 1966-1969 o ok. 1,57 punkta w eksporcie do krajów socjalistycznych, natomiast w wywozie do krajów kapitalistycznych — o ok. 1,63 punkta.

W parze z efektywnością wzrastały rozmiary eksportu oraz saldo dodatnie w zł dew. W okresie 1966-69 r. wartość produkcji wg c.p. wzrosła w porównaniu do 1965 r. o 64 proc., eksport ogółem w zł dew. o 11 proc., a saldo ogółem w zł dew. o 200 proc., w tym do krajów kapitalistycznych o 46 proc. Udział eksportu w wartości całej produkcji wg c.p. wzrósł z 34 proc. w 1965 r. do blisko 45 proc. w 1969 r.

Rozmiary przyrostu eksportu i wzrastająca jego opłacalność znalazły swe odbicie w uzyskanych wynikach w rozliczeniu z budżetem: z kwoty 882 mln zł w 1966 r. do 1,920 mln zł w 1969 r., czyli ponad dwukrotnie. Niemalą rolę w rozwoju eksportu odegrały bodźce materialne. Wysokość nagród wypłaconych zakładom farmaceutycznym za efektywny eksport wzrosła z 18 mln zł w 1966 r. do 37,8 mln zł w 1969 r.

Pozytywne strony działającego układu cen i związanych z tym powiązań ekonomicznych przemysłu z handlem zagranicznym, są niewątpliwie. Jednakże ceny jako narzędzie ekonomiczne nie oddziałują czynnie na produkcję przeznaczoną na potrzeby rynku krajowego. Problem polega na tym, że wprawdzie układ kosztów własnych w powiązaniu z cenami kalkulacyjnymi dotyczy całej produkcji niezależnie od odbiorców, ale efektywność wyro-

bów przeznaczonych na kraj nie ma tego bezpośredniego wpływu na ekonomikę branży jak w eksporcie. Sytuacja ta jest rezultatem tego, że sprzedaż wyrobów finalnych odbiorcom krajowym realizowana jest po cenach zbytu, które są pochodzą z cen detalicznych. W tym kontekście ceny zbytu wyrobów są niezależne od układu kosztów jednostkowych i cen fabrycznych. Analogicznie — ceny fabryczne dla tych wyrobów mają zapewniony zysk niezależnie od faktycznej opłacalności danego wyrobu. Stan ten nie sprzyja racjonalnemu rachunkowi ekonomicznemu przy wyborze decyzji uruchamiania, czy kontynuowania produkcji, jak również szukania nowych rozwiązań technologicznych czy organizacyjnych dla poprawy ekonomiki produkowanych wyrobów.

Natomiast, co należy podkreślić, odejście od wskaźnika dyrektywnego rentowności i akumulacji, i przejście na wskaźnik zysku umożliwiło znacznie lepsze dostosowanie się przemysłu do asortymentowych potrzeb rynku. Przykładem są wskaźniki wykonania asortymentowego dostaw: 1965 r. — 98,0 proc., 1966 r. — 99,57 proc., 1967 r. — 99,85 proc., 1968 r. — 99,94 proc.

Uwzględniając dotychczasowe doświadczenia oraz wysoki, 45-procentowy udział eksportu w ogólnej wartości produkcji, Zjednoczenie „Polfa” zgłosiło projekt testu dotyczący m. in. pogłębienia działania systemu cen w tym przemysle. Problem polega ogólnie na tym, że proponuje się ustalić ceny wyrobów na eksport i na krajowy rynek w oparciu o formułę: cena dewizowa przemnożona przez kursy kursunkowe przyjęte w reformie cen zaopatrzeniowych. Rozwiązanie to będzie więc alternatywą ogólnego systemu finansowego przemysłu, w którym zysk produkcji krajowej i z eksportu będzie w pełni zintegrowany.

Przy rozszerzeniu sfery działania w oparciu o stosowanie racjonalne-

go rachunku ekonomicznego dla realizacji intensywnego rozwoju przemysłu farmaceutycznego istotną sprawą jest zmiana dotychczasowych metod oceny realizacji zadań gospodarczych. Dotychczas stosowana podstawowa kryterium oceny wykonywanych zadań produkcyjnych w oparciu o ceny porównywalne czy ceny zbytu — ma charakter ściśle statystyczny, a nie ekonomiczny. Skutkiem tego powstają w określonych sytuacjach asortymentowych przy sprzedaży na eksport ekonomiczne antybodyce, osłabianie racjonalne, efektywne zarządzanie branżą. Ilustracją są porównanie cenowe m. in. w podstawowej grupie wyrobów eksportowanych — w antybiotykach. Jednej złotówce wartości produkcji np. Erytromycyny w cenie zbytu odpowiada dwukrotnie mniejsza ilość złotych w cenie porównywalnej niż w relacjach Tetracykliny. Nato-

miast opłacalność w eksporcie, mierzona wartościowo w cenach zbytu na 1 zł dew. Erytromycyna wykazuje o 44 proc. wyższą efektywność.

W proponowanym systemie cen niezwykle ważną rzeczą jest informacja — szczegółowa i aktualna w zakresie cen dewizowych w eksporcie i imporcie. Istniejąca obecnie w handlu zagranicznym informacja tym warunkom nie odpowiada. Stąd mogą powstać duże trudności w stosowaniu w praktyce nowego systemu cenowego. Posunięcia organizacyjne są w związku z tym niezbędne. Opracowane przez Zjednoczenie „Polfa” nowe zasady tworzenia i stosowania cen, i w konsekwencji związanego z tym zysku i bodźców materialnego zainteresowania, jak również dalszego ograniczenia dyrektywnych wskaźników wymagają jeszcze dalszych dyskusji i analiz.

ZJEDNOCZENIE BUDOWNICTWA ROLNICZEGO we Wrocławiu, ul. Podwale 63

ZATRUDNI

— GŁÓWNYCH KSIĘGOWYCH w Przedsiębiorstwach Budownictwa Rolniczego w Strzelińcu, Lubaniu, Świdnicy, Złotoryi i Trzebnicy oraz w Przedsiębiorstwie Sprzętowo-Transportowym Budownictwa Rolniczego we Wrocławiu.

Wymagane wykształcenie wyższe ekonomiczne i 3 lata praktyki w zawodzie lub wykształcenie średnie ekonomiczne i 10 lat praktyki w zawodzie.

Warunki płacy i pracy do omówienia w dyrekcji Zjednoczenia Budownictwa Rolniczego - we Wrocławiu, ul. Podwale 63. Zgłoszenia pisemne lub osobiste przyjmuje Zjednoczenie - Wydział Kad.

K-5

JEDNYM z poważnych źródeł wielu trudności interpretacyjnych i teoretyczno-empirycznych, jakie rodzi często marksowska teoria klas jest, przynajmniej, że teoria ta zakłada, iż każdy człowiek i każda grupa społeczna musi być zaliczona do jakiejś klasy społecznej. Lektura prac Marksa prowadzi jednak do wniosku, że określa on mianem klas społecznych tylko te grupy, które konstytuują strukturę ekonomiczną społeczeństwa. Nie nazywa on natomiast klasami takich kategorii osób, które zdobywają środki utrzymania dzięki zatrudnieniu swojej siły roboczej w instytucjach nadbudowy. Przez nadbudowę rozumie zaś autor *Kapitału* takie instytucje, które odznaczają się trzema zasadniczymi cechami: 1) mają charakter nieekonomiczny, tzn. siła robocza zatrudnionych w nich pracowników najemnych nie jest wykorzystywana ani w produkcji dóbr materialnych, ani w procesie cyrkulacji towarowo-pieniężnej czyli w procesie przekształcania produktu pracy bezpośredniego producenta w pieniądź lub przekształcania pieniądza w siłę roboczą i środki produkcji; 2) nie są prywatną własnością; 3) oparte są na pracy najemnej, ale siła robocza zatrudnionych w tych instytucjach pracowników nie stanowi środka przekształcania pieniądza w kapitał.

Oskar Lange w swojej *Ekonomii politycznej* nazywa takie kategorie osób, jak urzędnicy państwowi, żołnierze, policjanci, duchowni, warstwą społeczną i czyni pojęcie „nadbudowy” zasadniczym wyróżnikiem przynależności do warstwy społecznej. Używając za O. Lange terminu: „warstwy społeczne” dla oznaczenia tych grup, które nie są klasami abstrahujemy programowo od różnych znaczeń, jakie przybrał ten termin w pracach wielu dawnych i współczesnych socjologów.

Sens tego pojęcia (które należało by właściwie zastąpić jakimś neologizmem) postaramy się natomiast określić za pomocą takich marksowskich kategorii i związków z nimi twierdzeń jak: „baza” — „nadbudowa”, „praca produkcyjna” — „praca nieprodukcyjna”, „pracownicy nieprodukcyjni” — „pracownicy produkcyjni”. Kategorie te pozwalają — naszym zdaniem — na wyróżnienie warstw społecznych jako zasadniczych obok klas elementów struktury społeczeństwa burżuazyjnego. Marksowskie kategorie: „baza” — „nadbudowa” wyznaczają wprawdzie dosyć wyraźnie ogólne granice między strukturą klasową a strukturą warstwową społeczeństwa burżuazyjnego, nie wystarczają jednak dla sformułowania ścisłych kryteriów przynależności warstwowej, nie pozwalają na przykład rozstrzygnąć jednoznacznie czy przedstawiciele pewnych grup zawodowych np. lekarzy, dziennikarzy, pracowników poczty, artystów zaliczyć należy do określonej warstwy społecznej, czy też do jednej z klas społecznych wyróżnianych przez nas za pomocą takiej kategorii, ekonomii marksowskiej jak „usługi”.

Aby uzyskać bardziej precyzyjne kryteria przynależności warstwowej oraz uzyskać narzędzie pozwalające na ścisłe określenie — w kategoriach marksowskiej ekonomii — takich fundamentalnych pojęć materializmu historycznego jak „baza” — „nadbudowa” musimy odwołać się do marksowskiego rozróżnienia „pracy produkcyjnej” i „pracy nieprodukcyjnej”. Kapitalistyczny sposób produkcji ma wedle Marksa dwa aspekty: oznacza tworzenie wartości użytkowych, przystosowanie dóbr przyrody do potrzeb ludzkich. Z drugiej zaś strony jest to proces tworzenia i przywalczania wartości dodatkowej przez właścicieli różnych form kapitału. Te dwie istoty kapitalistycznego gospodarowania wyrażają dwie koncepcje „pracy produkcyjnej”. Rozpatrując proces produkcji kapitalistycznej jako wytwarzanie wartości użytkowych, czyli dóbr, który nie zmienia swej ogólnej istoty wskutek tego, że odbywa się dla kapitalisty i pod jego kontrolą, rozpatrując proces pra-

cy niezależnie od jakiegokolwiek określonej formy społecznej. Marks rozumie przez „pracę produkcyjną” tylko taką pracę, która jak się wyraża — przybiera postać materialnego bogactwa. Takie rozumienie pracy produkcyjnej jest wprawdzie bardzo ważne, gdyż umożliwia wyraźnie wyróżnienie klasy bezpośrednich producentów od innych klas i warstw pracowników najemnych, nie pozwala jednak jeszcze sformułować w kategoriach marksowskiej ekonomii precyzyjnych kryteriów przynależności danej grupy ludzi do warstwy społecznej. Dostarcza jedynie częściowego kryterium przynależności warstwowej wskazując, że żadna kategoria bezpośrednich producentów nie może zostać zaliczona do warstwy społecznej.

O wiele większe znaczenie dla odróżnienia klas od warstw społecz-

nych ma drugie, szersze pojęcie „pracy produkcyjnej”. W drugim znaczeniu praca produkcyjna, to — wedle Marksa — taka praca, która umożliwia przekształcenie pieniądza w kapitał. Pracownikiem produkcyjnym w szerszym sensie jest nie tylko bezpośredni producent, lecz wszelki pracownik najemny, którego praca pozwala właścicielowi jakiejś formy kapitału powiększyć swój kapitał. Do tak rozumianej kategorii „pracowników produkcyjnych” społeczeństwa burżuazyjnego Marks zalicza nie tylko bezpośrednich producentów, ale również pracowników handlu, artystów, lekarzy wtedy, gdy są zatrudnieni przez właścicieli prywatnych sklepów, teatrów, szpitali, wtedy, gdy pieniądź wydawkowany na zakup siły roboczej tych kategorii pracowników wraca do właścicieli środków cyrkulacji lub środków świadczenia usług w postaci kapitału, w postaci pieniądza powiększonego o nieopłaconą pracę zatrudnionych przez nich pracowników najemnych. W *Grundrisse der Kritik der Politischen Ökonomie* Marks pisze, że pracownicy sklepu sprzedającego artykuły zbytku są „pracownikami produkcyjnymi”, gdyż powiększają kapitał kupca, musielibyśmy jednak uznać ich pracę za „nieprodukcyjną”, gdybyśmy wzięli pod uwagę materialny rezultat ich pracy.

MARKSA TEORIA KLAS A „KAPITAŁ” (3)

Klasy a warstwy baza a nadbudowa

STANISŁAW KOZYR-KOWALSKI

W świetle powyższej analizy możemy stwierdzić, że dokonany przez nas podział społeczeństwa burżuazyjnego na klasy i warstwy społeczne jest tylko wyrażeniem za pomocą innej nieco formuły marksowskiego podziału członków tego społeczeństwa na „pracowników produkcyjnych” i „pracowników nieprodukcyjnych”. Pojęcie warstwy społecznej możemy zaś traktować jako synonim marksowskiej kategorii pracowników nieprodukcyjnych (w sensie szerszym). Biorąc pod uwagę implikacje teoretyczne marksowskiej koncepcji „pracy produkcyjnej” w znaczeniu szerszym możemy określić warstwy społeczne jako takie kategorie pracowników najemnych, których praca nie wytwarza ani wartości dodatkowej, ani nie umożliwia właścicielom środków produkcji, właścicielom środków cyrkulacji i właścicielom środków świadczenia usług przekształcania pieniądza w kapitał.

Do form nadbudowy nie tylko państwo, instytucje prawa, administrację, szkolnictwo, ale również rodzina. Sugerowała ona ponadto, że kategoria nadbudowy obejmuje wszystkie pozaekonomiczne stosunki społeczne, np. stosunki rodzinne czy taki typ stosunków między jednostkami, który wyrażają np. kategorie: „środowisko rówieśników”, „kołżeństwo”, „sąsiedztwo”.

Określenie nadbudowy jako całokształtu instytucjonalizowanych form pracy nieprodukcyjnej (w sensie szerszym) wskazuje natomiast wyraźnie, że formami nadbudowy są tylko te instytucje pozaekonomiczne, które pozwalają określonym kategoriom członków społeczeństwa zdobywać niezbędne im do życia środki utrzymania. Oczywiście to określenie nie wyczerpuje wszystkich aspektów teorii nadbudowy, lecz ogranicza się jedynie do ujęcia strony ekonomicznej nadbudowy.

KLASY W SENSIE EKONOMICZNYM A KLASY W SENSIE SOCJOLOGICZNO- HISTORYCZNYM

Interpretatorzy i krytycy Marksa nie zauważają często, że w jego teorii procesu społecznego pojęcie klasy obok klas w sensie ekonomicznym, których nie można wyróżnić w rzeczywistości społecznej bez odwołania się do podstawowych kategorii ekonomicznych *Kapitału* Marks i Engels posługują się w swoich pracach socjologiczno-historycznych, takich jak *Walki klasowe we Francji*, *Osiemnasty Brumaire’a*, *Wojna chłopstwa w Niemczech*, *Problem wojskowy w Prusach* pojęciem klasy w sensie socjologiczno-historycznym. O ile klasy w sensie ekonomicznym wyróżniamy badając formy własności występujące w takich aspektach struktury ekonomicznej społeczeństwa burżuazyjnego jak produkcja, cyrkulacja towarowo-pieniężna, usługi oraz korzystanie z ziemi, to przy określaniu przynależności do klas w sensie socjologiczno-historycznym — jak świadczy o tym charakterystyka klas chłopów w *Osiemnastym Brumaire’a* — bierzemy dodatkowo pod uwagę takie

kryteria, jak: podobieństwo interesów i sytuacji ekonomicznej, podobieństwo stylu życia, kultury, więzi terytorialna, podobieństwo stosunków wobec innych klas i warstw społecznych, wspólnota pochodzenia i przeznaczenia dziejowego.

Nasza analiza zasadniczych klas w sensie socjologiczno-historycznym występujących w społeczeństwie burżuazyjnym pozwoli wykazać, że te dwie koncepcje klas łączą ze sobą bliskie więzi teoretyczne. Pojęcia „klasy w sensie ekonomicznym” i „klasy w sensie socjologiczno-historycznym” nie są elementami dwóch różnych teorii, lecz różnymi elementami tej samej teorii procesu społecznego. Kategoria klasy w sensie socjologiczno-historycznym pełni w materializmie historycznym, obok kategorii „odłamu klasy” — funkcję „ogniwa pośredniego” w teoretyczno-empirycznej analizie wpływu

bazy ekonomicznej na inne aspekty życia społecznego.

Teoria klas w sensie socjologiczno-historycznym zakłada też teorię klas w sensie ekonomicznym, co znajduje swój wyraz w tym, że: 1) w skład klasy w sensie socjologiczno-historycznym wchodzi tylko te jednostki, które przynależą do jakiejś klasy w sensie ekonomicznym, członkowie warstw nie są nigdy członkami nie tylko klas w sensie ekonomicznym, ale i klas socjologiczno-historycznych; 2) za pomocą kategorii klas w sensie ekonomicznym można ustalić precyzyjne kryteria przynależności do poszczególnych klas w sensie socjologiczno-historycznym. Wiele bezwartościowych zarzutów wobec marksowskiej teorii klas wywsta z niezadawania sobie sprawy z tej dwuwymiarowości marksowskiego pojęcia „klasy”. Zasadniczymi klasami w sensie socjologiczno-historycznym, występującymi wedle Marksa i Engelsa w społeczeństwie burżuazyjnym są: burżuazja, proletariariat, właściciele ziemscy, chłop, drobniemszczyźnstwo.

Mianem burżuazji lub kapitalistów autorzy *Manifestu komunistycznego* obejmują najczęściej przedstawicieli klas wielkich i średnich właścicieli środków produkcji, środków cyrkulacji i środków świadczenia usług. W pracach Marksa i Engelsa termin „proletariat”, „robotnik najemny” służy do oznaczenia zarówno klasy w sensie ekonomicznym, jak i socjologiczno-historycznym. W skład proletariatu, jako klasy w tym pierwszym znaczeniu wchodzi jedynie bezpośredni producent, złączeni prywatnymi środkami produkcji. Pojęcie proletariatu w sensie socjologiczno-historycznym obejmuje obok tej kategorii bezpośrednich producentów również przedstawicieli klasy pracowników najemnych — złączonych z prywatnymi środkami cyrkulacji i pewne odłamy klasy pracowników najemnych — złączonych z prywatnymi środkami świadczenia usług (np. kolejarze, tramwajarze itp.).

Tych przedstawicieli klasy robotniczej, którzy nie są bezpośrednimi producentami nazywa nieraz Engels „proletariatem handlowym”, „proletariatem biurowym”. Równie łatwo można określić za pomocą teorii klas w sensie ekonomicznym kry-

teria przynależności do klasy właścicieli ziemskich i klasy chłopów. Nasze rozważania zamknijmy próbą wykazania, że Marksowska teoria klas w sensie ekonomicznym pozwala na dosyć precyzyjne określenie pojęcia „drobniemszczyźnstwa”. Wśród drobniemszczyźnstwa można przy tym wyróżnić drobniemszczyźnstwo w ścisłym sensie tego słowa oraz drobną burżuazję. W skład drobniemszczyźnstwa w ścisłym sensie tego słowa wchodzi:

1) przedstawiciele klasy bezpośrednich producentów — właściciele środków produkcji;

2) przedstawiciele klasy samodzielnych pracowników — właściciele środków cyrkulacji (np. sklepikarze, właściciele stacji benzynowych);

3) przedstawiciele klasy samodzielnych pracowników — właściciele świadczenia usług (np. właściciele zakładów fryzjerskich, pewne kategorie takich zawodów jak taksówkarze, fotografowie, lekarze, adwokaci, artyści).

Cechą charakterystyczną przynależności do drobniemszczyźnstwa w ścisłym sensie tego słowa jest możliwość zdobywania środków utrzymania dzięki samodzielnej pracy wykonywanej w sferze produkcji, cyrkulacji lub usług. Drobniemszczyźnstwo możemy więc określić jako takiego człowieka pracy, który dzięki własności środków produkcji, cyrkulacji lub usług nie występuje ani w charakterze pracownika najemnego, ani nie korzysta z pracy jakiegokolwiek kategorii pracowników najemnych. Jeśli natomiast własność łączy się z korzystaniem z pracy najemnej, która zwalnia właściciela od bezpośredniej pracy w tych sferach procesu gospodarczego, wówczas właściciele środków produkcji, cyrkulacji i usług stają się drobnymi burzmois.

Wydaje się nam, że powyższe rozważania stanowią adekwatną prezentację zasadniczych treści marksowskiej teorii struktury klasowej i warstwowej społeczeństwa burżuazyjnego. Podstawę tej interpretacji stanowiły jednak nie tylko bezpośrednie wypowiedzi Marksa o klasach, lecz przede wszystkim praktyka postępowania badawczego autora *Kapitału*. Taki typ interpretacji zakłada nie tylko wydobycie określonych założeń i zależności teoretycznych, które Marks nie zawsze explicite formułuje (np. podstawowe kategorie ekonomiczne *Kapitału* a kryteria przynależności do poszczególnych klas, stosunek pojęcia klasy w *Kapitałe* do pojęcia klasy w *Osiemnastym Brumaire’a*), ale również wprowadzenie pewnych nowych kategorii, którymi się Marks w zasadzie nie posługiwał. Do tego typu kategorii można zaliczyć pojęcia: „właściciele środków cyrkulacji”, „środki świadczenia usług”, „warstwy społeczne”. Wydaje się nam jednak, że wszystkie tego typu kategorie dają się wyprowadzić z zasadniczych twierdzeń marksowskiej ekonomii politycznej i teorii ruchu społecznego.

Nasze wywody mogą też być potraktowane jako sprecyzowanie i odświeżenie rozróżnień struktury teoretycznej, która ukrywa się za znaną definicją klasy, sformułowaną przez Lenina dla celów politycznych w artykule o subotnikach:

Klasami — pisał Lenin — nazywamy wielkie grupy ludzi, różniące się między sobą pod względem zajmowanego przez nie miejsca w historycznie określonym systemie produkcji społecznej, pod względem ich stosunku (przeważnie utrwalonego i wyrażonego prawnie) do środków produkcji, pod względem ich roli w społecznej organizacji pracy i — co za tym idzie — pod względem sposobu otrzymywania i rozmiarów tej części bogactwa społecznego, którą rozporządzają. Klasy — to także grupy ludzi, z których jedna może przyswajać sobie pracę innej dzięki różnicy pod względem miejsca, jakie zajmują w określonych systemie gospodarki społecznej (Dzięła wybrane, 1955, s. 496).

produkcji — to odwrotność efektywności produkcyjnych środków trwałych).

O relacjach między podstawowymi czynnikami wzrostu produkcji społeczeństwa przemysłowego, wieloletni fakt, iż w latach 1961—1968, gdy wartość produkcyjnych środków trwałych brutto przemysłu wzrosła o 74 proc., a zatrudnienie o 30 proc. — wówczas jego produkcja globalna została zwiększona o 91 proc. Relacje te stosunkowo najmniej korzystnie przedstawiają się w takich przemysłach, jak np. paliw (wzrost środków trwałych o 68 proc., zatrudnienia o 7 proc., a produkcji o 50 proc.) czy w hutnictwie żelaza (odpowiednio: 82, 30 i 70 proc.), a także w przemyśle spożywczym (56, 22 i 37 proc.). W pozostałych przemysłach notowano szybszy wzrost produkcji aniżeli zasobu ich środków trwałych, ale wszędzie też notowano powolny wzrost zatrudnienia.

Jeśli porównujemy sam tylko wzrost produkcyjnego majątku trwałego ze wzrostem produkcji — wówczas stwierdzamy wzrost produktywności środków trwałych, jeśli zaś porównujemy wzrost zatrudnienia ze wzrostem produkcji — stwierdzamy, że wzrost wydajności pracy. Jeżeli jednak czynnik ten u-
względnimy łącznie, wówczas uzyskamy obraz jest znacznie mniej optymistyczny.

Nie więc dziwnego, że w świetle tego rodzaju danych sprawa szybkiego zwiększenia efektywności całej naszej pracy — zarówno fizycznej i umysłowej — w tych sferach produkcyjnych — stała się dziś dla naszej gospodarki tak bardzo ważna.

ORZECZNICTWO

KTO ODPOWIADA ZA UPADŁEK PRZED SKŁEPEM NA OBLODZONYCH CHODNIKU

Przed kilkoma dniami opublikowany został wyrok Sądu Najwyższego rozstrzygający bardzo aktualną — zwłaszcza w tym sezonie zimowym — kwestię, kto ponosi odpowiedzialność za wypadki na oblodzonych chodnikach, które — jak powszechnie wiadomo — należy skrupulatnie sączywać w stanie zapewniającym bezpieczeństwo przechodniów, i to nie tylko w Warszawie.

Janina P., pracownica fizyczna, przechodząca przed sklepem PSS, upadła na oblodzonym, nie wyznaczonym z lodu i nie posypanym chodniku, doznając skomplikowanego złamania prawej ręki. W wyniku tego wypadku pozostała ona na cały miesiąc z poważnie zniekształconą ręką co pozbawiło ją — jako pracownicę fizyczną — możliwości odpowiedniej pracy, a także awansu i uzyskania wyższych zarobków.

Janina P. wystąpiła na drogę sądową przeciwko PSS o odszkodowanie w łącznej wysokości 30 540 zł. Do procesu wzywani zostali w charakterze dopoznawczych również: Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej w K. i Miejski Zakład Gospodarki Mieszkaniowej w K.

Jakkolwiek ani PSS ani oba wspomniane przedsiębiorstwa państwowe nie uznają roszczeń Janiny P. Sąd Powiatowy zasądził na jej rzecz od Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej 12 540 zł, zaś w stosunku do PSS i do Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej powództwo oddalił. Sąd Powiatowy uznał, że do naprawienia szkody obowiązane jest Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej albo w całości, albo w części, zaś wspomniany Zakład Gospodarki Mieszkaniowej, na mocy której zobowiązało się do oczyszczania miast w okresie zimowym, ale tego nie wykonało, skoro chodnik przed sklepem PSS nie był w tym dniu odpowiednio posypany.

Sąd Wojewódzki w Poznaniu rozpoznawszy rewizję wniesioną przez pozwaną Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej, zmienił wyrok Sądu Powiatowego i oddalił roszczenie w stosunku do tego Przedsiębiorstwa uważając, że obowiązek oczyszczania chodników w okresie zimowym przed sklepem należał do PSS.

Dolą poszkodowanej Janiny P., która w ten sposób została praktycznie pozbawiona wszelkiego odszkodowania, zainteresował się dopiero Prokurator Generalny PRL, który zażądał rewizji nadzwyczajnej od negatywnego dla Janiny P. zakończenia sprawy.

Sąd Najwyższy rozpoznawszy sprawę, wyrokiem z dnia 24 kwietnia 1969 r. nr III CRN 62/69 przekazał sprawę Sądowi Powiatowemu do ponownego rozpoznania, wypowiadając: następujący instruktywny także na przyszłość pogląd prawny:

1. Jeżeli zarządca nieruchomości, obowiązany do utrzymania czystości i porządku na terenie nieruchomości położonej w mieście lub osiedlu, zawrze umowę z przedsiębiorstwem (zakładem) o oczyszczaniu miasta na odpłatne wykonywanie części lub nawet wszystkich tych obowiązków, to nie jest zwolniony od odpowiedzialności wobec osoby poszkodowanej za szkodę wynikłą z niezależy tego ich wypełnienia. Odpowiedzialność zarządcy nieruchomości jest wówczas solidarna z odpowiedzialnością miejskiego przedsiębiorstwa (zakładu) oczyszczania, któremu te obowiązki zostały powierzone.

2. Zarządca nieruchomości jest odpowiedzialny także za należyte wykonywanie obowiązków utrzymania porządku przed zakładami handlowymi, gastronomicznymi i usługowymi. Toteż w sytuacji, gdy wypadek zdarzył się na tej części chodnika, do oczyszczania, której obowiązek jest z mocy ustawy zarządcą zakładu Handlowego, gastronomicznego lub usługowego, poszkodowany może dochodzić naprawienia szkody zarówno od zarządcy tego zakładu, jak też od zarządcy nieruchomości. Odpowiedzialność obu zarządców jest wówczas solidarna.

W wyżej opisanym uzasadnieniu do swego wyroku Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.: „Z przepisów ustawy z dnia 22.IV.1959 r. o utrzymaniu czystości i porządku w miastach i osiedlach (Dz. U. Nr 27, poz. 167), a zwłaszcza z jej art. 4 ust. 1 wynika, że obowiązek utrzymania czystości i porządku na terenie nieruchomości spoczywa przede wszystkim na osobach i jednostkach sprawujących zarząd nieruchomości. Przez utrzymanie czystości i porządku rozumie się również oczyszczanie chodnika ze śniegu, błota i lodu oraz stosowanie środków do usuwania głozi i śmieci (art. 4 ust. 2 pkt 4).”

W sprawie niniejszej jest niesporne, że zarząd nieruchomości, przed którą zdarzył się wypadek (na chodniku), jest sprawowany przez pozwaną Zakład Gospodarki Mieszkaniowej ponosi odpowiedzialność za to, że w dniu wypadku z chodnika nie był usunięty lodz bódz że chodnik nie był odpowiednio posypany w celu uniknięcia ślizgawicy.

Pozwany Zakład Gospodarki Mieszkaniowej jako zarządca nieruchomości bronił się jednak dwoma zarzutami. Po pierwsze, tym, że zawarł umowę z Miejskim Przedsiębiorstwem Gospodarki Komunalnej o utrzymanie czystości i porządku na terenie nieruchomości.

DO KOŃCZENIA NA STR. 8

Efektywność środków trwałych w statystyce

Jesteśmy żywotnie zainteresowani w tym, by możliwie efektywnie wykorzystywać produkcyjne środki trwałe — najważniejszy składnik majątku narodowego. Chcemy, by nasz wielki w minionym 25-leciu wysiłek inwestycyjny był jak najbardziej owocny i szczególnie w ostatnim okresie kładziemy nacisk na to, że jednym z głównych narzędzi intensyfikacji gospodarki jest właśnie zwiększenie produktywności środków trwałych (tj. wartości produkcji przypadającej na każde np. 100 zł wartości produkcyjnych środków trwałych).

Warto więc przynajmniej z grubszą orientacją się nie tylko w tym, jakie są nasze zasoby środków trwałych i jaka jest ich struktura (pokazaliśmy to bliżej w artykule „Środki trwałe w liczbach” — ZG Nr 43 z 26.X.1969). Najistotniejsze jest bowiem to, jak ten szybko powiększany i wielki już potencjał środków produkcyjnych (przypomnijmy: wyniósł on w r. 1968 ok. 1 788 mld zł, tj. 55 tys. zł na 1 mieszkańca) wykorzystujemy dla rozwoju gospodarki.

Obecnie możemy już przedstawić wspólnie, najogólniejsze informacje

z tego zakresu, po raz pierwszy bowiem opracowano u nas (w wyniku zeszłorocznych dyskusji, związanych z problematyką II i IV Plenum KC PZPR) pewne dane na ten temat. Mianowicie wydany ostatnio przez GUS „Rocznik Statystyczny inwestycji i środków trwałych 1968” zawiera m. in. całkowite nowo dział p. t. „Efektywność środków trwałych i majątkochłonność produkcji”.

Nie wdając się tu w skomplikowane teoretyczne, a zwłaszcza metodologiczne kwestie produktywności środków trwałych (czego szeroko poruszane na łamach ZG w dyskusji o wyodrębnieniu czynników wzrostu) zaprezentujemy tu tylko niektóre najistotniejsze wybrane dane liczbowe. Zobaczymy przede wszystkim, jak przedstawiała się efektywność środków trwałych w różnych działach i gałęziach naszej gospodarki.

Otóż w roku 1968 efektywność środków trwałych — liczona jako procentowy stosunek wartości produkcji czystej do przeciętnej rocznej wartości brutto produkcyjnych środków trwałych — wyniosła w ca-

łej naszej gospodarce 37,9. Oznacza to, że z produkcyjnych środków trwałych o wartości 100 zł uzyskaliśmy średnio dochód narodowy w wysokości 37,9 zł (licząc w cenach bieżących). Dla dwóch głównych działów gospodarki wskaźnik ten kształtował się następująco:

przemysł	44,9
rolnictwo	27,3

W rezultacie tych różnic nasz przemysł, który miał ok. 43 proc. ogólnej wartości produkcyjnych środków trwałych, dał 55 proc. wytworzonego dochodu narodowego, natomiast rolnictwo, mające 28 proc. tych środków, dało 18 proc. dochodu narodowego (licząc w cenach stałych). Pozostałe działy gospodarki (budownictwo, leśnictwo, transport i łączność, obrót towarowy), dysponując 29 proc. wszystkich produkcyjnych środków trwałych, dały 27 proc. dochodu narodowego.

Warto przy tym dodać, że w latach 1961—1968 (licząc w cenach stałych) omawiana tu efektywność środków trwałych przemysłu nieznacznie wzrosła: od 43,2 do 46,4, natomiast w rolnictwie — nieco zmalała (od 25,7 do 23,0). Dla całej gospodarki wzrosła ona w tym czasie od 33,8 do 36,3. Pamiętajmy jednak, że równocześnie wzrosło też zatrudnienie i to dość znacznie, np. tylko w społecznym przemyśle — o 30 proc. (gdyby więc liczyć produktywność środków trwałych na 1 zatrudnionego — notowalibyśmy tu spadek).

W latach 1961—1968, gdy wartość produkcyjnych środków trwałych brutto w całej gospodarce wzrosła o 50 proc. (w tym w przemyśle o 73 proc., a w rolnictwie o 27 proc.)

— nasz dochód narodowy wzrósł nieco szybciej, bo o 67 proc. (w tym wytworzony przez przemysł — o 92 proc., a przez rolnictwo — o 23 proc.). Liczby te pokazują, jak o wzroście naszego dochodu narodowego decyduje u nas przede wszystkim samo zwiększenie potencjału produkcyjnego.

Ponieważ największą rolę w wytwarzaniu dochodu narodowego odgrywa przemysł (posiadający przeszła największą część ogółu środków trwałych) zobaczymy jeszcze, jak przedstawiała się produktywność środków trwałych w różnych gałęziach społecznego przemysłu. Otóż w roku 1968 omówiony wyżej wskaźnik — licząc w cenach bieżących — w całym przemyśle społecznym wyniósł 43,3 (w tym w przemyśle państwowym — 41,0, a w przemyśle spółdzielczym — 44,7), przy czym w ważniejszych gałęziach tego przemysłu kształtował się on następująco (w zaokrągleniu):

wytwarzanie energii	11
przemysł paliw	26
hutnictwo żelaza	22
przem. maszynowy i konstr. met.	52
przemysł elektrotechniczny	82
przemysł środków transportu	75
przemysł metalowy	78
przemysł chemiczny	38
przemysł materiałów budowlanych	20
przemysł drzewny	73
przemysł włókienniczy	96
przemysł odzieżowy	240
przemysł skórzano-obuwniczy	154
przemysł żywnościowy	74

Z zestawienia tego wyraźnie widać np. jak znacznie bardziej majątkochłonna jest produkcja energii czy paliw od produkcji wyrobów przemysłu lekkiego. (Majątkochłonność

ZYCIE
GOSPODARZE 7

Nr 8 (962) — 22.II.1970 r.

nę w K. na oczyszczanie miasta w okresie zimowym, włączając w to nieruchomości, quæstionis, a umowa taka jest dopuszczalna stosownie do postanowień art. 5 powołanej ustawy oraz okólnika nr 25 Ministra Gospodarki Komunalnej z dnia 6.XI.1961 r. (Dz. Urz. MGK z 1961 r. Nr 18, poz. 103). Po drugie tym, że w myśl art. 4 ust. 3 wymienionej ustawy obowiązek utrzymania porządku i zapobiegania ślizgawicy przed zakładem handlowym należy do zarządcy tego zakładu, wypadkiem powódki zaś zdarzył się przed sklepem współzawodniczą Powszechną Spółdzielnię Spożywczą.

W celu oceny zasadności rewizji nadzwyczajnej oba powyższe zarzuty wymagały rozważenia.

Jeśli chodzi o pierwszy zarzut, to należy wziąć pod uwagę przede wszystkim to, że zawarcie przez zarządcę nieruchomości umowy z przedsiębiorstwem lub z osobą fizyczną w celu wywreżenia się przy wykonywaniu niektórych obowiązków wynikających z ustawy o utrzymaniu czystości i porządku w miastach i osiedlach nie jest równoznaczne ze zwolnieniem się zarządcy nieruchomości od odpowiedzialności wobec osób trzecich. Intencja taka nie tylko nie wynika z ustawy, lecz przeciwnie, treść art. 6 ust. 1 i 2 przemawia za przyjęciem, jak to trafnie podnosi rewizja nadzwyczajna, że niezależnie od odpowiedzialności osób, które w drodze umowy z zarządcą nieruchomości podjęły się wykonywania czynności związanych z utrzymaniem czystości i porządku (w szerokim tego słowa znaczeniu), zarządca nieruchomości nadal ponosi odpowiedzialność za sprawowanie należytego nadzoru nad wykonywaniem tych obowiązków przez wspomniane osoby. (...)

Z tych wszystkich względów należy uznać, że jeżeli zarządca nieruchomości, obowiązany z mocy art. 4 ust. 1 ustawy z 22.IV.1959 r. (Dz. U. Nr 27, poz. 167) do utrzymania czystości i porządku na terenie nieruchomości położonej w mieście lub osiedlu, zawarł umowę z przedsiębiorstwem (zakładem) oczyszczania miasta na odpłatne wykonywanie części lub nawet wszystkich tych obowiązków, to nie jest zwolniony od odpowiedzialności wobec osoby poszkodowanej za szkodę wynikłą z nienależytego ich wypełnienia. Odpowiedzialność zarządcy nieruchomości jest wówczas solidarna z odpowiedzialnością przedsiębiorstwa (zakładu) oczyszczania, któremu te obowiązki zostały powierzone.

Drugi zarzut powanego Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej wymaga przede wszystkim rozważenia wykładni art. 4 ust. 3 ustawy z 22.IV.1959 r.

Przepis powyższy stanowi, że zarządcy zakładów handlowych, gastronomicznych, usługowych itp. mają obowiązek usuwania nieczystości i utrzymania porządku także na zewnątrz zakładu w najbliższym jego otoczeniu, a w szczególności przed wejściem do zakładu i na jego zaplecze, na powierzchni ustalonej z zarządem budynku. (...)

Należy jednak z kolei wziąć pod uwagę, że gdyby nawet wypadek zdarzył się w miejscu, w którym w myśl powyższych wskazań obowiązek utrzymania porządku należał do zarządcy zakładu handlowego, to jednak nie oznacza to zwolnienia od odpowiedzialności zarządcy nieruchomości. Wykładnia taka byłaby sprzeczna z art. 6 ust. 1 i 2 ustawy, a ponadto nie daby się pogodzić — z punktu widzenia ochrony osoby poszkodowanej — z zasadami współzawodniczości. (...)

W tych warunkach należy przyjąć, że w sytuacji gdy wypadek zdarzył się na tej części chodnika, do oczyszczania której obowiązany jest z mocy art. 4 ust. 3 ustawy z dn. 22.IV.1959 r. zarządca zakładu handlowego, gastronomicznego lub usługowego, poszkodowany może dochodzić naprawienia szkody zarówno od zarządcy tego zakładu, jak i od zarządcy nieruchomości. Odpowiedzialność obu zarządców jest solidarna.

W tym stanie rzeczy rewizja nadzwyczajna trafnie podnosi, że oddalenie powódki w stosunku do zarządcy nieruchomości, którym był pozwany Zakład Gospodarki Mieszkaniowej, nie znajdowało oparcia w przepisach cytowanej ustawy o utrzymaniu czystości i porządku w miastach i osiedlach. Pozwany ten nie byłby bowiem wolny od odpowiedzialności zarówno wówczas, gdyby zawarł z Miejskim Przedsiębiorstwem Gospodarki Komunalnej umowę obejmującą chodnik, na którym nastąpił wypadek (...), jak i wówczas, gdyby się okazało, że ta część chodnika powinna być oczyszczana przez współzawodniczą Powszechną Spółdzielnię Spożywczą. (...).

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

ZASADY OBLICZANIA UBYTKÓW NATURALNYCH W PRZEDSIĘBIORSTWACH OBROTU TOWAROWEGO

Ministerstwo Handlu Wewnętrznego wydało niedawno wykonawczą instrukcję z dnia 19 grudnia 1969 r., która ustaliła szczegółowe zasady obliczania wysokości ubytków naturalnych w przedsiębiorstwach podległych i nadzorowanych przez Ministra Handlu Wewnętrznego (Dz. Urz. MHW z 1969 r. Nr 28, poz. 69).

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELŃSKA

8 ŻYCIE GOSPODARSTWA

Nr 8 (962) - 22.II.1970 r.

MOJ REGION

Psychika i postęp

ANDRZEJ SADOWSKI

JESZCZE na początku lat pięćdziesiątych wieś Tyniewicz Duży, w powiecie Hajnowka, była zacofana w pełnym znaczeniu tego słowa. Otoczona z jednej strony przez tereny bagniste, z drugiej przez piaszczyste była prawie całkowicie odseparowana od świata. Mało urodzajna gleba nie pozwalała na uzyskanie wysokich plonów z hektara. Najwięcej kłopotów sprawiali ogromne tereny bagienne, na których wprawdzie koszoną trawę, ale... brnąc po pas w wodzie. Była to więc wieś, w której wszystkie zajęcia rolnicze wykonywano najprostszy narzędziami. Zebrane plony były konsumowane w gospodarstwach.

Wieś leżała w pobliżu szosy Bielsk-Narew i już w 1951 roku była objęta planem elektryfikacji. Pochopnie jednak byłoby twierdzenie, że światło przyjmowano z aplauzem i zadowoleniem. Pamiętam pierwszy wieczór spędzony przy świetle elektrycznym. Zebrało się dużo sąsiadów i znajomych. Niemal wszyscy dopatrywali się w tym nowego sposobu podporządkowania rolnika państwu. W konsekwencji wielu rolników nie pozwoliło w pierwszych latach w swoim domu zakładać światła elektrycznego.

Na początku lat pięćdziesiątych rozpoczęto ręczne kopanie rowów melioracyjnych. Nie każdy wierzył w przydatność rowów, jednak praca ta dawała zatrudnienie wielu ludziom szczególnie w czasie zmniejszonego natężenia prac na roli. Po kilku latach poziom wody w bagnach wyraźnie się obniżył. Pojawili się ciężkie traktory, które zaorwały duże obszary łąk; zasiano dobrą trawę. Splatw z tego tytułu były bardzo niewielkie, a pomimo to dużo rolników nawet miało pretensje, iż marnowano im łąki. Po kilku latach na zebraniach rolnicy domagali się już, aby zaorano wszystkie łąki.

Przy każdym więc wprowadzaniu innowacji napatrywano na większy lub mniejszy opór rolników. Ten proces będzie powtarzał się w okresie późniejszym, kiedy zadowalał się sposób myślenia się zmienił. Zawsze początkowo nowości musiała praktycznie udowodnić swe prawo do istnienia i efektywnego służeńia rolnikom.

Najwymowniej można ten proces przedstawić na dwuletniej historii kółka rolniczego w Tyniewiczach Dużych.

Kółko rolnicze istnieje od 1955 r. Różne były jego koleje losu. Wstępowali do niego rolnicy bardzo aktywni, a ze względu na brak konkretnych korzyści z faktu uczestniczenia odchodzili zawiedzeni. Po wielu pertraktacjach z PZKR w Hajnowce w 1967 r. kółko otrzymało 2 zestawy maszyn rolniczych. Radość nie było końca. Przecież w Tyniewiczach istnieją ogromne pola łąk i pastwisk, które nie sposób utrzymać wydajnymi bez mechanizacji robót. Tylko wtedy szerokie wykorzystanie maszyn rolniczych pozwoliłoby na terminowy zbiór trawy.

Rok 1967 był rzeczywiście wielkim sukcesem w działalności kółka. Mimo że ciągniki zostały dostarczone po późną wiosną, zdolały wypracować po około 1250 godzin na traktor rocznie. Sukces ten zachęcił do dalszego zwiększania parku maszynowego. W oparciu o fundusz trzech młodych sąsiadów wsi (Tyniewicz M., Istok i Radzik) zakupiono dwa dalsze zestawy maszyn rolniczych. Ilość członków zwiększyła się z 18 w 1967 r. do około 50 obecnie.

Wiosna 1968 roku była stosunkowo późna, więc w chwili, kiedy rozpoczęto prace polowe, zapotrzebowanie na maszyny rolnicze było wyjątkowo duże. Zarząd kółka dysponował obecnie podwójnym parkiem maszynowym w stosunku do roku ubiegłego. Ale w roku ubiegłym nie wszyscy rolnicy korzystali z usług kółka, ponieważ dominowało przekonanie, iż najlepiej wykona robotę gospodarz na własnym polu. Początkowa działalność kółka była przykładem dobrej roboty. W rezultacie wielu rolników rezygnowało z kupna własnych maszyn konnych na rzecz korzystania z usług kółka. Rolnicy wstępujący do kółka zakładali, że będą obsługiwani w pierwszej kolejności. Już wiosną okazało się, że kółko nie może obsłużyć nawet części chętnych. Traktory coraz częściej się psuły. Nierzadko pracował jeden tylko traktor. Wśród rolników zrodziło się niezadowolenie z pracy kółka. Było ono potęgowane tym, iż zarówno członkowie zarządu, dyspozytor jak i traktorysty

byli rolnikami, więc w gorących chwilach prac polowych porzucali traktory lub wykonywali pracę u siebie, gdy traktor w tym czasie stał bezużyteczny.

Jak wygląda dzień pracy w okresie szczytowego natężenia robót pólnych? Rano dziesiątki robotników zalegają podworko dyspozytora aby wytarować traktor do pracy. Dyspozytor stara się utworzyć listę w oparciu o kolejność zgłoszeń. Jednak czy ma przeznaczyć traktor rolnikowi, który ma dwa konie, maszyny rolnicze i siłę roboczą, ponieważ zgłosił się godzinę wcześniej, czy też samotnej wdowie, której brakuje rąk do pracy, a która zgłosiła się godzinę później? Czy ma wysłać traktor do członka kółka, któremu podobają się akurat teraz wykonywane roboty, czy do nie-członka, który od trzech dni odchodzi z kwitkiem? Dyspozytor więc musi być wielkim organizatorem, aby chociaż w części zaspokoił potrzeby rolników. Dyspozytor zna doskonale wszystkich ludzi, orientuje się, gdzie poszczególne gospodarze mają pola uprawne oraz czy korzystanie z maszyn jest niezbędne. Intencją dyspozytora jest, aby traktory wykonywały jak najwięcej pracy w jednym miejscu. Ta koncepcja koliduje z kolejnością czekających, z osobami mającymi formalne pierwszeństwo itp.

Na tym nie koniec. Otóż dyspozytor nie ma możliwości dokładnego kontrolowania pracy traktorzystów. Często bywa tak, że traktorzysta wykonuje roboty niezgodnie z harmonogramem nakreślonym przez dyspozytora, a według własnych znajomości i według własnego mniemania.

W tych wypadkach dyspozytor nie zawsze może skutecznie interweniować. Wprawdzie traktorzysta dostanie upomnienie, ale dalej swoje robi. Wraz ze wzrostem maszyn dyspozytor traci możliwość dokładnej kontroli pracy ciągników. W efekcie obniża się dyscyplina pracy. Można byłoby ukarać traktorzystów zwolnieniem, ale kto ich zastąpi? Brak kwalifikowanych traktorzystów stwarza możliwość zmniejszenia dyscypliny pracy. Traktorzyści wykonują więc roboty na własną rękę.

Niejednokrotnie przyczyną takiego stanu rzeczy są pocestunki na polu zakrapiane alkoholem, po których często traktorzysta nie jest w stanie kontynuować dalej pracy lub wykonuje ją w stanie nietrzeźwym.

Jeszcze do dziś przetrwał na wsi białostockiej zwyczaj wystawnego pocestunku tych, którzy wykonują usługi. Często wódka pokazana z kieszonki lub banknot dany do ręki są rzeczywistym bodźcem wykonywania pracy. Na ogół dyspozytor stwierdziwszy stan nietrzeźwy kierowcy nie pozwala na wyjazd lub dalszą pracę, lecz czy zawsze upilnuje? W rezultacie kilkakrotnie wydarzały się wypadki na szczyście bez szwanku dla kierowcy, ale ciągniki miały przeście. O przyczynach ich wiedzili tylko zaufani, gdyż w innym razie groziłaby być może sprawa sądowa. W końcu traktorysta przysięgał, że ostatni raz, ale piciu powtarzały się dalej.

Jak to dłużej może trwać? Jeżeli nie zakończyło się wypadkiem, to czy nie może nim zakończyć się w przyszłości? Wina tu spada przeważnie na traktorzystów, ale czy całkowicie bez winy pozostają rolnicy, którzy przynoszą pocestunek w czasie pracy? Chyba dużą częścią winy należałoby obciążyć panujące jeszcze zwyczajnie charakterystyczne dla tradycyjnej wsi białostockiej dotychczas gościnności.

Jeszcze gorzej pod tym względem przedstawia się praca obsługujących agregaty omlotowe. Po skończeniu młócki każdy rolnik częściej obiad lub kolację z dużą porcją alkoholu. Należy to do zwyczajów i ewentualny pocestunek bez alkoholu wywołałby wprost oburzenie. Obsługujący agregat w rezultacie codziennie jest „na gazie”. Kaca z dnia poprzedniego, lecz kieliszkiem w dniu następnym itd. Znam takie go kolegi, którzy z czystym sumieniem oświadczają, iż po sezonie pracy stał się wprost alkoholiczkiem. Nie sposób bowiem odmówić, gdy rolnicy tak serdecznie zapraszają.

Traktorzyści nie są dobrze kwalifikowanymi kierowcami i często najdrobniejsze usterki naprawiają w POM-ie (Narew) odległym o 7 km. Wiąże się to z przynajmniej dziennym wycofaniem ciągnika z pracy. W małym stopniu przeprowadza się konserwację maszyn na miejscu, więc w konsekwencji niszczeje sprzęt w bardzo szybkim

tempie. Jeszcze rolnicy nie nauczyli się dbać o maszynę kółka jak o swoje.

Istotną jednak przyczyną braku dobrej organizacji jest system powiązań rodzinnych na wsi, które w sposób istotny wpływają na zakłócenie pracy kółka. Zarząd ma swoich znajomych, wujków, siostry i braci, traktorzyści mają swoje rodziny i gospodarstwa, na których wykonują roboty. Cały szereg pretensji pod adresem dyspozytora i traktorzysty skierowany jest od krewnych, którzy nie mogli korzystać z ciągników. Jednocześnie inni, nie pozostający w stosunku pokrewieństwa z dyspozytorem i zarządem przychodzą z pretensjami, iż roboty wykonywane są tylko najbliższym krewnym oraz że kółko rolnicze stanowi klan.

Rok dobiega końca i już teraz można powiedzieć, że rezultaty nie będą tak fascynujące jak w roku ubiegłym. Według relacji dyspozytora kółko winno zakończyć rok z małymi zyskami. Nie o straty materialne jednak chodzi. Chodzi raczej o społeczne konsekwencje stosowania maszyn w naszej wsi. Rolnicy pozostali ze sobą skłóceni, niezadowoleni, stworzyli się prawie nawzajem zwalczające się grupy ludzi. Trudno byłoby dzisiaj znaleźć człowieka w Tyniewiczach Dużych, który byłby zadowolony z funkcjonowania kółka, z pracy dyspozytora, traktorzystów itp. Dyspozytor, traktorzyści też nie są zadowoleni i oświadczają, że po rozliczeniu rocznym zrezygnują definitywnie ze swojej funkcji.

Gdzie jest przyczyna takiego stanu rzeczy? Wydaje mi się, że nastąpiło zerwanie dwóch istniejących systemów: techniki wymagającej kwalifikacji fachowych, terminowości, systematyczności w postępowaniu itp., oraz tradycji, zwyczajów i obyczajów, które kolidują w sposób oczywisty z techniką wkraczającą na wieś.

Jest to chyba klasyczny przykład sytuacji, w której środki produkcji wyprzedziły nadbudowę, w której nowoczesna technika rolna staje naprzeciwko wprawdzie naruszonej już przez szereg poprzednich posunięć technicznych, ale wciąż jeszcze istniejącej tradycji. Nie twierdzę, że w tej walce wyjdzie zwycięsko tradycja. Pierwszeństwo już wywalczyła sobie technika. Pragnęłam tylko zwrócić uwagę na to, jak w praktyce opornie ona aklimatyzuje się, jakie musi pokonać trudności. Kółko ma szanse dobrze funkcjonować, ale muszą dokonać się zmiany w oparciu o systematyczną działalność propagandową, w oparciu o konkretne przykłady dobrej zdyscyplinowanej roboty.

Szerokie zastosowanie maszyn rolniczych dało rolnikom możliwości uzyskania wysokich zbiorów z łąk i pastwisk. Pojawili się znów problemy, co robić z uzyskanym sianem? Jeśli rolnik posiada 5 ha zagospodarowanych łąk, nie może całych zbiorów zużyć na własne potrzeby. Uważam, że powinni być specjalne punkty skupu siana, aby rolnicy byli pewni, że zebrane siano mogą w odpowiednim czasie sprzedać. Teraz dają się słyszeć głosy, „po co nam wkładać pieniądze w nawozy, po co męczyć się przy zbiorze, kiedy i tak gnije siano w stogu”. Uważam, że w przyszłości problem ten musi być rozwiązany.

Zwiększona ilość zbiorów z łąk wytworzyła zapotrzebowanie na nowe pojemne i funkcjonalne stodoły. Państwo przysłało z wielką pomocą rolnikom udzielając długoterminowych pożyczek budowlanych. Około 40 rolników na 89 ogółu skorzystało z nich budując obszerne, ogniodopusne stodoły. W związku z tym momentalnie zmienił się wygląd wsi. Jednak i tego problemu nie omiły większe lub mniejsze nieporozumienia. Oto zgodnie z jakimś tam zarządzeniem ulgi pożyczkowe przyznawane są rolnikom, którzy skorzystali z pożyczek w 1967 r., natomiast rolnikom przysługują tym, którzy pobudowali stodoły w oparciu o podobne pożyczki, ale w 1966 r. Rolnicy ci są wyraźnie niezadowoleni i zawiedzeni niesłuszny — również moim zdaniem — zarządzeniem. Nie traktuje ono przecież rolników ze względu na dochodowość, a tylko dzieli na tych, którzy ukończyli budowę w 1966 r. i na tych, którzy ukończyli budowę później. Rolnicy, którzy włożyli najwięcej trudu, którzy dali konkretny przykład innym, zostali za to ukarani.

Dobre zbiory siana stały się podbudką do zwiększenia hodowli bydła mlecznego. O ile jeszcze kilka lat temu hodowla bydła utrzymywała się na bardzo niskim poziomie i w małych ilościach, o tyle dzisiaj znacznie się rozszerzyła. Ale czy zrobiono wszystko w tej dziedzinie? Nieuważliwie nie. Istniejące poglądy jest tradycyjnych ras, które z reguły nie są mleczne. Jednak nawet w kilku wypadkach sprzeczna — dobre odmiany krów nie wykazują się wysoką mlecznością. Powstało pytanie — dlaczego? Powołując winę przypisuje się „nie dobrej trawie”. Czy tylko? Otóż na wsi nie ma agromona, od czego zależy mleczność krów. Według mnie na małą mleczność ma wpływ wielka jednostronność odżywiania. Nie stosuje się prawie wcale różnego rodzaju mieszanek, nie robi się kiszzonek, za mało stosuje się roślin pastewnych itp.

Postęp odbywać się może tylko poprzez konkretne przykłady. Rolnik bowiem nie będzie brał do serca tego, co usłyszy od ludzi obcych, ale wnet przynajmniej sposób gospodarowania taki, jaki zauważy u sąsiada za miedzą, jeśli sąsiad działył niemu użyskal lepsze plony. Taki już jest jego psychika, taki już jest sposób myślenia. Moja więc, a chyba i większość wsi tzw. tradycyjnych, nie sposób wciągnąć do jakiegokolwiek rywalizacji ogólnokrajowej, ale można wprowadzić rywalizację sąsiedzką. Można byłoby wykorzystać osobowość dzisiejszego rolnika dla postępu.

Trudności inwestycyjne międzykółkowych baz maszynowych

MIECZYSLAW PORZUCZEK

S PRAWĘ zawartą w tytule rozpatrzmy na przykładzie woj. olsztyńskiego. W ostatnich 3 latach rolnictwo województwa wzbogaciło się o 700—900 (rocznie) zestawów traktorowo-maszynowych. Ten fakt oraz rozwój międzykółkowych baz maszynowych powodują potrzebę zwiększenia tempa inwestycji w kółkach rolniczych. Inwestycje podejmowane przez MBM, kółka rolnicze i ośrodki rolne za pośrednictwem zastępczego inwestora, jakim jest Dyrekcja Budownictwa Rolniczego (DBRo), stanowią od kilku lat jedno z najtrudniejszych zadań kółek rolniczych woj. olsztyńskiego.

Jak wiadomo Ministerstwo Rolnictwa wydało odpowiednie zarządzenia dotyczące realizacji inwestycji w kółkach rolniczych i MBM. Są to: zarządzenie nr 108 Ministra Rolnictwa z dnia 3.6.1963 r. w sprawie organizacji i zakresu działania Dyrekcji Budownictwa Rolniczego; zarządzenie nr 149 Prezesa Rady Ministrów z dnia 4.8.1961 r. w sprawie realizacji inwestycji budowlanych w kółkach rolniczych; szczegółowa instrukcja do zarządzenia nr 149 Prezesa Rady Ministrów z dnia 4.8.1961 r. i wreszcie ostatnie, szczególnie ważne i korzystne dla kółek rolniczych, zarządzenie nr 76 Ministra Rolnictwa z dnia 6.5.1968 r. w sprawie programowania, przygotowania i realizacji inwestycji budowlanych w kółkach rolniczych.

Wymienione przepisy nakładają określone zadania i obowiązki na poszczególne resorty uczestniczące w budownictwie wiejskim. Gdyby owe zarządzenia były przez DBRo, Wydział Rolnictwa i Leśnictwa oraz Wydział Budownictwa i Architektury PPRN należycie wykonywane, kółka rolnicze i ich związki mogłyby bez większych trudności realizować trudny problem inwestycji, a w konsekwencji mechanizacji chłopskiego rolnictwa. Tymczasem tak nie jest, bowiem realizacja służnych zarządzeń władz centralnych nadal napotyka na duże trudności. Od zarządzenia do jego realizacji wiedzie daleka, a bardzo często najczarna różnorodnymi trudnościami, droga.

Należy stwierdzić, że wykonanie przyjętych zadań inwestycyjnych w MBM i w kółkach w 1969 r. w stosunku do lat ubiegłych niewiele się zmieniło. Za okres trzech kwartałów 1969 r. wykonanie planu przerobu wynosiło zaledwie 36,3 mln, nieco ponad 40 proc. Poważne przyspieszenie robót przyniosł dopiero IV kwartał ub. roku.

Na słabe tempo wykonania planu inwestycyjnego ma również wpływ zbyt późne dostarczanie przez niektóre PZKR upoważnień dla IBRoL. Zdarza się dość często, że niektóre IBRoL są zbyt liberalne w stosunku do wykonawców. A oto fakty. Spółdzielnia Pracy „Przyjaźń” w Lidzbarku Warmińskim rozpoczęła budowę szopy typu bydgoskiego w MBM w Płosknie, pow. Braniewo. Po zalaniu kielichów w 1968 r. pracę na budowie przerwano. Obecnie zachodzi konieczność wykonywania ich na nowo. Szopa ta przeszła już po raz drugi poślizgiem na rok 1970. IBRoL w Braniewie nie uczynił w zasadzie nic, aby zmusić wykonawcę do wywiązania się z podjętych zadań. Podobną bierność wykazał IBRoL w Morągu odnośnie inwestycji MBM i kółek na terenie powiatu paskiego.

W PZKR nie ma ani jednego etapu przeznaczanego dla budownictwa. Stąd tymi niezmiennie ważnymi sprawami muszą się z konieczności zająć amatorzy zajmować instruktorzy mechanizacji względnie sekretarze PZKR. W konsekwencji instruktor mechanizacji, zamiast zajmować się mechanizacją, organizacją MBM i eksploatacją sprzętu traktorowo-maszynowego, zaniedbuje powierzchnie mu obowiązki. Jest bowiem nadmiernie zaabsorbowany sprawami związanymi z realizacją programu inwestycyjnego w ogniwach samorządu chłopskiego. WZKR, który bilansuje potrzeby w dziedzinie inwestycji i załatwia liczne interwencje dotyczące zaopatrzenia grup remontowo-budowlanych w materiały budowlane i wiele innych spraw, jest w nieco lepszej sytuacji niż PZKR, gdyż ma jeden etat do spraw budownictwa. Nie są to jednak główne przyczyny systematycznego niewykonania planu inwestycji.

Wiadomo, że w woj. olsztyńskim, w regionie typowo rolniczym, ze względu na duże zaniedbania w budownictwie wiejskim, w pierwszych latach po wyzwoleniu, występują ogromne potrzeby w tej dziedzinie, zwłaszcza w PGR. W takiej sytuacji władze budowlane koncentrują uwagę na zadaniach inwestycyjnych w PGR. Tam są przecież największe potrzeby w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego, inwestorskiego, zaopatrzenia w wodę, w budowie magazynów, przechowalni i in-

nych obiektów niezbędnych dla prawidłowego funkcjonowania przedsiębiorstwa rolnego. W dalszej kolejności są szeregowane inwestycje podległe Wydziałom Rolnictwa i Leśnictwa, melioracyjne, elektryfikacyjne, zadania inwestycyjne, wynikające z planu centralnego, a dopiero na końcu są szeregowane inwestycje kółek rolniczych i niewielka ilość tytułów inwestycyjnych w spółdzielniach produkcyjnych. Taka jest kolejność inwestorów w rolnictwie województwa olsztyńskiego. Innymi słowy inwestycje kółek rolniczych są nadal traktowane marginalnie, a niekiedy wręcz po macoszemu.

Z dotychczasowych danych i prognoz na 1970 r. wynika, że wykonanie zadań inwestycyjnych obejmujących lata 1966—1970 wyniesie w WZPGR 97,0 proc., w Wydziale Rolnictwa i Leśnictwa 92,0 proc., inwestycje planu centralnego będą wykonane w 91 proc., natomiast realizacja programu inwestycyjnego kółek rolniczych wyniesie tylko 81—82 proc. Zamiast 181,1 mln zł, wykonanie wyniesie 147 mln zł. Potrzeby w dziedzinie zaplecza technicznego zwłaszcza w MBM, będą więc nadal niezaspokojone. Co więcej sytuacja ta będzie się raczej pogarszała.

Aktualnie mechanizacja chłopskiego rolnictwa zajmują się w Olsztynie 454 jednostki, w tej liczbie 158 MBM. Chcąc wybudować zaplecze techniczne tylko w MBM i przeznaczyć na jedną bazę nie więcej jak 1,5 mln zł — łączny koszt inwestycji powinien wynieść 234 mln zł. Przyjmując, że w latach 1971—75 powstanie 193 nowych MBM, należałoby przeznaczyć na zadania związane z organizacją zaplecza technicznego w MBM minimum 300 mln zł, lecz na razie mogą to być tylko rozważania teoretyczne, albowiem w planie inwestycyjnym DBRo ulokowano (łącznie z SUW) zaledwie 170 mln zł.

* Dotychczasowe doświadczenie uczy, że kółka rolnicze woj. olsztyńskiego w dziedzinie wykonawstwa inwestycji mogą liczyć przede wszystkim na własne siły. Dlatego WZKR w Olsztynie organizuje nowe SUW i uhańca istniejące. Wiele uwagi ognia samorządu chłopskiego poświęca również organizacji grup remontowo-budowlanych. Liczba SUW wzrosła z 3 w 1965 r. do 8 w 1969 r., a przerob: ogółem z 14,4 mln zł do 45,2 mln zł, w tym w grupie budowlano-montażowej 26,0 mln zł. Niestety należy dodać, że SUW przyjęły w 1969 r. do swych portfeli zamówień z pionu kółek rolniczych tylko 11 521 tys. zł, oraz wykonywały inwestycje własne na sumę 5 180 tys. zł.

Ktoś, nie znający bliżej sprawy może zapytać: jak to się dzieje, że SUW wykonywały zadania inwestycyjne na sumę 26 mln zł, a przyjęły od kółek i MBM niespełna połowę tej kwoty. Otóż niewielki udział SUW w wykonawstwie inwestycyjnym w kółkach i MBM wynika z tego, że DBRo w Olsztynie, mimo licznych nalegań ze strony WZKR, nie jest w stanie w porę wyegzekwować z Wojewódzkiego Biura Projektów Budownictwa Wiejskiego dokumentację projektowo-kosztorysową. W takiej sytuacji SUW, nie mogąc się doczekać na ową dokumentację przyjmują do swych portfeli zamówień tytuły obce, niekiedy nawet od instytucji nie związanych bezpośrednio ze wsią i rolnictwem.

Licząc to, że sytuacja w tej dziedzinie ulegnie poprawie i że trzeba jak najszybciej uniezależnić się od niepokornych partnerów w dziedzinie wykonawstwa inwestycji dla kółek, WZKR w Olsztynie podjął decyzję dotyczącą dalszego rozwoju SUW i stałego zwiększania przez nie wykonawstwa inwestycyjnego na rzecz kółek, MBM i ośrodków rolnych. Według założeń liczba SUW z 11 w 1971 r. wzrosła do 19 w 1975 r., a suma usług budowlano-remontowych z ok. 35 do 70 mln zł. Potrzeby inwestycyjne MBM i SUW wyniosą rocznie ok. 35 mln zł. Jeżeli więc przyjęty plan rozwoju SUW zostanie zrealizowany, to już w latach 1971—1975 rozwiążemy problem inwestycji w naszym zakresie. Jest to jednak uwarunkowane otrzymaniem w odpowiednim okresie dokumentacji projektowo-kosztorysowej. W tym czasie SUW będą mogły już szerzej wychodzić z wykonawstwem inwestycyjnym do gospodarstw chłopskich.

Do organizacji SUW i grup wyrobów materiałów budowlanych zmuszają nas w Olsztynie obiektywne warunki występujące w dziedzinie budownictwa wiejskiego. Trzeba to uczynić również dlatego, gdyż SUW niezależnie od budowania niezbędnych pomieszczeń rą traktory i maszyny rolnicze, muszą podjąć się już w 1970 r. wznoszenia budynków administracyjno-biurowych i urządzeń socjalnych w MBM i SUW.

DOKONCZENIE ZE STR. 1.

placalna jest tylko wielka skala produkcji, instalacje zdolne wytwarzać setki tysięcy ton rocznie i stosujące surowce najnowocześniejsze technologicznie i ekonomicznie (ropa, gaz ziemny, siarka).

Równocześnie wytyczną dla programu rozwoju jest nadanie temu przemysłowi, najbardziej z punktu widzenia ekonomiki i potrzeb społecznych korzystniejszej struktury produkcji. Sprośdza się to przede wszystkim do rozwinięcia na największą skalę przemysłu rafineryjnego, petrochemii wrażliwej, chemii polimerów. Jest to gałąź przetwórstwa chemicznego najbardziej u nas zaniedbana. Opóźnienie w stosunku do uprzemysłowionego świata pod tym względem ostatnio się powiększało. W rezultacie podczas gdy polski przemysł chemiczny zaliczany jest do pierwszej dziesiątki świata, a w Europie zajmuje 6-7 miejsce, to w przerobu ropy i produkcji tworzyw znalazł się na szarym końcu; ich ilość przypadająca na 1 mieszkańca była dotychczas mniejsza niż średnia światowa, co stanowi jedyny tego rodzaju przyrównanie we wskaźnikach produkcji i zużycia wyrobów chemicznych w Polsce. W tym roku zaledwie dociągniemy do średniego poziomu światowego, może nawet minimalnie go przekroczymy (ok. 8,7 kg per capita, średnia światowa — 8 kg). Koszt tego opóźnienia ponosi nie przemysł chemiczny, lecz cała gospodarka narodowa, w której nowoczeszanie i postęp ekonomiczny zależny jest od ilościowego i jakościowego poziomu produkcji rozległej gamy pochodnych petrochemicznych.

*

Jakie w związku z tym zadania stawia sobie przemysł chemiczny na następne 5-10 lat? W jaki sposób zamierza chemia wygrać walkę z czasem, która, jak dotychczas, w dziedzinie petrochemii bezapelacyjnie przegrywa?

We wstępnej wersji planu na lata 1971-1975 uwaga resortu koncentruje się na czterech głównych kompleksach:

- 1) przerób ropy naftowej wraz z transportem i dystrybucją ropy i produktów;
- 2) rozwój produkcji włókien syntetycznych na podstawie głównie nowoczesnej bazy petrochemicznej;
- 3) rozwój petrochemii oraz produkcji nowoczesnych tworzyw: poliolefin (polietylen, polipropylen), winylowych (PCV), styrenowych (polistyren) oraz poliuretanów, a także odpowiednia część przetwórstwa tworzyw;
- 4) rozwój produkcji kaucuków i gumy.

Wytwórczość nawozów i siarki będzie rosła w tempie umiarkowanym, lecz przecież od bardzo już wysokiego poziomu, osiągniętego obecnie. Tak więc chemia ogłasza radykalny zwrot kierunku polityki selektywnej: od chemii nawozów do chemii wysoko uszczelnionej przetwórstwa naftowego. Ta modyfikacja znajduje wyrazne odbicie w proponowanej zmianie struktury nakładów inwestycyjnych w obu kolejnych pięcioletkach:

O ile w bieżącym pięcioletku na pierwsze cztery grupy przetwórstwa wyda chemia łącznie 26,8 mld złotych inwestycyjnych, to w następnym — 54,1 mld, czyli przeszło 2-krotnie (202 proc.) więcej, zaś ich udział w ogólnych nakładach inwestycyjnych tego resortu ma wzrosnąć z ok. 38 proc. do ponad 57 proc. Preferencje dla nowoczesnego przetwórstwa chemicznego są niewątpli-

we, zwłaszcza na tle łącznych nakładów na wymienione 6 grup rosnących zaledwie o ok. 21 proc. Na pierwsze miejsce wysorowały się „petrochemia i tworzywa”, angażujące blisko 20 proc. ogólnych nakładów inwestycyjnych chemii, a łącznie z rafineriami i dystrybucją — ponad 36 proc.

Dokonywana będzie w dalszym ciągu przebudowa bazy surowcowej przemysłu chemicznego, który w najbliższej pięcioletce chce w technologii zdecydowanie oderwać się od węgla; wzrost jego zużycia następuje tylko dla celów energetycznych. Oto obraz przekształceń strukturalnych bazy surowcowej na przestrzeni 15 lat:

	1960	1965	1970	1975
węgiel w mln ton	1,2	6,1	8,5	10,2
ropa naftowa w mln ton	0,9	1,3	1,4	0,8
gaz ziemny w mld m sześci.	0,163	3,5	7,5	13,7
% kwasu siarkowego z siarki	40	60	75	prawie 100%

Aktualna propozycja co do globalnych nakładów inwestycyjnych wyznacza kwotę 102,8 mld zł, czyli prawie o 43 proc. większą niż w bieżącym pięcioletku (ok. 72 mld zł). Wskaźnik ten nieznacznie tylko góruje nad średnią dynamiką inwestycji ogólnogospodarczych w latach 1971-1975 (ok. 40 proc.), jest natomiast znacznie niższy w stosunku do wzrostu wydatków inwestycyjnych chemii w relacji: 1961/1965 — 1966/1970 (ok. 59 proc. wzrostu).

Malejącej tendencji przyrostu nakładów inwestycyjnych w trzech kolejnych pięcioletkach towarzyszy spadek kapitałochłonności (mierzonej stosunkiem inwestycji ogółem do produkcji w cenach porównywalnych) (1961-1965 = 1,41 zł/zł, 1966-1970 = 1,19 zł/zł, przewidywana na lata 1971-1975 = 1,06 zł/zł).

	1966-1970		1971-1975	
	Nakłady w mld zł	Udział w całości nakładów	Nakłady w mld zł	Udział w całości nakładów
1. Przerób ropy, transport i dystrybucja	9,0	12,5%	15,8	16,7%
2. Petrochemia i tworzywa	6,1	11,2%	18,3	19,4%
3. Włókna syntetyczne	6,1	8,5%	13,7	14,5%
4. Kaucuki i guma	6,6	9,0%	6,3	6,7%
5. Nawozy sztuczne	17,1	23,7%	6,1	6,5%
6. Siarka	9,0	12,5%	3,9	4,1%
Razem	52,9	74,3%	64,1	67,9%

obejmuje także przyszłe pięcioletcie. W roku 1965 produkcja chemii w porównaniu z rokiem 1960 zwiększyła się o 98 proc., w roku bieżącym (r. 1965 = 100) będzie większa o ok. 93 proc., natomiast za lat 5 wzrośnie tylko o ok. 77 proc. Oczywiście, przyrosty w wielkościach bezwzględnych są coraz większe — 32,1 mld zł, 60,3 mld zł i 96,7 mld zł — ale liczyby to nie uchylają pytania: czy w naszej sytuacji tendencja taka jest prawidłowa?

*

Nasz przemysł chemiczny nie osiągnął jeszcze poziomu nasycenia gospodarki chemikaliami uzasad-

	1960	1965	1970	1975
1. Przerób ropy	1,2	6,1	8,5	10,2
2. Petrochemia i tworzywa	0,9	1,3	1,4	0,8
3. Włókna syntetyczne	0,163	3,5	7,5	13,7
4. Kaucuki i guma		0,4	2,6	4,3
5. Nawozy sztuczne	40	60	75	prawie 100%
6. Siarka				

nającego tempo bardziej umiarkowane. Można to naturalnie odnieść do wielu dziedzin gospodarki i branż przemysłu, ale chemia pełni tu rolę wyjątkową. Ma możliwość zaopatrzenia gospodarki w najlepsze paliwa, surowce, półfabrykaty i produkty, stanowiące tzw. nośniki lub generatory postępu technicznego we wszystkich fazach przetwórstwa i produkcji finalnej. Jednakże pod warunkiem, że sama spełnia należycie postulat nowoczesności wytwarzanego asortymentu, najbardziej rentownego także dla producenta. Postęp pod tym względem odbywał się, jak już wiemy, zbyt wolno i niekonsekwentnie, co jest jednym z czynników wyżej wspomnianej tendencji.

Dotyczy to przede wszystkim petrochemii. Jej znaczenie umysłowo najlepiej przykład amerykański. Przetwórstwo petrochemiczne nie przekracza tam 5 proc. przerobu rafineryjnego, ale mimo to wytwarza produkty stanowiące blisko 85 proc. wartości produkcji amerykańskiego przemysłu chemicznego. Tej kopali ni zdołaliśmy jeszcze w pełni udostępnić gospodarce naro-

dowej, jesteśmy dopiero „w przededniu”. Pamiętając o zarysowanej wyżej koncentracji wysiłku inwestycyjnego chemii na najnowocześniejszych dziedzinach spojrzymy na jego efekty w przyszłym pięcioletku (wielkości produkcji wg wytycznych V Zjazdu PZPR, następnie wytycznych i wreszcie ak-

tuálnego projektu resortu chemii — na rok 1975):

	Wytyczne V Zjazdu	Wytyczne	Projekt NIPChem
Przerób ropy	13,5-14,5 mln t	14 mln t	13,7 mln t
Tworzywa	590 tys. ton	650 tys. ton	520 tys. ton
W tym: PCV		170 tys. ton	137 tys. ton
Włókna chem.	210 tys. ton	130 tys. ton	98 tys. ton
W tym: syntetyczne	109 tys. ton	220 tys. ton	228 tys. ton
Kaucuki syntet.		120 tys. ton	121 tys. ton
Ogumienie trakcyjne		110 tys. t	120 tys. ton
Nawozy azotowe (łącznie z innymi resortami)	1,5 mln ton	6,3 mln szt.	7,0 mln szt.
Nawozy fosforowe	1,05 mln ton	1,05 mln ton	1,05 mln ton
Siarka	5,2 mln ton	5,3 mln ton	4,0 mln ton

Co do siarki można sobie zaoszczędzić lez (atrakcyjność eksportowa znacznie się zmniejszyła, a potrzeby krajowe będą w pełni zaspokojone), ale w pozostałych grupach skutecznie „bronią się” tylko nawozy i włókna. Dziedziny najnowocześniejsze — przetwórstwo ropy i tworzywa — w których nasze opóźnienie jest największe i ekonomicznie najbardziej dotkliwe, nadal musi, jak widać miarkować apetyty. 520 tys. ton to właściwie tyle, ile pierwotnie miał dać już rok bieżący. Skutki tej prolongaty będą takie, że znów utracimy w tej ważnej dziedzinie pewien dystans wobec krajów wysoko rozwiniętych.

Poważne specjalistyczne pisma o zasięgu międzynarodowym przewidują, że w najbliższym dziesięcioleciu (1971-1980) przetwórstwo ropy naftowej na świecie osiągnie rozmiary co najmniej — równe całemu przetwórstwu ropy w ciągu ubiegłych lat 110, czyli od początków jego egzystencji. Aktualne projekty chemii mówią, że takiemu tempu nasze przetwórstwo ropy nie sprosta. Bez nowoczesnej petrochemii zaś nie może być masowej produkcji nowoczesnych włókien, tworzyw i setek innych niezastąpionych chemikaliów.

Jeżeli sytuacja nie ulegnie zmianie, w r. 1975 wytwarzać będziemy ok. 15 kg tworzyw na 1 mieszkańca, podczas gdy już w roku 1968

wskaźnik ten w różnych krajach kształtował się następująco: Austria — 144 kg, Francja — 197 kg, Japonia — 363 kg, NRD — 179 kg, NRF — 56,1 kg, Norwegia — 21 kg, USA — 33,2 kg, Szwecja — 23 kg, W. Brytania — 22,8 kg, Włochy — 26,5 kg. A przecież nie chodzi o tworzywa „w ogóle”, lecz o te najnowocześniejsze — przede wszystkim poliolefinowe, a także polistyren, poliuretany i polichlorek winylu. Jeżeli w ich zakresie dokonamy porównań, nasze zacofanie (zwłaszcza w poliolefinach) okaże się jeszcze głębsze.

Tymczasem, wbrew rozmaitym uspokajającym zapewnieniom, o możliwościach ekspansji ekonomicznej (także eksportowej) będzie w coraz większym stopniu decydował stopień chemiczacji, a zwłaszcza „polimeryzacji” gospodarki narodowej. Prognozy zapowiadają, że w ciągu najbliższych 20 lat produkcja tworzyw zrówna się objętościowo z produkcją stali. Zakres stosowania tworzyw stale się powiększa. Np. w Anglii badania stwierdziły moż-

liwość i celowość zastosowania tworzyw w budownictwie mieszkaniowym w ilości 50-60 kg na 1 mieszkańca (u nas obecnie — niespełna 1 kg). Budownictwo bowiem zużywa obecnie ok. 25 proc. światowej produkcji tworzyw ma coraz większe apetyty. Masowe i tanie budownictwo (także hal przemysłowych i innych obiektów) nie jest bowiem do pomyślenia przy obecnych ilościach kruszywa, cementu, stali oraz transportu, który te miliony ton musi w odpowiednim miejscu przemieszczać. Lekkie i tanie materiały, także konstrukcyjne — to aluminium i tworzywa.

Należy się chyba głęboko zastanowić, czy interes gospodarki narodowej pozwala poprzestać na takim programie, czy też należy dokonać głębszych przegrupowań, zarówno wewnątrz resortu chemii, jak i w skali szerszej. Nie wydaje się jednak, aby wewnętrzne rezerwy resortu wystarczyły dla skutecznego manewru. Decyzję nie są łatwe, zwłaszcza że udział inwestycji w dochodzie narodowym nie powinien być wskutek tego zwiększony, ale nie da się ominąć problemu: albo porzucamy na „półselektywnym” i „półdynamicznym” rozwoju tych najważniejszych grup przetwórstwa, albo postanawiamy znacznie szybciej niżby to wynikało z obecnych ustaleń, nadrobić dystans.

Za tym drugim rozwiązaniem przemawia nie tylko dynamizująca postępowanie technologiczne i ekonomiczne chemiczacji gospodarki. Inwestycje w tych dziedzinach grupują się (wedle obliczeń Komisji Planowania) w przeważającej większości w klasie I, częściowo w II. Ostry zwrotu nakładów są stosunkowo krótkie. Ponadto inwestycje te angażują w stopniu minimalnym tradycyjne materiały budowlane z cementem włącznie, którego deficyt będzie się stopniowo zmniejszał. Nowoczesne inwestycje chemiczne, to głównie montaż aparatury i urządzeń, które pracują na wolnym powietrzu.

Podjęcie takiej decyzji wymaga ścisłego zbilansowania zadań ze środkami we wszystkich przekrojach, także zakupów dewizowych, i zapewnienia ponadto odpowiedniej rezerwy. Rozwój nowoczesny to bowiem także rozwój bez napięć, niespodzianek, ostrych wahań, redukcji, czyli rozwój zgodny z planem, bo tylko taki angażuje siły i koszty najmniejsze z możliwych. Przyspieszenie rozwoju nowoczesnego przetwórstwa chemicznego stawia jednak w ostrzejszym niż kiedykolwiek świetle takie ważne dziedziny, jak efektywność pracy resortowego zaplecza naukowo-badawczego oraz zaopatrzenia w nowoczesne instalacje, aparaturę i urządzenia. W obu dziedzinach sprawy nie układają się, ogólnie mówiąc, najlepiej. O ile jednak w pierwszym przypadku dużą część odpowiedzialności ponosi sam resort chemii, to jeśli idzie o aparaturę i urządzenia resort schodzi w cień innych gałęzi, które jakby nie zauważyły, że chemia staje się w coraz większym stopniu naszym narodowym przemysłem. Wskutek tego rozwój przemysłu chemicznego staje się coraz bardziej dewizochłonny, co w mniejszej mierze jest zrzędzeniem losu, w większej natomiast — skutkiem zaniedbania, zlej koordynacji i niechęci myśleć o sprawach nieco dalszych niż plan przyszłoroczny. W oblicz dziedziny trzeba głęboko wniknąć i podjąć skuteczne środki.

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

Aby nauka nie poszła w las czyli „GAZELA”

DOKONCZENIE ZE STR. 1

można było zapominać o jakiego odbiorcy chodzi.

Swojego czasu modernizacji takiej poddany został samochód „Syrena”. Cena wozu podniosła się, ale po pierwsze, została zrekompenso- wana usprawnieniami, po drugie, podniosła się tylko o niecałe 3 proc, dzięki czemu została zaakceptowana przez nabywców, czego dowiodł zwiększony popyt.

Przypadek „Gazeli” świadczy, że nie sporządzono dla niej rachunku ekonomicznego, a jeśli go sporządzono, to błędnie. W rezultacie „Gazela” stała się wyrobem nie- trafionym przede wszystkim ze względu na koszty i cenę, ale również ze względu na niektóre walory użytkowe. Cała zaś koncepcja tego motocykla, tzn. sformułowanie sobie odpowiedzi na pytanie dla kogo będzie on przeznaczony, ograniczania się do próby skopiowania trochę lepszego wzoru zagranicznego.

*

Z rozeznania „dla kogo” wynika również wielkość serii i możliwość ustalenia górnej granicy ceny i górnej granicy kosztów wytwarzania. Jeśli zakłada się wielką serię i duży zbył, to na ograniczonym rynku trzeba liczyć się z szybkim zasp-

kojeniem popytu. Dalej popyt można pobudzać przez schodzenie z ceną w dół. Ponieważ barierą dla ceny są koszty produkcji (o ile państwo nie zamierza produkcji subsubsidować), zatem, żeby ryzyko było jak najmniejsze, trzeba, przewidując z góry obniżkę ceny po jakimś okresie czasu, minimalizować koszty.

I tu należy sobie zadać pytanie: Czy motocykl o takiej serii, jaką przewidziano dla „Gazeli” w ogóle miał u nas szanse zbytu? Wydaje się, że wobec wyraźnych objawów wygasania koniunktury na motocykle, należało sobie odpowiedzieć na to pytanie: nie, chyba, że motocykl ten byłby niesłychanie tani. Tymczasem producent wprowadza kosztowne zmiany konstrukcyjne. Wynika to z rozumowania: skoro seria jest długa, to wyższe koszty wytwarzania nie są takie groźne. Pomijając kwestię, że długość serii przy spełnieniu określonych warunków wpływa na obniżanie kosztów (zależy to m.in. od wzajemnej proporcji kosztów stałych i zmiennych), w optymistycznym produkcie była zasadnicza luka polegająca na niepostawieniu sobie pytania: A co będzie, jeśli zbył okaże się mniejszy niż przewiduje handel? Skutki niewykalkulowania wcześniej tej możliwości w przyjęte rozumowanie, są właśnie takie, jak w przypadku „Gazeli”.

Gdyby przynajmniej istniała nadzieja, że „Gazela” będzie objawieniem technicznym i przełomem w dziedzinie na rynku zagranicznej lub będzie czymś tak popularnym jak masło czy mięso. Ale zdaje się, że tak dalece ambicje konstruktorów nie sięgały. Wprost przeciwnie, „Gazela” ma markę niefachową. Pracochłonność produkcji jest o 12 godzin wyższa od dawnej SHL i wynosi w sumie 43 godziny.

Zakres zbytu, przypuszczalną górną granicę ceny i kosztów, możliwości schodzenia z ceną w dół itd. wszystko to należy przekalkulować wcześniej. Obniżanie kosztów wyrobu ex post jest zawsze znacznie trudniejsze i z reguły ktoś musi za to dodatkowo zapłacić. O kosztach decyduje się na etapie wprowadzania technologii i rozwiązań konstrukcyjnych, czyli w momencie, kiedy ustawia się produkcję.

Można wyjść z założenia, i do takiej praktyki nie można mieć zastrzeżeń, że wysoki początkowy koszt wytwarzania danego wyrobu jest rezultatem świadomego działania, którego końcowym wszakże efektem musi być zejście do poziomu kosztów odpowiadających klasie wyrobu i jego miejscu na rynku. Do tego potrzebny jest program, który by punkt za punktem przybliżał do osiągnięcia podstawowego celu. O ile nam wiadomo producent „Gazeli” programu takiego nie miał. Minęło wiele miesięcy od czasu uruchomienia produkcji (w międzyczasie zdążyły zapasć jednoznacznie przeciw w swej wypowiedzi uchwalić IV Plenum), zanim w KZWM zaczęto myśleć nad tym, co zrobić, żeby obniżyć koszty wytwarzania „Gazeli”.

Jak nas poinformowano w Zjednoczeniu Przemysłu Motoryzacyjnego, analiza przeprowadzona w grudniu ub. roku wykazała, że zakład podjął się obniżyć koszty produkcji „Gazeli” o ok. 1000 zł. Niestety, informacja ta ma te wady, że nie daje rozeznania, na czym to miało polegać, a na czym miało nastąpić. Wzrost lokalne w zakładach nauczyły nas, że wystarczy tylko nieco

wygodniej rozłożyć koszty ogólnozakładowe, odpowiednio je księgując, żeby nie zmieniając nic w pracy maszyn, osiągnąć pożądaną w danym asortymencie, obniżkę kosztów. Nie chcemy twierdzić, że ma to miejsce i w tym wypadku, ale z braku pełnej informacji dzielimy się refleksją.

*

Jest faktem, że swój udział w wysokich kosztach wytwarzania „Gazeli” mają kooperanci. Np. fabryka silników w Dębem, która nie raczkując przeciw w produkcji silnika o pojemności 175 cm³ — ponieważ robiła go również poprzednio do motocykla SHL — uważała za stosowne, po wprowadzeniu niewielkich zmian konstrukcyjnych, skorzystać na nowości i podnieść cenę silnika o 1200 zł. Nawet biorąc pod uwagę takie fakty jako generalną zasadę trzeba przyjąć, że wszystkie sprawy muszą być przekalkulowane przez producenta finalnego wcześniej. Jakże jest uzasadnione dla zmiany kosztów kooperacyjnych? Po to jest zjednoczenie i resort, żeby te sprawy regulować. Decydująca jednak jest tu postawa producenta finalnego. On odpowiada za ostateczny kształt wyrobu, i odbiorcę nie obchodzi argument, że kooperant podniósł cenę.

*

Oprzysięganie i koszt uruchomienia „Gazeli” (budowa prototypu, badania itp.) wyniosły łącznie 36 mln zł. Jest to suma znaczna. Wyrażenie zgody na rozumowanie: stało się, trudno, produkujemy dalej, skoro już tyle wydaliśmy pieniędzy, byłoby z gruntu fałszywym postępowaniem. Oznaczałoby po pierwsze, rozgrzeszenie się z błędu o istotnej randze gospodarczej, jeśli zwąży się, że tego typu „nietrafione” produkcje nie są pojedynczymi wypadkami, po wtóre, schowanie głowy w piasek bez zadania sobie pytania: jak doszło do całej tej sprawy? W ten sposób rzecz można by powtarzać w nieskończoność. Tylko kto za to ma płacić? Czy je-

śli za dwa lata mielibyśmy uruchomić produkcję nowego motocykla (bliżej o tej sprawie za chwilę), i okazałoby się ona niewypałem, to też nie moglibyśmy zapytać: po co, i dla kogo było instalowane oprzysięganie? Dobrze pojęta oszczędność oznacza wyciągnięcie wszystkich wniosków w porę, żeby błąd nie został powtórzony przy nowym motocyklu. I żeby nikt nie musiał dopłacać do rozwoju przemysłu motoryzacyjnego, zarówno ci, którzy chcą go finansować przez nabywanie jego wyrobów, jak i ci, którzy tych wyrobów nie kupują. Minimalne ryzyko sprowadza się do minimalnego kosztu.

*

Na miejscu „Gazeli” ma być produkowana w KZWM 5-tonowa wywrotka dla budownictwa. Nie sprzyja to automatycznie, że pozostające w spadku po „Gazeli” oprzyrządowanie zostanie w 100 proc. wykorzystane. To prawda. Ale sprawa strata została przesądzona znacznie wcześniej, z chwilą podjęcia decyzji o uruchomieniu produkcji wyrobu, który ze względu na koszty wytwarzania nie miał szans akceptacji masowego odbiorcy. Kontynuowanie produkcji w tej sytuacji o- znaczałoby, że wszyscy będziemy „nie dopłacać. Każda nowa „Gazela” powiększałaby tylko zakres obciążenia społeczeństwa kosztami jej wytwarzania. Nie ma więc co rozrzucać się nad „martyrologią” „Gazeli” i losom producenta. Nie może być decyzji bez odpowiedzialności, a skoro jest zła, to nie kto inny, a tylko ten, kto ją podejmuje, musi ponosić konsekwencje.

Żeby zminimalizować straty i nie dopuścić do wyrzucenia owych 36 mln zł w błoto, cały problem obecnie sprowadza się do możliwości sprawnego wprowadzenia na miejsce „Gazeli” pożądanego produktu. Nie ulega kwestii, że wywrotki, ze względu na ogromne zapotrzebowanie na transport dla budownictwa i związane z jego brakiem perturbacje na budowach, warunk ten spełniają.

*

Istnieje projekt, zresztą wysuwany przez resort przemysłu maszynowego na długi przed decyzją o zaniechaniu produkcji „Gazeli”, skoncentrowania wytwarzania motocykli w WSK w Świdniku. Liczy się, że WSK uruchomi produkcję motocykla o pojemności 175 cm³ na początku 1972 roku. Do tego czasu ma się nadzieję sprzedać całą znajdującą się w magazynach produkcję SHL M-17 „Gazela”.

Jest rzeczą absolutnie niezbędną, aby przyszły producent nowego motocykla wykorzystywał wszystkie negatywne doświadczenia z produkcji „Gazeli”, jak również przejął to, co było w tych doświadczeniach wartościowe. I to jest główny cel, któremu służyć ma ta publikacja. W tej chwili nie ma jeszcze nie- szczęścia, tylko, z tego powodu, że produkcja „Gazeli” okazała się niewypałem. Ale że będzie, jeśli powtórzy się metodę myślenia, która do tego niewypału doprowadziła.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga: Ci, którzy na co dzień parają się problematyką rozwoju motoryzacji, zamiast bronić każdego jej elementu, lepszą by wysłuchiwać przysługę tej dziedzinie, gdyby pomogli w rozeznaniu np. jaki typ jednośladowca jest potrzebny, by łączył w sobie walory podwyższonej użyteczności i był dopasowany do kieszeni potencjalnych nabywców. Czas nałgi, bo skoro za dwa lata ma się ukazać nowy motocykl, to zapewne jego projekt wchodzi już na deski konstruktorów.

JERZY DZIECIOŁOWSKI

*) A taki jest chyba sens artykułu „Gazela” — wątpliwości i fakty” zamieszczonego w Nr 6 „Motoru” z dn. 2.II.77.

ZYCIE
GOSPODARSTWA

Nr 8 (962) — 22.II.1970 r.

TRUDNY START

GRZEGORZ PISARSKI

PIERWSZE dane za styczeń br. wskazują, że start do realizacji przyjętych na br. założeń rozwoju gospodarki był trudniejszy, niż w poprzednich latach. Zdecydowały o tym nie tylko dobrze znane napięcia sytuacji gospodarczej narosłe w poprzednich latach, ale również tendencje do zaostreżenia napięć spowodowane niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi, a zwłaszcza szczególnie obfitymi opadami śniegu.

W przemyśle zaostreżeniu uległy braki zaopatrzenia materiałowego, a to w wyniku trudności przewożonych (węgiła, surowców chemicznych, drewna, żywności, rud żelaza, blach, koksu, kamienia wapiennego, opakowań szklanych i in.). Trudności przewożowe spowodowały też dalsze narastanie zapasów u wytwórców, wpływając niekiedy nawet na ograniczenie możliwości produkcyjnych (np. cementu, węgla, kamienia wapiennego, kruszywa budowlanego, rud cynkowo-cynkowych, mieszanek paszowych i in.). Ponadto przemysł chemiczny odczuwał dodatkowe trudności związane ze wzrostem liczby awarii urządzeń produkcyjnych spowodowanych niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi oraz ze wzrostem wyłączeń w dostawach energii elektrycznej. Dodatkową przyczyną

trudności na niektórych odcinkach produkcji stały się opóźnienia w dostawach importowych (rud żelaza, kadmu, rezorcyny, tranu, butadienu).

Pomimo tych trudności styczniowe tempo wzrostu produkcji globalnej przemysłu w przeliczeniu na pełny dzień roboczy (7,5 proc.) było wyższe od założonego w planie rocznym (7,3 proc.). Równocześnie relacje ekonomiczne produkcji uległy znacznej poprawie. Wzrost wartości produkcji globalnej w przeliczeniu na 1 pełny dzień roboczy w styczniu br. (6 proc.) był wyższy od założonego w planie rocznym (5,2 proc.), a część wzrostu produkcji osiągnięta dzięki wzrostowi wydajności pracy (ok. 79 proc.) była znacznie wyższa niż w styczniu ub. roku (56 proc.). Stopień opłacenia przyrostu produkcji był natomiast niższy niż przed rokiem (0,77 proc. przyrostu funduszu płac na 1 proc. przyrostu produkcji globalnej w styczniu br. wobec 0,92 proc. w styczniu ub. roku).

Można więc uznać, że pomimo trudnych warunków pracy zakłady przemysłowe zdobyły osiągnąć znaczny postęp w poprawie wyników ekonomicznych pracy, co jest jednym z bardzo istotnych warunków pomyślnej realizacji założeń planu na br.

W rolnictwie do trudności związanych z brakiem pasz objętości-

wych, spowodowanym słabszymi zbiorami ziemniaków i siana, dołączył się brak zaopatrzenia w węgiel. Jego dostawy na potrzeby wsi w styczniu br. były już wprawdzie o 32 proc. wyższe niż przed rokiem, ale sprzedaż wzrosła tylko o 22 proc., a w niektórych województwach była nawet niższa niż przed rokiem (w rzeszowskim, krakowskim, białostockim, wrocławskim, lubelskim i gdańskim). Nie wszędzie bowiem zdołano dowieźć węgiel ze stacji przeładunkowych do punktów sprzedaży detalicznej.

Równocześnie w styczniu br. zdołano jednak zapewnić znaczne zwiększenie dostaw pasz przemysłowych dla rolnictwa (o ok. 14 proc. powyżej stycznia ub. roku), co stało się jednym z czynników sprzyjających zahamowaniu tendencji do wzrostu rozpiętości pomiędzy cenami produktów zwierzęcych. Przypuszczać więc można, że styczniowy wzrost podaży małowat do punktów skupu (o 20 proc. w porównaniu ze styczniem ub. roku) i spadek cen prosiat (o ok. 6 proc. poniżej stycznia ub. roku) związane są w znacznej mierze z niekorzystnymi dla hodowli warunkami atmosferycznymi (chłody), których dotkliwość pogłębiają braki zaopatrzenia w węgiel.

Jeśli chodzi jednak o najbliższe miesiące, to sądząc ze stanu kontraktacji dostaw żywności wieprzowego do punktów skupu, powinny się kształtować wyżej niż przed rokiem. Podobnie zresztą jak i w styczniu br., kiedy to skup żywności wieprzowej był o ok. 8,8 proc. wyższy niż przed rokiem, a drobiu o ok. 10 proc. wyższy, co pozwoliło na zwiększenie skupu żywności wieprzowej o ok. 4,5 proc. pomimo spadku skupu żywności wółowej.

Jeśli chodzi natomiast o obserwowany w styczniu br. spadek skupu mleka (o 3,2 proc. poniżej stycznia ub. roku), to jest on związany głównie z trudnymi warunkami atmosferycznymi, które niekiedy uniemożliwiały dowóz mleka do zlewni. W województwach, gdzie warunki atmosferyczne nie były tak trudne, w oparciu o wzrost dostaw pasz tręciwisk i rozszerzenie sieci skupu zdołano nawet zwiększyć skup mleka o kilka procent powyżej stycznia ub. roku.

W sumie zatem należy, że jak dotychczas rolnictwo, choć z trudem, przezwycięża jednak skutki szczególnego spiętrzenia trudności, ja-

kich przysparza mu tegoroczna zima. Najwięcej komplikacji przysparzają rolnikom braki zaopatrzenia w węgiel.

W budownictwie warunki realizacji programu robót były w styczniu br. znacznie trudniejsze niż przed rokiem. Zdecydowały o tym ostre mrozy i obfite opady, zmuszające do dłuższych przerw w robotach z powodu niskich temperatur oraz zakłóceń w dowozie materiałów i w dojazdach robotników. Pomimo to wartość produkcji budowlano-montażowej w porównaniu ze styczniem ub. roku wzrosła o 2,9 proc., a w przeliczeniu na 1 dzień roboczy o 3,8 proc., co pozwoliło na wykonanie w styczniu 5,7 proc. planu rocznego. Średni wieloletni udział stycznia w wartości rocznej produkcji budowlano-montażowej wynosi natomiast 5,2 proc. Upoważnia to do stwierdzenia, że trudne warunki stycznia br. nie zagraziły jeszcze pomyślnej realizacji założeń planu rocznego; zwłaszcza, że planowane na br. tempo wzrostu robót jest niższe niż w poprzednich latach (3,8 proc. w warunkach porównywalnych). Pewnej poprawie uległy również styczniowe wyniki ekonomiczne pracy przedsiębiorstw budowlano-montażowych, bo wyższa niż przed rokiem wartość przerobu osiągnięta została przy nieco niższym poziomie zatrudnienia.

W handlu zagranicznym w styczniu br. wystąpiły trudności związane z zapewnieniem odpowiednich możliwości przewożowych na kolej i możliwości przeładunkowych w portach, które zostały bardzo ograniczone przez niekorzystne warunki atmosferyczne. Powstały w związku z tym zaległości w wywozie za granicę węgla, siarki, produktów naftowych oraz opóźnienia w przyjmowaniu dostaw z zagranicy np.: rud żelaza, zboża, soli potasowych, surowców żelaza i paliw płynnych.

Pomimo tych trudności styczeń br. przyniósł jednak znaczny wzrost eksportu (o ponad 14 proc.) i importu (o ponad 20 proc.), co sprawia, że zaawansowanie realizacji rocznego planu obrotów zagranicznych jest wyższe niż przed rokiem zarówno po stronie importu, jak i eksportu.

Przedsiębiorstwa handlu wewnętrznego w styczniu br. odnotowały szereg zakłóceń w rytmie dostaw, zwłaszcza w obrocie przemysłowych, związanych z trudnościami

mi produkcji, a zwłaszcza trudnościami dowozu do sieci handlu detalicznego. Znalazło to wyraz m.in. w niższych niż w styczniu ub. roku dostawach tkanin bawełnianych i wełnianych, wyrobów pończosznicy, telewizorów, pralek, motocykli, rowerów oraz cementu, szkła okiennego, materiałów ściernych i dachówek.

Równocześnie jednak powyżej stycznia ub. roku wzrosły dostawy wielu ważnych dla zaopatrzenia rynku wyrobów przemysłowych (np. odzieży z tkanin o ok. 10 proc., obuwia skózanego o ok. 9 proc., wyrobów tekstylnych o 32 proc., wyrobów dziewiarskich o 3 proc., odbiorników radiowych o 23 proc., magnetofonów o 100 proc., kuchenek elektrycznych o ponad 100 proc.). Jak również artykułów żywnościowych (mięsa o 2,4 proc., drobiu o 36 proc., tłuszczów roślinnych o 11 proc., masła o 2,3 proc., serów o ok. 9 proc. i jaj o ok. 16 proc.).

Przy tak nierównomiernym wzroście dostaw pogłębianym przez trudności przewożowe ważną rolę w stabilizacji rynku odegrało osłabienie tempa wzrostu zatrudnienia (z 3,4 proc. w skali całego ub. roku do 1,6 proc. w styczniu br.), podzieli tempa założonego w planie rocznym (1,9 proc.). W związku z tym również i tempo wzrostu osobowego funduszu płac w styczniu br. (3,8 proc.) ukształtowało się poniżej założonego planu rocznego. Równocześnie spadły poniżej stycznia ub. roku wypłaty z tytułu delegacji służbowych (o 3 proc.), wypłaty z tytułu planowego skupu produktów rolnych (o 1,3 proc.), oraz przychody pozarolniczej gospodarki niespołecznej (o 1,6 proc.). Osłabieniu uległo także tempo wzrostu sprzedaży detalicznej (z 8,2 proc. wzrostu w grudniu ub. roku do 4,1 proc. w styczniu br. w porównaniu z analogicznym okresem poprzedniego roku). Szczególnie niski był w styczniu br. wzrost sprzedaży artykułów przemysłowych (2,3 proc.) przy relatywnie bardziej wydatnym wzroście sprzedaży żywności (o 6,6 proc.).

To osłabienie tempa wzrostu sprzedaży artykułów przemysłowych jest silniejsze, niż można by sądzić ze osłabienia tempa wzrostu przychodów pieniężnych. Upoważnia to do przypuszczenia, że zahamowania te wystąpiły prawdopodobnie pod wpływem niekorzystne-

go ukształtowania warunków atmosferycznych (odraczanie zakupów przez ludność, trudności dowozu towarów do sieci detalicznej). Tym silniejsze będzie prawdopodobnie ożywienie sprzedaży w marcu br. Obecnie ważne więc jest, aby do tego czasu przemysł i handel zdołali zapewnić zaopatrzenie punktów sprzedaży detalicznej w oparciu o nagromadzone w styczniu zapasy; chodzi o nadrobienie opóźnień produkcji rynkowej na tych odcinkach, gdzie one w styczniu wystąpiły.

Przedstawione pokrótce styczniowe wyniki produkcji przemysłu i rolnictwa oraz obrotów krajowych i zagranicznych wskazują, że na początku br. nastąpiło skumulowanie wcześniej występujących trudności w bilansach materiałowych, przewozach towarowych, możliwościach przerobowych budownictwa oraz w rozwoju produkcji rolnej z trudnościami spowodowanymi szczególnie niekorzystnymi dla gospodarki warunkami atmosferycznymi. Jeśli mimo to stan równowagi gospodarczej kraju przedstawia się korzystnie, niż można by tego oczekiwać po tak wyraźnym spiętrzeniu trudności, to zawdzięczamy to w znacznej mierze koncepcjom rozwoju gospodarki przyjętym, w planie na br. oraz dość konsekwentnej ich realizacji. Wyrazem tego jest m. in. planowana już w styczniu br. poprawa relacji ekonomicznej w produkcji przemysłowej i związane z tym zahamowanie dotychczasowego, dynamicznego wzrostu zatrudnienia, a także osłabienie wysiłku inwestycyjnego oraz zmniejszenie wysiłków na rzecz rozwoju produkcji rolnej i poprawy bilansu płatniczego w obrotach zagranicznych.

Ode tego, czy w następnych miesiącach również konsekwentnie potrafimy realizować te założenia, w znacznej mierze zależeć będzie dalszy rozwój sytuacji gospodarczej, zwłaszcza, że dotychczasowe dane wskazują, iż niekorzystne ukształtowanie warunków atmosferycznych nadal pozostaje czynnikiem zaostreżającym napięcia w gospodarce. Ważne jest więc: abyśmy zdolali w całej gospodarce zapewnić taką koncentrację wysiłków w zwalczaniu skutków tegorocznej zimy, aby można było stwierdzić, że start w nowym roku, choć był trudny, to jednak udany.

Z POZATKIEM lutego br. toruńska „Elana” oficjalnie podjęła pracę Elanowską Metodą Jakości. Tym samym krąg zwolenników dobrej roboty (taka nazwa przyjęła się dla załóg fabryk posługujących się bezusterkową metodą pracy), rozszerzył się o zakład, który od lat był dość powszechnie uznanym symbolem dobrej roboty. Właściwie dopiero działalność innej toruńskiej fabryki rozwiązała nim niezwykłości, jakie otaczały „Elanę”. Wzorcowe elanowskie zaczęły sprawiać wrażenie doskonałości... przeciętnej w porównaniu z proponowanym i stosowanym w praktyce ze znakomitymi rezultatami przez toruńską przedsiębiorczą czesankową „Merinotex”.

Inna sprawa, że od „Elany” ciągle jeszcze wiele mogą się nauczyć nowo budowane zakłady posługujące się zagraniczną licencją, z czego pracownicy toruńskiej wytwórni włókien sztucznych doskonale zdają sobie sprawę. Szacunkowi dla własnej tradycji dali jednak znaczny wyraz mianując wypracowaną przez siebie Metodą Jakości — Elanowską.

Czy EMJ jest rzeczywiście godna „Elany”?

Działalność poszczególnych fabryk prowadzona pod wspólnym hasłem DoRo (skrót od dobrej roboty) i popularyzowana w niebanalny sposób przez CUJM, wymaga weryfikacji przez praktykę. W pełni obiektywnie może ocenić EMJ dopiero jury II Konkursu DoRo, w którym „Elana” zamierza wziąć udział. Z tym, że i ta ocena pozwoli nam zorientować się głównie w wymiernych korzyściach ekonomicznych, jakie zapewnia stosowanie EMJ w pierwszej fazie wprowadzenia, co nie jest w tym przypadku najważniejsze. Decyzja „Elany” o przystąpieniu do pracy ELANOWSKA METODA JAKOŚCI, praktycznie rzecz biorąc, oznacza pozabawienie argumentów dość licznej grupy działaczy gospodarczych, którzy głoszą, że nowoczesna technika i technologia niejako same przez się powinny zapewnić warunki dla dobrej roboty. O tym aspekcie EMJ pomówimy później. Najpierw wypada nam przedstawić cele, jakie zamierza osiągnąć „Elana” przy pomocy EMJ.

JAKOŚĆ = WYDAJNOŚĆ

Aktualnie „Elana” zmienia technologię produkcji w Wydziale Chemicznym. Z ogólnogospodarczego punktu widzenia fakt ten ma niewątpliwie większe znaczenie niż EMJ. Przy pomocy innej technologii „Elana” zamierza poważnie zwiększyć produkcję i jednocześnie obniżyć koszty własne. Gra toczy się o tak znaczną stawkę, że w porównaniu z nią korzyści, jakich oczekuje się po EMJ, mogą wydawać się skromninkami. Nic dziwnego, EMJ ma, najogólniej rzecz ujmując, sprzącać „tylko” eliminowaniu błędów, jakie powstają w wyniku nieprzestrzegania obowiązujących reguł w technologicznych. W wytwórni typu „Elany”, gdzie produkcja ma charakter ciągły, margines błędów

Inicjatywa „Elany”

BARBARA WISNIEWSKA

może być bardzo znaczny, bądź niewielki. W porównaniu z innymi wytwórniami włókien sztucznych „Elana” nie ponosi szczególnie poważnych strat z racji powstawania zwinionych przez siebie błędów, co dowodzi dobrego opanowania technologii. Przy czym — co warto zaznaczyć — ograniczone rozmiary błędów nie wynikają z umiejętności przeliczenia na odbiorców kosztów produkcji o nieodpowiednim poziomie jakościowym. „Elana” nie ma większych zatargów z odbiorcami i nawet cieszy się wśród nich opinią nader pochlebną, co obiektywnie potwierdza jej prawo do zajmowania miejsca w czołówce polskich przedsiębiorstw przemysłowych. A zarażeniem tłumaczy, dlaczego korzyści oczekiwane w związku z podjęciem pracy EMJ nie mogą tu być imponujące, niemniej godne są uwagi.

Udział I gatunku w wyprodukowanej w ub. roku przedży bawełnopodobnej sięgał 91,5 proc., w produkcji włókna wełnopodobnego — 69,5 proc. Pewnym usprawiedliwieniem dla „Elany” jest fakt, że właśnie w ub. roku podwyższone zostały kryteria kwalifikujące włókna poliestrowe do I gatunku, niemniej przy bliższej analizie okazało się, że o produkcie niższych gatunków przesądzały o ok. 30 proc. błędy spowodowane czynnikami energomechanicznymi, czyli wadliwą pracą urządzeń, bądź też z winy obsługi. Ta sama grupa błędów była również przyczyną dyskwalifikacji ok. 1,8 proc. wytworzonej produkcji.

Szczegółowa analiza przyczyn powstawania błędów posłużyła kierownictwu „Elany” dla postawienia znaku równości pomiędzy jakością z jednej strony, a wydajnością i kosztem własnym z drugiej strony. Ograniczenie błędów spowodowanych przyczynami o charakterze na wskroś subiektywnym bez żadnych dodatkowych inwestycji powinno zwiększyć możliwości produkcyjne o te ilości, jakie dyskwalifikowano z z uwagi na ich wadliwość, a tym samym obniżyć koszty własne produkcji. Przy czym w przypadku „Elany” obniżenie kosztów własnych oznacza w istocie zmniejszenie udziału importowanych surowców, zaś intensyfikacja produkcji daje szansę zwiększenia eksportu. Duża część podstawowych surowców ciągle jeszcze pochodzi z importu. Produkcja „Elany” zaś równie dobrze można przeliczać na złotówki, jak i na dewizy. Nie brak możliwości zbytu zagranicą ogranicza eksport „Elany” lecz konieczność ścisłego przestrzegania przez te wytwórnie zasady, zgodnie z którą polskie włókiennictwo ma pierwszeństwo w dostawach włókien poliestrowych. Zasada ta, czasem kwestionowana, wydaje się jednak bezsporna. Oczywiście, jeśli ocenia się całą tę sprawę z punktu widzenia ogólnogospodarczego, nie zaś przez pryzmat interesów jednej branży,

czy resortu. Dlatego też możliwości intensyfikacji produkcji w „Elanie” mają wartość dewizową, włókiennictwo bowiem przy największym wysiłku nie jest w stanie zagospodarować większej ilości włókien poliestrowych niż przewidywano w konkretnym roku. Ma przecież niewielkie tylko rezerwy produkcyjne, a działalność inwestycyjną opóźnia ograniczony potencjał budownictwa.

Tak więc ponad 600 tysięcy złotych dewizowych w tym roku ma przynieść ograniczenie w produkcji, przy pomocy EMJ, ilości włókna pozagatunkowego i odpadów. W przyszłym roku „Elana” oczekuje jeszcze poważniejszych efektów dewizowych z tytułu eliminowania błędów dyskwalifikujących włókno.

ZASADY EMJ

Nie ulega wątpliwości, że podjęcie próby dodatkowego zawężenia marginesu błędów wymagało od „Elany” weryfikacji dotychczasowego obiegów informacji, podniesienia kwalifikacji pracowników, a także zapewnienia warunków dla bardziej sprawnej pracy maszyn, wreszcie szerokiej popularyzacji wśród załóg zasad EMJ i celu, jakimi ma służyć.

W pierwszym etapie, zainaugurowanym 2 lutego br., EMJ objęła Oddział Obróbki w jednym z trzech podstawowych wydziałów toruńskiej wytwórni oraz stanowisko służb pomocniczych i innych komórek funkcjonalnych obsługujących ten oddział.

O wyborze tego oddziału jako poligonu doświadczalnego dla EMJ przesądziły dwa względy. Po pierwsze — dobre opanowanie technologii, po drugie — dokładna znajomość wpływu poszczególnych czynników energo-mechanicznych na jakość produkcji, czyli pełne rozpoznanie przyczyn powstawania tu błędów.

Zbudowane w tym oddziale Centrum Sterowania Jakością jest miejscem, gdzie trafiają analizy międzyoperacyjne (ma bezpośrednie połączenie z Laboratorium Włókienniczym, Kontrolą Jakości Włókna i Działem Technologicznym) i skąd będą zwłoki — na zasadzie wielokrotnego sprzężenia zwrotnego — przekazywane są dyspozycje określające konkretne środki zaradcze, jakie ma podjąć obsługa poszczególnych stanowisk w celu polepszenia danego parametru włókna. Centrum Sterowania Jakością sprawuje zarazem kontrolę nad wykonaniem przekazywanej dyspozycji.

Oczywiście, skrócenie drogi alarmowego sygnału i w ogóle kontroli przestrzegania technologii w produkcji o charakterze ciągłym ma sens tylko wówczas, gdy zapewniłoby zostały warunki umożliwiający błyskawiczną reakcję na dostarczony sygnał. Przed wprowadzeniem

EMJ na stanowiska pracy objęte tą metodą dostarczono instrukcje umożliwiające samokontrolę przez pracowników, a jednocześnie przeszkolono obsługę w zakresie samokontroli. Ponadto „Elana” podjęła nie małe przedsięwzięcie zapewniające lepszą sprawność maszyn i urządzeń (m. in. opracowane zostały przyrządy pozwalające na ustawienie maszyn w sposób, który zapewnia poprawę jakości włókna), opracowano instrukcje wskazujące sposoby niezwłocznego wykrycia usterek w pracy maszyn i urządzeń oraz sposoby ich usuwania, a wreszcie wprowadzone zostały karty gwarancyjne w brzygoty remontowej. Po przeprowadzeniu remontu maszyn brygada remontowa określa długość bezawaryjnej pracy — remontowanej przez siebie maszyny, a w przypadku wystąpienia usterek w okresie gwarancyjnym — naprawia ją bez dodatkowych zleceń i bez dodatkowego wynagrodzenia.

Samo wyciszenie wszystkich prac, jakie wykonała „Elana” przed przystąpieniem do pracy EMJ jednego tylko oddziału, zajmuje wiele stron i z tego względu omówienie ich jest niemożliwe, a o tyle niecelowe, iż chodzi o rozwiązania ściśle dostosowane do specyfiki zakładu. Warto może jeszcze tylko wspomnieć, że prowadzono tu również szeroką działalność informacyjną — popula-

ryzacyjną, uwieńczoną konkursem, który miał na celu przekazanie założeń w atrakcyjnej formie celu i zakresu stosowania EMJ.

Kierownictwo „Elany” opracowało również system mierników, pozwalających na obiektywną ocenę efektów wprowadzenia EMJ. Ma on służyć w przyszłości jako podstawa do obliczania funduszu nagród dla pracujących EMJ.

Dotychczas bowiem w systemie nagród i premii za udział w EMJ dominują bodźce natury moralnej. Nagradzanie wyróżniających się pracowników przewiduje m. in. wręczenie dyplomów uznania i listów pochwalnych za dobrą jakościową pracę, omawianie sylwetek wyróżniających się pracowników w gazetce zakładowej i radiowęzle itp. W podobny sposób, jak wiemy, stara się toruńska przedsiębiorca utrzymać zainteresowanie załogi metodą DoRo, wprowadzoną tu w kwietniu 1968 r. Aktywność „Merinotexu” nie aktywna jednak poglądu, że załoga powinna partycypować w wartości wypracowanych przez siebie efektów. Pogląd ten podziela również zakłady przemysłu maszynowego, które podejmują pracę metodą bezusterkowej. Sprawa wsparcia metod dobrej roboty bodźcami materialnego zainteresowania jest otwarta.

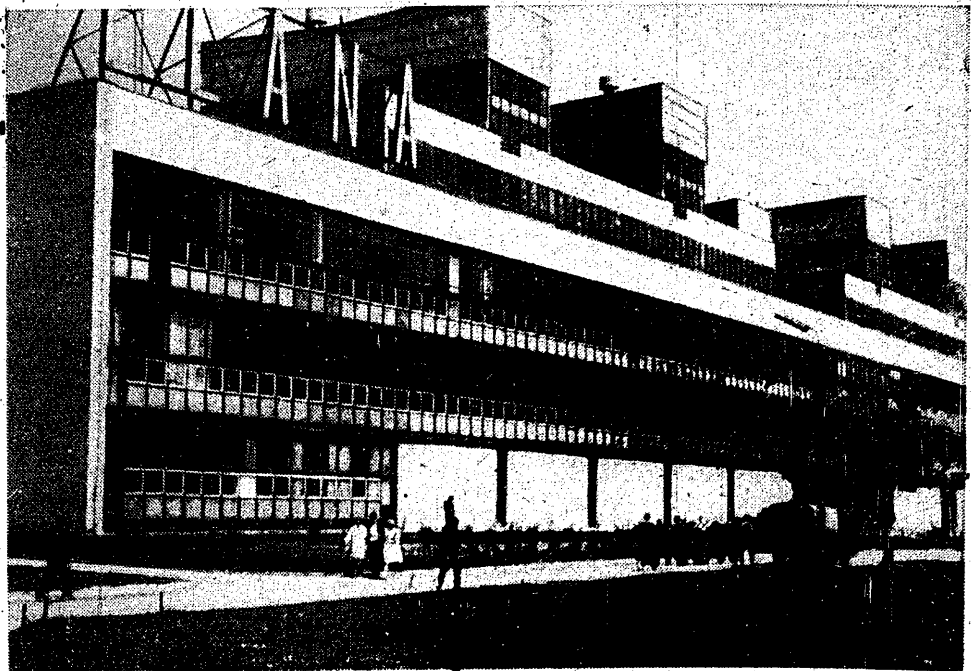
Metoda, jaką wypracowała „Elana” jest w istocie metodą ujawniania rezerw tam, gdzie nie jest w stanie dostrzec ich oko zwrócenie. Co więcej, sama decyzja o poszukiwaniu możliwości zagospodarowania tego rodzaju rezerw w przypadku „Elany” oznacza coś w rodzaju podpisania na siebie wyroku przez kierownictwo fabryki i całą załogę, ściślej — zobowiązania do systematycznego doskonalenia metod i form organizacji produkcji, lepszej koordynacji pracy działów

produkcyjnych ze służbami pomocniczymi, dążenia do prowadzenia dialogu z pracownikami i pracownikami z kierownictwem fabryki w sposób zapewniający możliwość pełnego porozumienia. Realizacja w praktyce merinotexowskiego hasła „Zrób dobrze od pierwszego razu” wymaga od całego kierownictwa „Elany” imnych umiejętności, od załogi zaś inicjatywy, skrupulatności i sumienności w pracy oraz stałego podnoszenia kwalifikacji.

W tej sytuacji niewyróżnianie finansowe lepiej pracujących byłoby faktycznie faworyzowaniem ich lub gorzej pracujących, tym samym niezgodne z obowiązującą zasadą, płacy według pracy.

INNY SYMBOL

Decyzja „Elany” o przystąpieniu do pracy EMJ oznacza w istocie poddanie przez nią samą w wątpliwość dotychczasowych form pracy, ciągle jeszcze uważanych za aktualne w wielu innych dziedzinach gospodarki. „Elana” sama zakwestionowała wypracowany przez siebie wzorzec jako nieaktualny. Szuka innego, lepiej dostosowanego do aktualnych potrzeb gospodarki i pełniej oddającego jej obecne aspiracje. Wytwórnia pracująca na licencji (ICI) i kontynuująca się dotychczas szlakiem i dobrym opanowaniem tej licencji, do swojej kilkuletniej historii zdecydowała się wpisać nowy rozdział — autorski. Nie ulega bowiem wątpliwości, że tylko w I fazie wprowadzania ELANOWSKA METODA JAKOŚCI będzie służyła głównie eliminowaniu błędów zwinionych przez samych pracowników. Bezusterkowe metody pracy mają to do siebie, że w miarę ich stosowania rozszerza się pole, jakie obejmują.



Zakłady Włókien Sztucznych „Elana” specjalizują się w produkcji włókien poliestrowych — bawełno- i wełnopodobnych oraz jedwabiu poliestrowego (torlen).

Foto: Archiwum

W CHWILI pisania tego artykułu brak jeszcze kompletnych danych, charakteryzujących bilans gospodarki Węgier w roku 1969. Wstępne szacunki, zawarte m.in. w wystąpieniu ministra finansów na grudniowej sesji parlamentu pozwalają jednak stwierdzić, że był to w sumie rok pomyślny. W roku 1969 dochód narodowy zwiększył się o około 6 proc. W latach 1961-1965 średnie roczne tempo wzrostu tego dochodu wynosiło 4,5 proc., a tempo wzrostu w planie pięcioletnim na lata 1966-1970 wyznaczono na 4,4 proc. średniorocznie.

W poprzednich latach występował poważny problem polegający na tym, że szybkiemu rozwojowi przemysłu, ekspansji produkcji, nie dostrzegano kroku realizacja produkcji. Oprócz potrzebnych produktów, przedsiębiorstwa nakładem wielu miliardów forintów wytwarzały także wyroby — używając przy tym surowce, maszyny i angażując siłę roboczą — które nie były społeczeństwu potrzebne, których nikt nie kupował. Nie zakupione zajmowały jedynie magazyny. To występujące w poprzednich latach zjawisko pozwala zrozumieć wymowę takich danych statystycznych, jak kształtowanie się produkcji przemysłowej czy też produkcji przypadającej na jednego mieszkańca.

Rok 1969 nie przyniósł okazałych wyników we wzroście produkcji przemysłowej; globalnie przemysł zwiększył produkcję o około 3,5 do 4,0 proc. Ale po raz pierwszy od długiego czasu w szybszym tempie niż produkcja przemysłowa zwiększyła się zrealizowana produkcja przemysłu, czyli produkcja towarów sprzedanych w kraju i w eksporcie, a nie wytwarzanych na magazyn.

Tak więc dzięki reformie gospodarczej udało się dokonać poważnego postępu w rozwiązywaniu starego problemu naszej gospodarki narodowej. Powstrzymano wzrost zbędnych zapasów. W roku 1969 — przy większym woluminie produkcji — przyrost zapasów był o 10 mld ft mniejszy niż w 1968 r. Najniższy przyrost zapasów występował w przemyśle.

Umiarkowany wzrost ilości produkcji przemysłowej w dużej mierze można wytłumaczyć faktem, iż większą niż poprzednio część zapotrzebowania handlu wewnętrznego i handlu zagranicznego można było zaspokoić z istniejących zapa-

sów. Jednocześnie, zwłaszcza w pierwszym półroczu, handel wewnętrzny był nadmiernie ostrożny w zamówieniach kierowanych pod adresem przemysłu, co w niektórych gałęziach przemysłu, głównie w przemyśle lekkim, odbiło się na poziomie produkcji.

Bez wątpienia taki umiarkowany wzrost produkcji nie jest zjawiskiem budzącym zadowolenie. Przy ocenie tego zjawiska musimy sobie jednak zdawać sprawę z faktu, iż dużo szybsze od średniego było tempo wzrostu produkcji w nowoczesnych, wiodących gałęziach przemysłu. Dotyczy to przemysłu energii elektrycznej, wytwarzania maszyn

się obecnie tak, jak to zakładano na koniec 1970 roku. W ostatnich dwóch latach podwoiło się zużycie tworzyw sztucznych w przeliczeniu na jednego mieszkańca, co także świadczy o poważnych zmianach strukturalnych.

Na wzrost dochodu narodowego korzystny wpływ wywarł przyrost w 1969 roku produkcji rolnej o 5-6 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim. W rozwoju dwóch głównych dziedzin produkcji rolnej istnieją jednak duże różnice. Podczas gdy w produkcji roślinnej uzyskano bardzo dobre wyniki, co dotyczy przede wszystkim zbiorów pszenicy, której znaczną część przeznacza-

wizowych, co oznacza wzrost obrotów o ponad 14 proc. Eksport do strefy dolarowej wzrósł o ok. 30 proc., a import z tej strefy o 20 proc. Bilans handlu zagranicznego zarówno ze strefą rublową, jak i ze strefą dolarową zamyka się saldem dodatnim.

Wytworzony dochód narodowy umożliwił z jednej strony przeznaczenie znacznych sum na akumulację, a z drugiej strony pozwolił na dalszą poprawę stopy życiowej ludności. W 1969 roku inwestycje zwiększyły się w porównaniu z rokiem poprzednim o 6-7 proc. Realne dochody osób utrzymujących się z plac i wynagrodzeń wzrosły o ok. 6 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim. Wzrost poziomu cen detalicznych przypuszczalnie nie jest większy niż w roku 1968, wynosi niecałe 2 proc.

*

Ogólnie korzystny bilans roku 1969 nie powinien jednak przesłaniać pewnych trudności, jakie napotykała gospodarka narodowa Węgier i które starałem się w tej krótkiej relacji również zasygnalizować. W 1970 roku musimy dokonać znacznych wysiłków, aby te trudności zlikwidować. Głównym zadaniem narodowego planu gospodarczego na rok 1970 jest dalsza poprawa równowagi na wewnętrznym rynku konsumpcyjnym, poprawa struktury produkcji, lepsze wykorzystanie zaangażowanych w produkcję środków i wzrost efektywności ekonomicznej. Nadal metodami ekonomicznymi należy przeciwdziałać nie uzasadnionemu zwiększaniu zapasów, w handlu zagranicznym trzeba natomiast zwiększać opłacalność eksportu i zmniejszać dotacje państwowe.

Wytężenie planu na 1970 rok liczą się z tym, że obroty w handlu detalicznym wzrosną o około 9 proc., inwestycje o 8 proc., a produkcja przemysłowa o 6 proc. W rolnictwie — przy średnich warunkach klimatycznych — będzie można uznać za wynik pozytywny, jeżeli uda się nam powtórzyć wyniki uzyskane w produkcji roślinnej w 1969 roku.

Na grudniowej sesji parlamentu oświadczone, iż w roku 1970 nie nastąpią zmiany urzędowych cen. Natomiast podniesione zostaną płace niektórych kategorii pracowników (np. pracowników służby zdrowia, kolejarzy, pracowników wyższych uczelni). Jednocześnie emeryci skorzystają z jednorazowego podniesienia emerytur, a następnie co roku będą korzystać z 2 proc. zwwyżki emerytur.

Pierwsze oceny

(Korespondencja z Węgier)

JOZSEF GARAM

I urzędów elektrycznych, przemysłu chemicznego, aluminiowego i przemysłu spożywczego.

Najważniejszym postulatem wysuwanym wobec przemysłu było dokonanie takiej zmiany w strukturze produkcji, która odpowiadałaby potrzebom rynku krajowego i potrzebom rynku zagranicznego, która przyspieszyłaby wprowadzenie nowoczesnych wyrobów i technologii oraz poprawiła opłacalność ekonomiczną produkcji. Jest sprawą zrozumiałą, że dla osiągnięcia tych założeń trzeba wiele lat. Już jedno obecnie można zaobserwować: korzystne zmiany strukturalne w produkcji takich ważnych gałęzi przemysłu, jak hutnictwo aluminium, przemysł telekomunikacyjny, narzędziowy, przemysł pojazdów drogowych, chemii organicznej i nieorganicznej. W minionym roku nadal występowały pożądane zmiany w strukturze bilansu energetycznego, a to dzięki temu, że w produkcji energii wzrósł udział ropy i gazu ziemnego. Proporcje te kształtują

czamy na eksport, następnie buraków cukrowych, ziemniaków i kukurydzy, to w produkcji hodowlanej wyniki roku 1969 są mniej korzystne. Szczególnie niepokojący jest spadek pogłowia bydła.

Nastąpiło dalsze materialne umocnienie się spółdzielni produkcyjnych. W porównaniu z rokiem poprzednim znacznie wzrosły dochody chłopów, co oczywiście poważnie podniosło atrakcyjność spółdzielni produkcyjnych również w środowisku młodzieży. Jest zjawiskiem charakterystycznym, iż w minionym roku spółdzielnie produkcyjne przyjęły prawie 100 tys. nowych członków; średni wiek dwóch trzecich nowych członków kształtuje się poniżej 40 lat.

Najbardziej dynamiczną gałęzią gospodarki narodowej w roku 1969 okazał się handel zagraniczny, który uzyskał najlepsze wyniki za okres całego dwudziestopięcioletcia. Globalne obroty handlu zagranicznego wyniosły około 50 mld ft de-

„W oparciu o własne siły”

(Korespondencja z Chin)

ZYGMUNT SŁOMKOWSKI

JEDNYM z fundamentów polityki gospodarczej propagowanej przez przywódców „rewolucji kulturalnej” jest zasada „opierania się o własne siły”.

Jej zastosowanie dotyczy tak całego kraju, jak również poszczególne regiony i najniższych ogniw gospodarczych. Zasadę tę można przedstawić krótko jako dążenie do maksymalnej samowystarczalności na każdym szczeblu gospodarki narodowej, aby w ten sposób z jednej strony wykorzystywać wszelkie ludzkie i materialne rezerwy, z drugiej zaś odciążać państwo od finansowania całych działań życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego, przerzucając te wydatki na konkretne ogniska gospodarko-społeczne. Promotorem idei, która zrodziła się jeszcze w czasie „wielkiego skoku” (1958-1959) był Mao Tse-tung.

Nie została jednak wówczas szerzej popularyzowana, poza krótkim okresem prób wcielania jej w życie w czasie „wielkiego skoku”. Później była nawet oficjalnie krytykowana. 23.1.1965 r. artykuł wstępny „Zeminiżipao” stwierdzał: „Istnieje pogląd, że przedsiębiorstwa powinny całkowicie opierać się na własnych siłach tak w rozwoju techniki, jak i w przygotowaniu nowej produkcji. Takie nastroje, to naruszenie ducha socjalistycznej współpracy (...). Jeśli wszystkie przedsiębiorstwa same będą tworzyć swoje gospodarstwo i rozwijać się w izolacji, spowoduje to ogromne marnotrawstwo”.

Niemniej pewne aspekty wylan-sowanej przez Mao zasady były realizowane. Sztandarowym przykładem w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych są w tym względzie pola naftowe „Tacing” (provincia Heilongjiang). Warto temu doświadczeniu przyrzeć się bliżej, gdyż liczne jego elementy są obecnie rozpowszechniane jako pewien wzorzec.

„Tacing” jest pierwszym znanym ośrodkiem przemysłowym, który całkowicie i od podstaw powstał w ChRL dostojnie w szczerym polu, z dala od jakichkolwiek centrów przemysłowych lub mieszkalnych.

Jego budowa rozpoczęła się w 1959 r. Według szacunków w 1966 r. wydobywano tam do 3,5 mln ton ropy, której poważna część była przerabiana w zbudowanych tam równocześnie rafineriach i innych obiektach przemysłu naftowego.

W „Tacing” od samego początku przyjęto zasadę samowystarczalności w zakresie potrzeb bytowych pracowników i ich rodzin. W związku z tym mieszkańcy rejonu obok wydobywania ropy i jej przeróbki, zajmują się produkcją rolniczą i hodowlaną. Dlatego nie stworzono jednego ośrodka miejskiego. Pracownicy zamieszkali w trzech miasteczkach, kilkudziesięciu tzw. centralnych, osiedlach (po 300-400 mieszkańców) i wielu tzw. punktach mieszkalnych. Jedno osiedle wraz z kilkoma punktami stanowi całość gospodarczą posiadającą farmę rolniczą i hodowlaną oraz jest wyposażone w stację maszynową, ma szkołę podstawową i szkołę średnią (w której jednak nauka łączona jest z pracą fizyczną), izbę zdrowia, stołówkę, sklep spożywczy i z artykułami przemysłowymi, łaźnię, punkt pocztowy i zakłady: fryzjerski, szewski oraz naprawy odzieży. Domy — z reguły parterowe i zbudowane z gliny — wzniesione zostały przez samych mieszkańców, którzy także własnym wysiłkiem zagospodarowali i wyposażyli swoje osiedla oraz przystosowali ugory do uprawy.

Pracowników i mieszkańców „Tacing” obowiązuje wytrwała praca i surowość obyczajów. Każdy musi jadać wyłącznie w stołówce. Od każdego żąda się, by poziom życia nie był wyższy niż poziom życia chłopca. Oszczędność tryczy szczególnie odzieży: aby przetrwać jej żywot, żąda się, by noszona była najpierw przez trzy lata jako używana, potem przez trzy lata jako używana, a następnie przez dalsze trzy lata jako naprawiona.

Ponieważ mieszkańcy i pracownicy „Tacing” zajmują się równocześnie przemysłem i rolnictwem, a ponadto wszyscy pracownicy biorą udział w pracy fizycznej, „Tacing” określono jako „socjalistyczne miasto nowego typu łączące miasto

i wieś, przemysł i rolnictwo oraz administrację państwową z przedsiębiorstwem”.

I taki właśnie kierunek działania usiłuje się obecnie realizować. Prasa jest pełna nowych przykładów. Każdy z nich pokazuje różne elementy tego kierunku, ale najczęściej powtarzają się ilustracje tyż z jednej strony łamania specjalizacji i rozszerzania pola działalności gospodarczej, z drugiej maksymalnej oszczędności w konsumpcji społecznej, aby tą drogą również zapewnić lepszą samowystarczalność.

Bardzo charakterystyczny pod tym względem jest przykład dostarczony przez pekiński dziennik „Kunmingzhipao” z 1.XII.1969 r. Opisuje on doświadczenia w „przekształcaniu” instytutu naukowo-badawczego jedwabnictwa w Tanlung (provincia Liaoning).

Po pierwsze instytut ten własnymi środkami i siłami uruchomił własne źródła środków niszczących jedzenie do szkodników niebezpiecznych w hodowli jedwabników.

Po wtóre, instytut zagospodarował prawie 6 ha ziemi i zorganizował dzięki temu własne gospodarstwo rolniczo-hodowlane, dzięki czemu jest już częściowo samowystarczalny w środki żywnościowe.

Po trzecie, instytut został zreorganizowany: zlikwidowano kierownictwo w postaci komitetu instytutu i komisji naukowej, a które składały się wyłącznie z pracowników naukowo-badawczych; na ich miejsce powołano „grupe kierownicze trzech stron”, do której weszli przedstawiciele robotników, kadrowców (funkcjonariuszy politycznych) i pracowników naukowo-badawczych.

W rezultacie, instytut naukowo-badawczy obok swego głównego kierunku działalności — produkcji i hodowli przemyślowej i rolniczo-hodowlanej (co jednak nie ma bezpośredniego związku z pracami badawczymi), a do obowiązków pracowników naukowo-badawczych należy czynny udział w tej działalności. Odwrócenie, pracowników fizycznych skierowano do pracy naukowo-badawczej i w tym roku stanowią oni 21 proc. wszystkich pracowników naukowo-badawczych, a ponadto kierują pracami badawczymi 46 proc. tematów, jakimi w tym roku zajmuje się instytut.

Jak wynika z omawianej relacji, część pracowników instytutu przeciwstawiała się podjętym krokom. M.in. wypowiadano się przeciw prowadzeniu przez instytut fabryki farmaceutycznej. Lecz opomenci zostali „przełosowani” i w ogóle oskarżeni o „poglądy burżuazyjne”.

Inne aspekty tego samego problemu przyniosły informacje opublikowane 9.XII.1969 r. w biuletynie agencji Sinhua. Oto w pekińskich zakładach naprawczych taboru kolejowego brakowało systematycznie części zamiennych, które nie były dostarczane na czas przez inne przedsiębiorstwa. Zakłady same więc uruchomiły produkcję części zamiennych na własne potrzeby. Zaś stocznicy tientsińskie opowiedziały, jak zbudowały dziesięciotysięczną w sto-

żni posiadającej wyposażenie wystarczające do budowy tylko pięciu, tysięczników; z relacji tej wynika, że zastosowano metody półzemiesznicze. W obu wypadkach oczywiście jest, że koszty własne produkcji nie są brane pod uwagę, co jak się wydaje, jest wspólną cechą większości przedsięwzięć podejmowanych zgodnie z zasadą „opierania się na własnych siłach”. Z tym, że koszty te nie zawsze są uwidocznione, bowiem nie robi się rachunku przynajmniej w jednej pozycji — kosztów siły roboczej. Pozwala na to praktycznie stosowana zasada nieodpłatności za dodatkową pracę. Świadczą o tym liczne informacje, szczególnie dotyczące przedsięwzięć podejmowanych przez wieś. Otóż dawniej za wykonanie niektórych większych robót (np. przy budowie wielkich systemów nawadniających, dróg itp.) komuny ludowe otrzymywały od państwa pewien ekwiwalent. Praktykę tę obecnie ogranicza się i chłop robota samo w ramach akcji, opierania się o własne siły, co — jak podkreśla się — przynosi państwu olbrzymie oszczędności. Problem ten wyłonił się w związku z podjętym we wrześniu ruchem współzawodnictwa „w rewolucji i produkcji”. Okazało się, że niektórzy uczestnicy tego ruchu oczekiwali, iż — tak jak dawniej — za większy wkład pracy otrzymają dodatkowe wynagrodzenie. Oficjalnie odpowiada się, że obecnie współzawodnictwo nie ma nic wspólnego z tym, jakie było dawniej, że „obecnie pracuje się dla rewolucji”.

Jeszcze inny element „opierania się na własnych siłach” i samowy-

starczalności pokazuje charakterystyczne dążenie oszczędnościowe w konsumpcji. Hasło oszczędności, szczególnie w spożyciu żywności, od dłuższego czasu popularyzuje się na wsi, aby tą drogą zwiększyć dostawy dla państwa oraz stworzyć lokalne rezerwy żywnościowe „na wypadek wojny i klęsk żywiołowych”. Tępi się i traktuje jako „konterrewolucyjny” postulat części chłopów zmierzające do zwiększenia części dochodów komun przeznaczonych do podziału indywidualnego. O podobnych dążeniach oszczędnościowych sygnalizuje się ostatnio z miast, gdzie i tak wszelkie wyroby żywnościowe są ściśle reglamentowane. W „Zeminiżipao” z 26.XI.1969 r. poinformowano o „takich krokach podjętych w Fuszunie (ośrodek górniczy w prowincji Liaoning — Chiny Północno-Wschodnie). Mianowicie pracownicy hurtowni żywnościowej uznali, że „niektórzy mieszkańcy nie przykładają uwagi do oszczędności prowadzenia rewolucji i bezplanowo zużywają żywność, przejawiając rozrzutność”. Przeprowadzono prace oświadczenia w grupie 62 rodzin. W 49 rodzinach wygoszczano rezerwy „na wypadek wojny i klęsk żywiołowych”, zaś pozostałych 13 rodzinom wystarczającą żywność otrzymywane w ramach przydziałów (z czego wynika, że przed akcją ubiadałająca rodziny te odczuwały brak żywności).

*

Za wcześniej jeszcze na uogólnienie wszelkich działań związanych z realizacją zasady „opierania się na

własnych siłach” i samowystarczalności. Istnieją obecnie kierunki działania, z których część tylko ilustrują przytoczone przykłady. Należy zachować ostrożność przy wyrażaniu szerszych wniosków, gdyż już widoczne są korekture zbyt radykalnych podjętych. Np. w ostatnim okresie zaczęto dawać do zrozumienia, że „praca dla rewolucji” nie oznacza braku zainteresowania dla warunków bytowych pracujących, że taka troska musi być wykazywana, gdyż inaczej pracujący stracą entuzjazm.

Coraz częściej nawołuje się też do uwzględniania rachunku ekonomicznego przy przedsięwzięciach produkcyjnych, co być może jest przestroga przed podejmowaniem nieprzemyślanych i nieopłacalnych inwestycji, jak to miało miejsce w czasie „wielkiego skoku”.

Trudno jednak powiedzieć, czy postulat ten i przestrogi są prostowaniem linii, czy też raczej uwzględnianiem trudności napotykanym w praktyce wprowadzania w życie ogólnych haseł, a o czym można dowiedzieć się między innymi z oficjalnych enuncjacji. Jedno natomiast jest widoczne wyraźnie, a mianowicie, że kierunki popularyzowanych metod swym duchem bliższe są hasłom „wielkiego skoku”, a więc, że przyszłość im nadzieja na szybszy przyrost produkcji. Już zresztą mówi się o wstępowaniu w „latający” bądź „nowy skok”, lub o jego zbliżaniu się. To jest jednak sprawa przyszłości.

WIOSENNE TARGI LIPSKIE

W tegorocznych Wiosennych Targach Lipskich (1-10. marca br.) zgłosił swój udział wystawcy z 64 państw. Spodziewany jest przyjazd ponad 60 tys. gości z ok. 80 państw, w tym ok. 30 tys. osób z krajów socjalistycznych. Ponad połowę przyszłych stanowisk mają inżynierowie i technicy.

Przytaczając te informacje na konferencji prasowej, zorganizowanej przez Ambasadę NRD w Warszawie, zwrócono uwagę na postępującą ewolucję charakteru Targów Lipskich. Z imprezy handlowej o bardzo szerokim profilu przekształcają się one w coraz większe targi w przeglad światowy techniczny w zakresie postępu technicznego i technologicznego, rozwiązań kompleksowych w tej dziedzinie, podporządkowanych wymaganiom automatyzacji i racjonalizacji procesów wytwórczych. Tak np. zamiast dominujących dotychczas ekspozycji pojedynczych maszyn i urządzeń, przewiduje się prezentację całych ciągów technologicznych, kompleksowych systemów produkcyjnych, kontrolnych itp. Związek Radziecki zapowiedział np. ekspozycję systemu zautomatyzowanej regulacji i kontroli procesów wielkopięcowniczych, wystawcy polscy zamierzają pokazać złożeń z 24 obrabianą liniją do

obróbki metali, wystawcy węgierscy cyfrowe systemy kontroli i sterowania procesami technicznymi, świadczącymi, firmy francuskie, szwedzkie, brytyjskie, amerykańskie zaprezentują systemy przetwarzania danych. Gospodarze (ok. 4300 przedsiębiorstw z NRD) zapowiadają m.in. prezentację nowych rozwiązań w zakresie transportu w kontenerach, systemu maszyn i urządzeń umożliwiających w jednym procesie produkcyjnym wyzwanie i nawijanie cienkiego drutu miedzianego, urządzeń do nowej metody odlewów warstwowych, systemu urządzeń dla walcowania poprzecznego itp.

Wiele uwagi w czasie konferencji poświęcono perspektywom dalszego rozwoju współpracy gospodarczej między Polską i NRD. Bogata oferta, z jaką polski przemysł występuje na Targach — podkreślali uczestnicy konferencji — wskazuje na wielkie możliwości pogłębienia kooperacji i specjalizacji. Już w tej chwili (r. 1970) maszyny i urządzenia stanowią 56 proc. importu NRD z Polski. NRD już obecnie likwiduje u siebie produkcję niektórych urządzeń, nastawiając się w całości na ich import z Polski, opłacany eksportem innych maszyn i urządzeń. Podkreślano jednak, że największe możliwości rozwoju współ-

pracy opartej na porozumieniach kooperacyjnych i specjalizacyjnych otwierają się w nowych, dopiero rozwijanych w obu krajach dziedzinach produkcji. Tu bowiem od razu koncepcja nowej produkcji o przedziele na wspólnym programie badań i uzgodnionym programie inwestycyjnym, co umożliwia uniknięcie strat wynikających z konieczności wzajemnego dopasowywania się, przeprofilowywania zakładów itp.

Ważnym elementem, określającym zakres i perspektywę tego rodzaju współpracy — podkreślano w czasie konferencji — jest postęp w zakresie ujednolicenia stosowanych norm i standardów technicznych. Obecnie różnice występujące w tym zakresie stają się nierzadko hamulcem we wzajemnych kontaktach, utrudniają stosowanie elementów i urządzeń pochodzących z Polski w NRD oraz NRD-owskich urządzeń i elementów w przemyśle polskim.

(KK)

ZYCIE 11
GOSPODARSTWO

